

Sylvie Kurtz

Lustrzane odbicie

## PROLOG

Brooke obserwowała rodziców, stojących nad brzegiem jeziora, zadowolona, że brudne okno poddasza tłumi odgłosy kłótni. Ojciec wymachiwał ramionami niczym wiatrak, a matka patrzyła na niego z zaciętym wyrazem twarzy. Brooke nie znosiła takich sytuacji. I teraz poczuła znajomy skurcz żołądka, a łzy - kap, kap - popłynęły jej po twarzy.

- Nie płacz, Brookie. To zaklęte miejsce! Tutaj nie wolno płakać.

Dziewczynka z trudem przełknęła ślinę i rozmazując łzy na policzkach, odwróciła się do siostry.

- Boję się! - jęknęła.

- To nic. Zaopiekuję się tobą - zapewniła ją Alyssa. - Zawsze będę przy tobie.

Chwyciła nieheblowaną belkę, chcąc się przysunąć do siostry, i w tym momencie wbiła sobie drzazgę za paznokiec.

- Aj! - krzyknęła.

Brooke poczuła gwałtowny ból i włożyła kciuk do buzi. Wkrótce jednak zorientowała się, że nic jej się nie stało i spojrzała na siostrę.

- Pokaż - powiedziała, sięgając po dłoń Alyssy.

Dziewczynka zaciskała zęby z bólu, a w jej oczach pojawiły się łzy. Wkrótce zaczęła pochlipywać. Brooke próbowała usunąć drzazgę palcami, ale bez powodzenia. Wzięła więc kciuk siostry w usta i, niczym szczeniak, wyciągnęła zębami uprzykrzony kawałek drewna. Alyssa rozplakała się na dobre.

Żeby ją uspokoić. Brooke rzuciła drzazgę na betonową podłogę i mocno przydepnęła.

- No, już po bólu. Ja też się będę tobą opiekować, Aly - zapewniła z zapalem.

Siostry przytuliły się do siebie, czując, że są sobie bliskie jak nigdy dotąd. Słońce zachodziło krwawo nad ciemnymi

wodami jeziora. Rodzice w dalszym ciągu się kłócili, zupełnie obojętni na piękno natury.

- Tak, zawsze - szepnęła Alyssa i, mrużąc oczy, wyjrzała za okno.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po dwudziestu czterech latach Brooke Snowden odnalazła siostrę tylko po to, żeby ją zaraz utracić. Nie tak wyobrażała sobie ich pierwsze spotkanie. Zabrakło radosnych okrzyków, uścisków i serdecznych rozmów. Była tylko cisza i bezruch, panujące w sterylnej bieli szpitala. Brooke patrzyła z przerażeniem, czując, że dłużej nie zniesie milczenia.

- Alyso - szepnęła dramatycznie.

Jednak siostra nawet się nie poruszyła. Jej włosy, ostrzyżone przy samej skórze, były prawie niewidoczne spod bandażu. Ślady opalenizny szybko zniknęły z twarzy, skóra na policzkach była blada i napięta jak pergamin. Jedno ramię niemal całe znajdowało się w gipsie, a do drugiego przez wenflon podłączono kroplówkę. Ale najgorzej wyglądała podrapana i posiniaczona twarz Alyssy. Patrząc na nią, Brooke miała wrażenie, jakby przeglądała się w starym potłuczonym lustrze.

Sięgnęła po wolną dłoń siostry i zacisnęła wokół niej palce. Nic poczuła jednak dawnego ciepła. Chociaż po chwili udało jej się wyczuć delikatny puls, który wskazywał, że Alyssa żyje.

Stan śpiączki, Brooke przypomniała sobie słowa lekarza. Jaka szkoda, że nie mogą teraz porozmawiać. Przecież kiedyś Alyssa była najbliższą jej osobą! Czy to możliwe, że już nigdy nie będzie mogła niczego jej wyjaśnić?! Brooke czuła na barkach ciężar tych dwudziestu czterech lat. Mocniej ścisnęła dłoń siostry.

- Czy pamiętasz...? - zaczęła, ale natychmiast zamilkła. Pragnęła nadrobić stracony czas. Chciała znowu być najlepszą przyjaciółką i powiernicą Alyssy.

- Nie wiedziałam nawet, że w ogóle żyjesz - wyznała po krótkiej przerwie. - Mama powiedziała, że zginęłaś w wypadku razem z ojcem. Gdybym tylko przypuszczała...

Pochyliła się, żeby uściskać bezwładną siostrę, ale powstrzyma! ją widok płataniny kabli, którymi podłączono Alysę do szpitalnej aparatury. Brooke tylko westchnęła i wstała z niewygodnego krzeselka. Jeszcze raz zerknęła na siostrę, a potem podeszła do okna, przez które do pokoju wlewał się słoneczny blask. W dole rozpościerały się ulice Bostonu, ale Brooke nie dbała o widoki. Zależało jej wyłącznie na siostrze.

- Mama nigdy by mi o tym nic powiedziała, gdyby nie ten atak serca - ciągnęła, zdając sobie sprawę z tego, że siostra nie może jej słyszeć. To miała być bardziej spowiedź niż rozmowa. - Nagle poczuła, że może umrzeć i powinna mieć czyste sumienie.

Zamknęła oczy, przypominając sobie scenę w karetce. Matka z trudem oddychała, ale w drodze do szpitala poinformowała ją o wszystkim urywanymi zdaniami. To było straszne przeżycie. Brooke musiała zachować spokój, chociaż chciało jej się wyć z wściekłości.

- Nie bój się, nic jej nie jest - mówiła dalej do nieprzytomnej siostry. - Odpoczywa teraz w przyszpitalnym domu opieki w San Diego. Musi tylko unikać wysiłku...

Brooke odwróciła się od okna i przetarła oczy. Przez moment wydawało jej się, że siostra się poruszyła, ale była to tylko gra światła na pościeli. Pokiwała głową i podeszła do łóżka. Jej tenisówki zaskrzypiały niemile w zetknięciu ze szpitalną terakotą, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Próbowałam się z tobą skontaktować, gdy tylko się o wszystkim dowiedziałam - ciągnęła, czując, że nie jest w stanie przerwać potoku mowy - ale... było już za późno. Mówiono mi, że to nie ma sensu, jednak musiałam się z tobą zobaczyć.

„Będziemy się sobą opiekować” - te słowa wciąż dźwięczały jej w głowie. Brooke czuła się beznadziejnie.

Przecież nie dotrzymała obietnicy złożonej na zaczarowanym poddaszu. I bała się, że siostra nie będzie już mogła jej tego wybaczyć.

- Nie wiedziałam, Aly! Naprawdę nie wiedziałam... Bojąc się, że rozplacze się tak jak dwadzieścia cztery lata temu, Brooke znowu podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Wydawało jej się, że w dole widzi ciemną wodę, ale były to tylko dachy niżej położonych domów. Niedobrze, zaczynają ją prześladować różne omamy. Powinna działać. Czuła przemożną chęć, żeby coś zrobić. W końcu, w przypiływie natchnienia, zdecydowała się zostać na Wschodnim Wybrzeżu. Do końca roku szkolnego zostały tylko dwa miesiące, a po tym, co się stało, dyrekcja na pewno da jej okolicznościowy urlop. Musi tylko przesłać faksem podanie, a potem będzie mogła zająć się Alyssą. Przede wszystkim przeczyta wszystko, co znajdzie na temat śpiączki, i postara się jakoś pomóc siostrze.

Te rozważania napełniły ją optymizmem. Znowu poczuła, że może działać. Spojrzała jeszcze z czułością na siostrę, a następnie zaczęła szukać notesu z numerami telefonów. Chciała najpierw zadzwonić do matki, a następnie do pracy. No i oczywiście będzie musiała poszukać jakiegoś mieszkania w pobliżu szpitala.

Nagle usłyszała, że ktoś nacisnął kławkę, więc wstała.

- Alyssa?! - usłyszała schrypnięty i pełen niedowierzania głos.

W drzwiach stał szczupły mężczyzna o stalowych oczach. Wyglądał niczym drapieżnik, który czai się do skoku. Brooke instynktownie wyczuła, że jest niebezpieczny. Notes i długopis wypadły jej z ręki. Cofnęła się, chcąc osłonić bezbronną siostrę. Czuła mrowienie na karku i niespokojne bicie serca.

Kim jest ten człowiek?!

- Alyssa? - Jack Chessman powtórzył nieco głośniej, chociaż wciąż nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Przed nim stała jego przyjaciółka cała i zdrowa. Na jej twarzy nie było nawet zadrapania i wyglądała tak, jakby mogła już iść do domu. A przecież jeszcze przed dwiema godzinami lekarze uprzedzali go, że może nie przeżyć następnego dnia. Jack aż potrzęsnał głową, myśląc, że zjawisko zaraz zniknie.

Jednak ofiara wypadku wciąż stała przed nim, piękniejszą i bardziej opalona niż zwykle. Wyglądała tak, jakby trochę przytyła i przez ostatni miesiąc codziennie bywała w solarium. Zupełnie zniknęła woskowa bladość, którą widział ostatnio na jej twarzy. Wyciągnął rękę, chcąc jej dotknąć, lecz Alyssa cofnęła się w stronę okna.

Nie poznała go! Czyżby to znaczyło, że straciła pamięć?

- Alyso, co się stało?!

Kobietą odsunęła się jeszcze bardziej.

- Kim pan jest?! - niemal krzyknęła, - Nie znam pana!  
Zrobił jeszcze krok w jej stronę.

- Alyso, to ja, Jack!

Spojrzał w zielone oczy kobiety i po raz pierwszy się zawahał. Dostrzegł w nich tyle ciepła, ile nigdy nie widział w oczach Alyssy. Poza tym jej głos był miłszy dla ucha, chociaż wciąż pobrzmiwał w nim strach.

Dopiero teraz jego wzrok padł na szpitalne łóżko. Zobaczył na nim znajomą sylwetkę z ręką w gipsie i głową szczelnie owiniętą bandażem.

Jack otworzył usta ze zdziwienia. Coś takiego nie zdarzyło mu się w ciągu całej kariery. Jeszcze chwila, a zacznie wierzyć w duchy. Tyle że pora dnia raczej nie sprzyjała upiorom. Jeszcze nie słyszał, żeby ktoś widział ducha o trzeciej po południu!

- Kim pani jest? - spytał zaintrygowany. Czy nieznajoma rzeczywiście jest podobna do Alyssy, czy to może jakieś przywidzenie spowodowane silnym wiosennym słońcem?

- A pan? - Nieznajoma przysunęła się niespokojnie do łóżka. Jednocześnie położyła rękę na dzwonku, którym można było wezwać pielęgniarkę.

Ta kobieta wyraźnie się bała. Jack często stykał się ze strachem w swojej policyjnej karierze i doskonale wiedział, jak uspokoić przerażonych ludzi. Cofnął się więc trochę, chcąc pokazać kobiecie, że ma nad nim przewagę, i zniżył głos do uspokajającego barytonu:

- Proszę się nie obawiać. Jestem przyjacielem Alyssy. Nazywam się Jack Chessman - dodał, pamiętając, że nikt nie lubi anonimowych rozmówców. - A pani?

Kobieta wciąż trzymała dłoń na czerwonym przycisku. Nie ufała mu i w tych okolicznościach wcale go to nie dziwiło.

- Nazywam się Brooke, Brooke Snowden - odparła. - Jestem siostrą Alyssy.

- Brooke Snowden? - powtórzył, przysuwając się do niej. To był błąd, ponieważ w oczach nieznajomej znowu pojawiła się obawa. Jej rysy stężały, a wzrok powędrował w stronę alarmowego guzika.

Kobieta wyglądała na naprawdę przerażoną i Jack był gotów jej uwierzyć. Miała w sobie coś, co działało na niego jak magnes. Czuł, że chciałby z nią porozmawiać, poznać ją lepiej... Ale nie, jest przecież doświadczonym oficerem policji. Przede wszystkim musi zdemaskować oszustkę.

- Alyssa nie ma żadnej siostry - rzekł, kręcąc głową. - Znam ją, od kiedy skończyła sześć lat.

Jack uważnie obserwował wyraz twarzy kobiety i jej oczu w kolorze mchu. Nie, tym razem w ogóle się nie przestraszyła.



Nie rzuciła się też do ucieczki, czego się spodziewał. Albo miała nerwy jak postronki, albo... mówiła prawdę.

- Waśnie wtedy rozwiedli się nasi rodzice - wyjaśniła. - Ale mama powiedziała mi, że ojciec i Alyssa zginęli w wypadku.

Brzmiało to mało przekonująco, ale Jack jednak w to uwierzył. Wiedział, że powinien teraz zatrzymać tę kobietę i sprawdzić jej tożsamość. Wydawało mu się jednak, że więcej osiągnie, jeśli z nią po prostu porozmawia.

- To bardzo nieprawdopodobna historia - zauważył.

Kobieta tylko wzruszyła ramionami. Odsunęła się od alarmu, ale w dalszym ciągu stała przy łóżku. Tak jakby chciała chronić Alysę.

- Nic na to nie poradzę - odparła. - Okazuje się, że rodzice podzielili się nami, a następnie mama wyjechała do Kalifornii. Dopiero teraz dowiedziałam się, że Alyssa przez cały czas mieszkała z ojcem w New Hampshire.

To wyjaśniało opaleniznę nieznajomej i jej nieco inny akcent. Po prostu pochodziła z innej części kraju.

- Alyssa nie zostawiła dużego majątku - stwierdził niby to przypadkiem. - Praktycznie nie ma się czym dzielić.

W oczach kobiety zapłonął gniew, a długie jak u siostry palce zacisnęły się w pięści.

- O ile mi wiadomo, moja siostra jeszcze żyje! - zawołała. - Kim pan jest, panie Chessman?! Narzeczonym? Łowcą posagów?

- Nie, policjantem - padła prosta odpowiedź.

- Po... policjantem? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak, porucznikiem. Pracuję na posterunku w Comfort. Kobieta pokiwała głową, jakby te słowa docierały do niej bardzo powoli. Jednocześnie rozluźniła się trochę. Świadomość, że ma do czynienia z przedstawicielem prawa, podziałała na nią uspokajająco.

- Dobrze, panie poruczniku. Nie interesują mnie pieniądze Alyssy. Wolałabym ją widzieć przytomną, ale... ale, niestety, przyjechałam za późno. I czuję się fatalnie z tego powodu.

Jack powinien czuć się jeszcze gorzej. Przecież nie udało mu się ustrzec Alyssy przed niebezpieczeństwem, Być może dlatego widział teraz wszędzie dookoła morderców i oszustów. Od jakiegoś już czasu powtarzała mu, że się boi i że ktoś ją śledzi. Gdyby nie jego zapewnienia, że panuje nad sytuacją, pewnie nigdy nie wybrałaby się na tę wspinaczkę na Devil's Grin. To on namawiał ją, żeby żyła tak jak do tej pory.

Dopiero kiedy zobaczył pękniętą linę na Devil's Back, zrozumiał, że popełnił błąd. I nawet nie chciał słuchać zapewnień strażników leśnych, którzy jako pierwsi przeprowadzili śledztwo, że był to nieszczęśliwy wypadek.

To, że Alyssa znajdowała się w sianie śpiączki, było jego winą. Teraz musi przede wszystkim złapać jej niedoszłego mordercę.

- Tak, Alyssa jest w opłakanym stanie. I nie może poinformować nas, co się właściwie stało - rzucił, bacznie obserwując reakcję Brooke.

- Czy... czy coś ją z panem łączyło? - spytała zakłopotana, ale z całą pewnością nie spłoszona. Jeśli prowadziła jakąś grę, musiała być w tym naprawdę dobra.

- Mówiłem, że jestem jej wieloletnim przyjacielem - odrzekł. - Alyssa dużo wycierpiała i dlatego chciałbym się nią teraz zająć.

Brooke skinęła zamasyście głową, jakby chciała zaznaczyć, że znajdują się po tej samej stronie barykady.

- Ja też chciałabym jej pomóc - rzuciła szybko. - Dlatego postanowiłam tu zostać i dowiedzieć się wszystkiego o śpiączce. Czy pan wie, jakie są rokowania?

Brooke mówiła tak szczerze, że w innych okolicznościach uwierzyłyby jej bez zastrzeżeń. Poza tym, mimo zewnętrznego

podobieństwa do Alyssy, wydawała mu się dużo bardziej pociągająca. Być może los oszczędził jej tych wszystkich doświadczeń, które stały się udziałem jej siostry.

- Cóż, miała wstrząs mózgu i trzeba było przewiercić jej czaszkę, żeby usunąć nadmiar płynu - zaczął. - Tak naprawdę trzeba poczekać na wyniki tomografii, żeby stwierdzić, że nie dzieje się tam nic złego. Poza tym ma złamaną rękę i posiniaczone całe ciało. Rokowania są mało optymistyczne, ale lekarze dają jej szansę na przeżycie.

Brooke skrzywiła się, słysząc te słowa. Znowu chciało jej się płakać. Pielęgniarka, która ją tutaj przyprowadziła, powiedziała co prawda, że stan chorej jest poważny, ale nie wdawała się w szczegóły.

- Od... od czego to zależy? Jack wzruszył ramionami.

- Przede wszystkim nie może się ruszać - odparł. - Ale skoro jest nieprzytomna, nie ma się tym co przejmować.

Gdyby odzyskała świadomość, powinna unikać wszelkich wzruszeń. Czy wiedziała o pani przyjeździe?

- Nie - padła krótka odpowiedź.

- Nawet gdyby wiedziała, i tak by pewnie zapomniała - stwierdził. - Proszę pamiętać, że nie może jej się pani pokazywać. Jak to się stało, że pani w ogóle tutaj dotarła?

Brooke spojrzała z rozpaczą na siostrę. Miała nadzieję, że to właśnie ona będzie jej doglądać. Jednak to, co mówił ten policjant, brzmiało dosyć rozsądnie. Mimo to postanowiła zostać w Bostonie i czekać na przebudzenie Alyssy.

- Moja matka miała atak serca i w drodze do szpitala wszystko mi wyznała - odparła. - Pewnie bała się, że umrze, ale przeżyła. To jakieś fatum, czy co? Jak to się stało? - Wskazała nieruchomą postać na łóżku. - Pielęgniarka mówiła, że to był wypadek w górach.

- Tak, w czasie wspinaczki - odparł.

- Był pan tam wtedy?

Aż wzdrygnął się na to pytanie. W uszach wciąż miał krzyk Alyssy, po którym nastąpiło głucho uderzenie ciała o skałę. Sam nie wiedział, jak udało mu się ją wyciągnąć z przepaści. Gdyby zerwała się dodatkowa lina asekuracyjna, byłoby już po niej.

W odpowiedzi skinął tylko głową.

- A co właściwie zaszło? - drażyła temat Brooke. Potem wezwał przez telefon straż leśną i karetkę. Kiedy

znalazł się w szpitalu, przypomniała mu się pogrążona w depresji matka, która w końcu przez przypadek spowodowała swoją śmierć. Wtedy też pojechał z nią do szpitala. Mimo że miał tak mało lat, wyglądał dojrzałe, a pielęgniarze potraktowali go wówczas bardzo życzliwie. Szpital oznaczał dla niego śmierć.

- Alyssa spadła, uderzyła o ścianę, a następnie zawisła na linie asekuracyjnej - wyjaśnił, widząc wyczekujące spojrzenie Brooke. - Uwielbiała wspinaczkę. To były dla niej chwile prawdziwej radości.

Ale, oczywiście, on nie powinien na to pozwolić. Wydawało mu się jednak, że jest dobrym gliną i że nikt nie zdoła go przechytrzyć.

Odebrał pierwszą w swojej karierze lekcję pokory. Szkoda tylko, że jej koszt był tak wielki. Jeszcze do tej pory miał przed oczami bezwładne ciało zwisające na linie. Był przekonany, że to już koniec. Właśnie wtedy postanowił sobie, że złapie osobnika, który przeciął linę i doprowadził do tego, co się stało.

Jack zmarszczył brwi i spojrzał na nieprzytomną, poowijaną w bandażę i leżącą na łóżku postać.

- To nie był wypadek - dokończył. - Ktoś próbował ją zabić.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przerażona Brooke potrząsnęła głową i spojrzała na stężałe rysy mężczyzny. Czyżby chciał z niej zakpić? A może to była jakaś gra, o której nic nie wiedziała? Tak czy inaczej, Jack Chessman nie zrobił na niej najlepszego wrażenia.

- Nie, to niemożliwe! Przecież słyszałam, że to był wypadek! Aly nie mogła mieć żadnych wrogów...

- Alyssa nie znosi tego zdrobnienia - wtrącił Jack. Brooke jedynie wzruszyła ramionami.

- Zawsze ją tak nazywałam, a ona mówiła na mnie Brookie. Te imiona były tylko naszą własnością - wyjaśniła. - Skąd przypuszczenie, że to nie był wypadek?

- Sama mi powiedziała, kiedy odzyskała na chwilę przytomność - odparł Jack, pocierając dłonią szczękę. - Poza tym widziałem tę linę. Wyglądała tak, jakby pękła, ale podejrzewam, że ktoś przeciął część włókien.

Słyszając te słowa, Brooke wyobraziła sobie przerażoną siostrę, która być może wiedziała, że coś jest nie w porządku. Przypomniała sobie wszystkie swoje uczucia sprzed dwóch dni. Może Alyssa coś podejrzewała i dlatego usiłowała się wydostać z rozpadliny? Bo to chyba była rozpadlina albo wielka dziura... A potem nastąpiło uderzenie i ból. A następnie pustka. Tyle jednak wystarczyło, żeby zaniepokojona Brooke domyśliła się, że z siostrą stało się coś złego.

Sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej prawo jazdy.

- Proszę. - Pokazała je porucznikowi. - To jedyny dokument, jaki w tej chwili mam. Urodziłyśmy się tutaj, w Bostonie. Kiedy miałyśmy pięć lat, rodzice przenieśli się do New Hampshire.

Pozwoliła mu przeczytać wszystkie dane z prawa jazdy, ale ani na moment nie wypuściła dokumentu z ręki. Chciała, żeby ten mężczyzna zrozumiał, że ona nie jest jego wrogiem.

Jej również zależało na tym, żeby jak najszybciej odnalazł niedoszęłego zabójcę.

- Mój ojciec nosił wtedy długie wąsy - ciągnęła, widząc nieufność w oczach Jacka. - Siadywałam wtedy z siostrą na jego kolanach, a on podrzucał nas aż do momentu, kiedy zaczynało to być niebezpieczne. Pewnego razu podrzucił nas tak, że Alyssa spadła i uderzyła się o stół. Trafiła na ostry kant i trzeba było zszywać policzek. O tu - pokazała, a mężczyzna spojrzał na nią, a następnie na Alysę.

Na jej policzku można było dostrzec niewielką bliznę. Ciekawe, czy wcześniej zwrócił na nią uwagę?

- Po tym wypadku tata bardzo się zmartwił - dodała po chwili. - W końcu kupił Alysie medalik z aniołem stróżem, który miał ją chronić w przyszłości. A ponieważ siostra chciała, żebym ja też była bezpieczna, przecięła go na pół. Tata najpierw trochę krzyczał, ale potem kupił dodatkowy łańcuszek i wywiercił nowe dziurki...

Brooke sięgnęła pod materiał bluzki i wyciągnęła łańcuszek, na końcu którego znajdowała się połówka złotego medalika. Uśmiechnęła się, kiedy przypomniała sobie, jak pierwszy raz nałożyły swoje medaliki. Był to cały rytuał, który miał świadczyć o przyjaźni i przywiązaniu.

- Oczywiście Alyssa bardziej potrzebowała anioła stróża - dodała, zmarszczywszy brwi. Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. - Zawsze pchała się tam, gdzie było niebezpiecznie. Potrafiła nawet wejść na najwyższe drzewo w ogrodzie, natomiast ja miałam problemy, żeby dostać się na pierwszą gałąź. Być może dlatego, że i tak znajdowała się dosyć wysoko nad ziemią. A poza tym ona musiała w tym czasie nakarmić lalki i sprzątnąć ich kartonowy domek.

Jack sięgnął po medalik. Przez moment przypatrywał się symetrycznej połówce anioła, jakby ją skądś znał. Kiedy puścił medalik, złote półkole uderzyło o materiał bluzki.

Brooke zaczerwieniła się, jakby bezwstydnie dotknął jej piersi, ale po chwili wahania schowała medalik. Nagrzany palcami Jacka metal niemal palił jej skórę.

- Opiekowałyśmy się sobą - dodała z wahaniem. - Jednak to Aly była zawsze tą silniejszą.

Mężczyzna jeszcze przez chwilę przypatrywał się jej w milczeniu, a następnie pokręcił głową.

- Wobec tego nie znała pani Alyssy - stwierdził. Kiedy tak stał przed nią, wciąż spięty i nieufny, bardzo przypominał łańcuchowego psa. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby nagle obnażył w grymasie swoje ostre kły i skoczył jej do gardła. Brooke czuła jednak, że chce jej zaufać. Nie pozwalała mu na to jedynie ostrożność i, być może, doświadczenie.

- Ma pan rację - rzekła z westchnieniem, czując, że jeśli teraz go nie przekona, to już nigdy nie zdoła tego uczynić. - Nie widziałam jej przecież dwadzieścia cztery lata. I nawet nie mogłam za nią tęsknić. Chociaż...

Zamilkła nagle, przestraszona tym, co chciała powiedzieć. Czy ten policjant uwierzyłby, gdyby poinformowała go, że czasami słyszała głos siostry i czuła ból, którego doznawała Alyssa?

- Chociaż? - podchwycił Chessman.

- Nie ma o czym mówić. - Machnęła ręką. - Teraz przede wszystkim zależy mi na tym, żeby lepiej poznać siostrę. Nadrobić te wszystkie zaległości.

- Nie będzie pani łatwo - rzekł, wskazując nieprzytomną Alysę.

Zupełnie o tym zapomniała. Myślała o swoich radosnych przygotowaniach do podróży, chociaż ból, który poczuła w chwili upadku Alyssy, wydawał się niepokojący. Tłumaczyła sobie jednak, że to tylko zabobon i że nie ma się czym martwić.

- Trudno. Chcę tutaj zostać, żeby zająć się siostrą - poinformowała Chessmana. - Może mnie pan sprawdzić, panie poruczniku. Zobacz pan, że wszystko się zgadza.

Jack zastanawiał się jeszcze przez chwilę, nie bardzo wiedząc, co robić. W końcu trochę się rozluźnił. Jednocześnie uświadomił sobie, że od kwadransa stoją naprzeciw siebie, i podsunął krzesło kobiecie, która podawała się za siostrę Alyssy.

- Może pani spocznie?

Ona też wydawała się zaskoczona tym, że mogli stać tak długo. Usiadła na wskazanym miejscu i spojrzała na niego pytająco.

- Dlaczego ktoś miałby chcieć zabić Aly? - spytała. Jack usiadł na krześle tuż obok. Może powinien był trochę się odsunąć, bo bliskość Brooke działała na niego dekoncentrująco. Wciąż jednak starał się traktować ją jak Alyssę.

- To najważniejsze pytanie w całej sprawie - odparł z powagą. - Gdybyśmy znali na nie odpowiedź, już pewnie schwytalibyśmy przestępcę. Problem polega na tym, że Alyssa ma rzadki dar obserwacji. Widzi więcej niż inni ludzie i... czasami ma z tego powodu kłopoty.

Brooke potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem. Ktoś miałby ją zabić dlatego, że go obserwowała?!

- Wszystko zależy od tego, co zobaczyła - powiedział zagadkowo Jack. - Zresztą Alyssa nie należała do osób, które łatwo dają się lubić. Szybko nawiązywała znajomości, a potem je zrywała. Tak jakby czegoś jej w życiu brakowało...

Czy to możliwe, żeby szukała siostry bliźniaczki? Może czuła, że Brooke żyje? Och, gdyby tylko wcześniej przyszło jej do głowy, że te wszystkie sygnały pochodzą od żywej siostry! W tej chwili wiele by dała, żeby powrócić do lat



dzieciństwa. Mimo że nie należało do zbyt szczęśliwych czy beztrudnych. Przecież rodzice często się kłócili i obie siostry czuły, że w rodzinie dzieje się coś niedobrego.

Brooke wstała i raz jeszcze podeszła do okna. Jakoś nic mogła usiedzieć w miejscu. Poza tym przeszkadzała jej bliskość Chessmana i ten jego nieufny wzrok. Położone w dole miasto wydało jej się całkowicie nierealne. Przez ostatnie dni żyła jak we śnie. Jej matka zawsze była osobą praktyczną i nauczyła ją tego, że wszystko w życiu powinno mieć swoje miejsce. Aż nagle okazało się, że sama doprowadziła do tak wielkiego zamieszania.

Co dalej? Co robić dalej? - to pytanie wciąż krążyło jej po głowie. Oczywiście zostanie w Bostonie, ale świadomość, że ktoś czyha na życie siostry, może ją doprowadzić do szaleństwa. Musi działać! Musi coś zrobić!

Nagle owładnęła nią pewna myśl. Podeszła do łóżka i z góry spojrzała na Chessmana.

- Chce pan złapać tego, kto to zrobił? - Wskazała nieprzytomną Alysę.

Policjant wbił w nią swoje szare, niemal grafitowe oczy.

- Oczywiście.

- Mogę panu pomóc - stwierdziła z przekonaniem. Cień zdziwienia przemknął po jego niemal kamiennej twarzy. - Pracuje pani w policji?

- Nie, w szkole - padła odpowiedź. - Uczę w klasach początkowych.

Chessman wyglądał na rozczarowanego tą informacją, chociaż starał się tego nie okazywać.

- To piękny zawód - zaczął. - I pożyteczny. Ale...

- Wiem, jak wywabić mordercę z jego kryjówki - przerwała mu.

Jack milczał, patrząc w zamyśleniu na tę zdecydowaną i pełną energii kobietę. Zupełnie brakowało jej rozedrgania i niepewności siostry.

- Będę udawać Alysę! - dokończyła triumfalnie Brooke.  
- Wygląda na to, że nikt tutaj nie wie o moim istnieniu.

- Nie, to niemożliwe - zareagował natychmiast Chessman, co mogło świadczyć o tym, że już wcześniej zastanawiał się nad taką ewentualnością.

Jednak Brooke nie zwracała uwagi na jego protesty. Zaczęła przemierzać szpitalny pokój tam i z powrotem, zastanawiając się głośno nad szczegółami operacji:

- Dowiem się wszystkiego o życiu Aly i zacznę udawać, że jestem nią. A wtedy zabójca pomyśli, że mu się nie udało i zechce...

- ...dokończyć to, co zaczął - wpadł jej w słowo. Brooke z entuzjazmem skinęła głową.

- Właśnie! A wtedy pan go złapie - zakończyła triumfalnie

Jack zastanawiał się przez chwilę nad tą propozycją. Już raz zdecydował się narażać czyjeś życie i skutki okazały się opłakane. Czy wolno mu ryzykować po raz drugi?

- Obawiam się, że nic z tego nie będzie - rzekł po krótkim namyśle.

- Dlaczego?! - Siostra Alyssy wyglądała na rozczarowaną. Chessman wycelował w nią wskazujący palec.

- Choćby dlatego, że nic pani nie wie o życiu siostry! - stwierdził.

Brooke zatrzymała się na chwilę przy szpitalnym łóżku i spojrzała na nieprzytomną siostrę. Była zdecydowana pomóc w schwytaniu mordercy. Co więcej, wiedziała, jak to zrobić.

- Po takim wypadku luki w pamięci nie powinny nikogo dziwić - zauważyła bystrze. - Powiem, że cierpię na amnezję.

Jack ponownie pokręcił głową.

- To nie wszystko. Są jeszcze inne sprawy. Sposób bycia, ubierania... Zbyt długo nie widziała pani siostry, żeby dobrze zagrać jej rolę.

Jack wstał i spojrzał jej prosto w oczy. Aż się zdziwił, widząc w nich taką wielką determinację.

- Jak inaczej zamierza pan złapać mordercę? - spytała.

- Mam zamknięty krąg podejrzanych - mruknął niechętnie.

- Aha, i teraz chce pan czekać, aż do pana przyjdą i wyznają swoje winy - zakpiła.

Chessman niemal zazgrzytał zębami, a z jego oczu sypnęły się iskry. Wyglądało na to, że ta Brooke przeszła z obrony wprost do kontrataku.

- A pani, oczywiście, dużo wie o pracy policji. Przecież pracuje pani w szkole! - rzucił szyderczo.

- Proszę się nie śmiać. Niektóre dzieciaki potrafią być przebieglejsze od dorosłych. - Brooke nabrała powietrza. - W każdym razie wiem jedno. Przynęta działa zawsze. Zarówno na dzieci, jak i na dorosłych.

Chessman raz jeszcze wycelował w nią palec.

- Tak, tylko że tutaj będzie pani miała do czynienia z prawdziwym przestępcą, a nie grupą wyrostków! To rzeczywisty świat, a nie szkoła.

Pokręciła głową, jakby miała do czynienia z jakimś wyjątkowo tępym uczniem. Jeszcze parę minut temu wydawała się zagubiona, ale teraz doskonale wiedziała, co ma robić.

- Obawiam się, że ma pan nieco staroświeckie poglądy na temat szkoły - rzekła z westchnieniem. - Podejrzewam, że dziewięć na dziesięć pańskich wezwań to są jakieś burdy rodzinne. Ja mam to samo.

Jack milczał przez chwilę, starając się przemyśleć wszystkie za i przeciw.

- No dobrze, a co pani zrobi z siostrą? - spytał jeszcze. - Przecież każdy może zajrzeć do szpitala i zorientować się, że jej nie wypisano.

Brooke zamyśliła się na moment. Jej matka wciąż była dosyć słaba, ale na pewno chętnie zajęłaby się Alyssą. To mogłoby jej nawet pomóc w szybszym powrocie do zdrowia. Najważniejsze jednak, czy chorą można by w jakiś sposób przetransportować do Kalifornii?

- Wyślę ją do San Diego, do mamy - odparła.

- Tylko czy pani marnotrawna matka zechce się nią zająć?

Brooke przypomniała sobie pamiętną rozmowę i pomyślała, że dla starej chorej kobiety mogłoby to stanowić zadośćuczynienie za dawne winy. Matka na pewno żałowała swojej decyzji. Poleciała jej nawet, żeby w jej imieniu poprosiła Alyssę o wybaczenie.

- Jestem pewna, że tak.

Chessman powoli zaczynał się przekonywać do tego pomysłu. Podobała mu się determinacja Brooke, chociaż wciąż miał wątpliwości dotyczące jej bezpieczeństwa. Po prostu nigdy by sobie nic darował, gdyby coś stało się też drugiej z sióstr.

- No dobrze, założmy, że lekarze zgodziliby się na takie przenosiny. Ale czy mogłaby sobie pani na to pozwolić? Obawiam się, że nie ma co tutaj liczyć na fundusze policji - dodał, rozkładając ręce.

Brooke zmarszczyła czoło, szukając rozwiązania.

- Mama ma kupę pieniędzy - stwierdziła. - Myślę, że sfinansowałaby całą sprawę.

Jack pokiwał głową, Wyciągnął nawet rękę, jakby chciał przyjaźnie pogłodzić ją po ramieniu, ale zaraz ją cofnął. Musi pamiętać, że to przecież nie jest Alyssa.

- Proszę tylko pamiętać, że nie jest pani Alyssą - powtórzył zaraz głośno swoje myśli.

Brooke jednak machnęła ręką.

- Mówiłam już, że straciłam pamięć - rzuciła lekceważąco. - Nic nie pamiętam. Przeszłość jest jak dym...

- Dym dymem, ale są też inne sprawy - podchwycił natychmiast. - Nie zapomina się tego, co się robi bezwiednie. Uśmiechu, sposobu trzymania papierosa...

- Nie palę - wtrąciła rzeczowo.

- Ona też nie pali - mruknął poirytowany. - To tylko taki przykład.

Skinęła głową, chcąc dać znak, że rozumie, o co mu chodzi. Musiał przyznać, że jest bardzo bystra, w czym niewątpliwie przypominała siostrę. Różniła się od niej jednak usposobieniem i temperamentem. Na przykład, nie rozglądała się nerwowo dookoła i nie bawiła kluczykami czy długopisem.

- Przecież mówił pan, że zna Aly od dziecka! - wykrzyknęła w końcu triumfalnie. - Będzie mnie pan mógł wszystkiego nauczyć.

Jack tylko pokręcił głową.

- Wygląda pani inaczej - stwierdził. - Włosy i tak dalej...

Ale Brooke nic dała się przekonać.

- Nie ma żadnego „i tak dalej”. Mogę zmienić uczesanie i rozjaśnić włosy, chociaż przecież też jestem blondynką. Poza tym pan sam się w pierwszej chwili pomylił!

- Ale pani jest leworęczna - zauważył.

Brooke nie spodziewała się, że jest aż tak spostrzegawczy. Musiał zauważyć, którą ręką sięgnęła do torebki, kiedy wyjmowała dokumenty.

- Tak naprawdę jestem oburęczna. Równie swobodnie posługuję się lewą, jak i prawą ręką. - Jej wzrok padł na nieprzytomną siostrę. - Zresztą Aly ma gips na prawej ręce, więc będzie mi nawet wygodniej...

Jack właściwie był już przekonany do tego pomysłu, chciał tylko sprawdzić, czy siostra Alyssy należycie sobie to wszystko przemyślała. Dlatego postanowił drażnić temat:

- A co z zadrapaniami?

- Mam nadzieję, że policję będzie stać na charakteryzatorkę - rzekła kpiąco. - Jak będzie trzeba, sama zapłacę.

Chessman uśmiechnął się pod nosem.

- Tak się składa, że współpracujemy z jedną z najlepszych w tym rejonie - poinformował. - Obawiam się, że jednak nie wie pani zbyt dużo na temat pracy policji.

- Ale na pewno dowiem się więcej od pana. - Brooke nie pozwalała się zbić z tropu.

Chessman westchnął ciężko i na chwilę zamknął oczy. Przed momentem wydawało mu się, że to dobry pomysł. Ale teraz wątpliwości znów wróciły. Dziewczyna trafiła w sedno. Rzeczywiście, potrzebował przynęty, ponieważ jak do tej pory cała sprawa nie nosiła znamion przestępstwa. Nawet lina była przecięta tak sprytnie, że doświadczeni strażnicy nie dostrzegli w wypadku nic podejrzanego. I właśnie to czyniło owo przedsięwzięcie jeszcze trudniejszym i bardziej niebezpiecznym. Zwłaszcza dla amatorów.

- Dobrze, zacznijmy od początku - stwierdził, pocierając szczękę. - Kto panią widział w tym szpitalu?

- Tylko pacjenci i pielęgniarka, która mnie tutaj przyprowadziła - odparła.

- Nikt się nie zdziwił na pani widok? - ciągnął przesłuchanie.

- A dlaczego miałby się dziwić? Teraz trudno dostrzec nasze podobieństwo. - Wskazała siostrę. - Zresztą widziała mnie tylko jakaś kobieta z recepcji. Pewnie nawet wcześniej nie widziała Alyssy.

- A skąd pani wiedziała, dokąd przyjść?

- Znalazłam numer siostry w książce telefonicznej - wyjaśniła. - Kiedy zadzwoniłam, jakaś kobieta powiedziała mi o wypadku.

Jack w zamyśleniu potarł szczękę. Jak do tej pory wszystko układało się pomyślnie. Być może właśnie teraz natrafili na pierwszą poważną przeszkodę.

- To znaczy, że rozmawiała pani z Franny. Czy podała jej może pani swoje nazwisko?

Brooke uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Nie, nic nie mówiłam. Chciałam zrobić siostrze niespodziankę. - Nagle posmutniała. - Nie przypuszczałam, że sprawa jest aż tak poważna.

- Dobrze. - Jack pokiwał w zadumie głową. - Proszę mi jeszcze powiedzieć, dlaczego chce się pani podjąć tej misji?

Westchnęła, zastanawiając się, kim jest ten mężczyzna. Żeby pytać o takie rzeczy. Wiele wskazywało na to, że jest mocno związany z jej siostrą. Jak mocno? Ona też powinna mieć prawo zadać parę pytań.

- Wydaje mi się, że jestem jej to winna - odrzekła. - Tylko tyle mogę dla niej zrobić w tej sytuacji...

Chessman zbliżył się do niej tak, że poczuła na twarzy jego gorący oddech. Chciała się cofnąć, ale coś ją sparaliżowało.

- A ja jestem winny Alyssie odnalezienie zabójcy. Powinienem być ją chronić, a zawiodłem na całej linii - rzekł świszczącym szeptem. - Dlatego, być może, zdecyduję się przyjąć pani propozycję. Jednak nigdy bym sobie nie darował, gdyby również pani stało się coś złego.

W odpowiedzi Brooke potrząsnęła głową.

- Na pewno nic mi nie będzie - powiedziała uspokajająco. - To chyba jakiś amator.

Chessman uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Radzę nie lekceważyć amatorów - rzucił. - Często potrafią być gorsi od zawodowców.

Brooke stwierdziła, że może mieć rację. Przypomniała sobie tych spokojnych i cichych chłopców, którzy zeszli na złą drogę. Zwykle byli znacznie gorsi od etatowych chuliganów. Trudniej też było sobie z nimi poradzić.

- Czy to znaczy, że pracujemy razem? - spytała. Chessman zastanawiał się jeszcze przez chwilę, przyglądając się jej koso. Odniosła wrażenie, że jest jakimś automatem lub cyborgiem, który ma określić jej przydatność do tego zadania, i że zaraz w jego ustach pojawi się karteczka z wydrukiem.

- Dobrze, niech będzie - mruknął, wyciągając dłoń w jej stronę.

Kiedy ją uścisnęła, poczuła, że serce zaczęło jej mocniej bić. A przecież Jack Chessman wcale nie był w jej typie. Potrzebowała kogoś miłego i otwartego, a nie opryskliwego gliniarza o stalowym spojrzeniu i twarzy niczym maska. Jednak fakt pozostawał faktem - nagle zrobiło jej się gorąco, a na twarzy pojawiły się wypieki,

- Ale pod jednym warunkiem - dodał zaraz Chessman.

Wiedziała. Wiedziała, że nie da się z nim niczego normalnie załatwić.

- Jaki to warunek? - spytała poirytowana.

- Musi pani robić wszystko, co jej każę - powiedział stanowczo. - Nawet gdyby wydawało się to pani mało logiczne. Znam tę sprawę i zrobię wszystko, żeby ją rozwikłać.

Brooke zastanawiała się przez chwilę. Doskonale rozumiała to żądanie. Bała się jednak, że czasami będzie jej trudno dostosowywać się do wszystkich poleceń Jacka.

- No więc? - zapytał.

To nie powinno potrwać długo, pomyślała. Może uda jej się wytrwać dwa albo trzy tygodnie.



- Dobrze - zgodziła się w końcu.

Jack Chessman tylko czekał na te słowa.

- Świetnie, wobec tego zapewniam, że zrobię, z pani lustrzane odbicie Alyssy. Będzie pani tak samo chodziła i mówiła. Nikt się nie domyśli, że pani to nie ona. Żeby panią chronić, postaram się być jak najbliżej. Tuż po wyjściu ze szpitala ogłosimy nasze zaręczyny, dzięki czemu będziemy mogli razem zamieszkać w domku Alyssy.

Zaręczyć się? Zamieszkać razem? Brooke nie przypuszczała, że dojdzie do czegoś podobnego! Chciała zaprotestować, ale przypomniała sobie złożoną przed chwilą obietnicę.

- Czy... czy to konieczne?

- Sama pani zrozumie, że tak, kiedy powiem wszystko, co wiem o tej sprawie - odparł. - Morderca to osoba z najbliższego otoczenia Alyssy. Być może ktoś, kogo ona uważa za swojego przyjaciela.

Brooke nie wiedziała, co powiedzieć. Nie czuła się na siłach, żeby spędzić nawet parę dni z tym mężczyzną, który tak dziwnie na nią działał. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę z tego, że Chessman wie, co trzeba robić. Bez jego pomocy nie miałyby sensu podejmowanie się tego zadania.

- No dobrze, możemy mieszkać razem, ale przecież wcale nie musimy się zaręczać. - Chwyciła się tego pomysłu jak ostatniej deski ratunku.

Jednak Jack z dezaprobatą pokręcił głową.

- Od razu widać, jak słabo zna pani swoją rodzinę - stwierdził. - Pani ojciec nigdy by na coś takiego nie pozwolił. Musi być przynajmniej pierścionek zaręczynowy i wyznaczona data ślubu.

- Data ślubu?! - jęknęła.

- Powiedzmy, za dwa miesiące - ciągnął rzeczowo. - Mam nadzieję, że do tego czasu znajdziemy już niedoszłego

zabójcę. Albo zabójczynię - dodał w zamyśleniu. - Niestety, nikogo nie można tu wykluczyć.

- Dobrze. Od czego zaczniemy?

- Może od tego, że zaczniemy sobie mówić po imieniu - zaproponował. - To głupio, kiedy narzeczeni mówią do siebie „pan” i „pani”.

- Jasne, możesz nazywać mnie Brooke - zgodziła się. Jack Chessman z niesmakiem pokręcił głową.

- Nie. Od dzisiaj masz na imię Alyssa.

Dwa dni później oboje znaleźli się na przedmieściach Bostonu na małym prywatnym lotnisku. Właśnie tu przyjechała karetka i pielęgniarze zabrali się do przenoszenia wciąż nieprzytomnej Alyssy na pokład niewielkiego samolociku. Lekarze byli bardzo sceptycznie nastawieni do całej operacji. Uważali, że może ona zaszkodzić pacjentce. W końcu jednak, kiedy okazało się, że matka Alyssy gotowa jest zapłacić za transport aparatury, wyrazili zgodę na przenosiny.

Brooke podeszła do noszy i ścisnęła bezwładną rękę siostry. Jack chciał zrobić to samo, ale się powstrzymał. Patrzył tylko na delikatną szyję i linię ramion leżącej kobiety. Serce mu się ścisnęło, gdy zobaczył, że drży. Musi się opanować. Przecież już dawno postanowił, że nie pozwoli, by uczucia miały jakikolwiek wpływ na jego postępowanie. Nie zamierzał pójść w ślady matki ani tym bardziej ojca, który z powodu swojej chciwości skończył w więzieniu.

Miał w życiu dwa cele. Po pierwsze, chciał zapewnić spokój mieszkańcom Comfort. A po drugie, pragnął wspiąć się na wszystkie góry w stanie New Hampshire. Nic poza tym się nie liczyło.

Z przykrością musiał jednak stwierdzić, że coś w Brooke wydawało mu się bardzo pociągające. W ciągu tych dwóch dni spędzonych razem odkrył, że ona wcale nie jest jego bratnią duszą. Nie potrafiła się wspinać tak jak jej siostra.

Jaskinie i dzikie wąwozy, w które jako dzieci uwielbiali się zapuszczać z Alyssą, nie interesowały jej w najmniejszym stopniu. Stwierdził nawet, że ona chyba nie lubi niebezpieczeństw i propozycja zastąpienia siostry wymagała od niej nie lada heroizmu. Jednocześnie odkrył w niej coś miłego i kobiecego. Coś, co nie rzucało się w oczy przy pierwszym spotkaniu, a co jednak musiało bardzo działać na mężczyzn.

Oczywiście natychmiast kazał sprawdzić jej tożsamość. Okazało się, że nie kłamała. Rzeczywiście mieszkała w San Diego, gdzie uczyła w szkole podstawowej. Miała opinię dobrej, ale nie wyróżniającej się nauczycielki. Trafiła do tego zawodu od razu po trzyletnich studiach i pracowała prawie od dziesięciu lat. Jej życie nie obfitowało w wielkie wydarzenia, co wydawało się zupełnie naturalne.

I teraz to!

Brooke odwróciła się i dostrzegł, że łzy płyną jej ciurkiem po policzkach.

- W porządku, nic jej nie będzie - mruknął. - Musimy wracać do pracy.

Wytarta Izy ligninową chusteczką.

- Tak, tak. Oczywiście.

Gdy tylko poznał jej życiorys, postanowił dać Brooke szansę na wycofanie się z tego przedsięwzięcia. Przekonywał ją, że to niebezpieczne, a w dodatku nie całkiem legalne. Jego przełożeni wiedzieli oczywiście o wszystkim, ale gdyby coś zawiodło, mogli szybko wycofać się z całej sprawy. Jednak Brooke wykazała dużą determinację w dążeniu do celu, jakim było schwytywanie mordercy.

- Czy twoja matka wie, że nie powinna dzwonić do szpitala? - upewnił się.

Skinęła głową.

- Prosiłam ją o to parokrotnie.

- Mam nadzieję, że wymyśliłaś jakaś przekonującą historyjkę - dorzucił jeszcze.

Brooke uśmiechnęła się smutno.

- Tak, ale mama uważa, że nic z tego nie wyjdzie - odrzekła. - Jest przekonana, że to ojciec jest wszystkiemu winien i że jest zbyt uparty, aby się przyznać do błędu.

Chessman zmarszczył brwi i przyjrzał się jej badawczo.

- Co takiego jej powiedziałaś?

- Nie domyślasz się? Że spróbuję przekonać ojca, iż powinniśmy być razem. Początkowo mam grać Alysę, żeby zobaczył, jakie jesteśmy podobne...

- Kupiła to? - zainteresował się. Odpowiedziało mu wzruszenie ramionami.

- Starzy ludzie lubią wierzyć w cuda - stwierdziła sentencjonalnie, a następnie spojrzała na samolot, który właśnie oderwał się od ziemi.

Pa, pa, Aly, pomyślała. Będę o tobie myśleć.

Jack Chessman wskazał otwarte drzwi karetki.

- Będiesz być może pierwszą pacjentką, która wejdzie do niej o własnych siłach - zauważył.

- I mam nadzieję, że wyjdzie - podchwyciła.

- Nie byłbym tego taki pewny - mruknął. - Po drodze musimy zajechać do Tilton. Pamiętaj, że dzisiaj wypisano cię ze szpitala i jesteś w bardzo złym stanie.

- A co jest w Tilton? - zaniepokoiła się, zajmując miejsce z tyłu.

Jack wsiadł tuż za nią, a następnie dał znak kierowcy, że mogą już jechać.

- W Tilton mamy nasz oddział efektów specjalnych - zażartował. - Podejrzewam, że może nawet dorównuje Hollywood. Sama zobaczysz.

Cień wsunął się do pokoju i spojrzał na puste szpitalne łóżko.

- Co się stało z kobietą, która tu leżała? - spytał, mnąc w rękach jakieś niepozorne kwiatki.

Salowa, która właśnie zmieniała pościel i myła łóżko. zdziwiła się, że ktoś tu w ogóle przyszedł. Po chwili ujrzała jednak mało wyrazistą postać i uśmiechnęła się do niej.

- Ee, wypisali jo. Trzeba było wcześniej z temi kwiatuszkami.

Twarz Cienia pozostała smutna, chociaż serce fiknęło koziołką z radości.

- Co? Do kostnicy?

- A dzie tam! Wyszła zdrowiuteńka z tem swoim narzeczonym, co jo tutaj odwiedzał.

Czyżby z Chessmanem? Jack nic nie mówił o tym, że Alyssa odzyskała przytomność. Kiedy to się mogło stać? I co pamiętała z całego wydarzenia?

- Kiedy to się stało? - spytał Cień, starając się nie podnosić głosu.

- A jakieś godzinę, dwie temu.

W oczach Cienia zapalił się nagle płomień gniewu, a dłoń bezwiednie zacisnęła na trzymanej w kieszeni fioletce. Nie, nie może się denerwować. Musi się uspokoić i działać dalej. Inaczej nie ma żadnych szans i Alyssa w dalszym ciągu będzie niszczyć ludzi. Najwyższy czas położyć temu kres.

- A mówili, że taka chora! No i co, wyszła! - ciągnęła salowa. - Niedługo to i umarłaków zacznom budzić te nasze doktory.

Spojrzała w stronę Cienia, ale nikogo tam nie było. Niepozorna postać jakby rozplynęła się w powietrzu, a salowa nie zdążyła skojarzyć rysów jej twarzy. Ba, nie pamiętała nawet, czy postać w ogóle miała twarz.

- Ki diabeł? - mruknęła i po chwili wróciła do pracy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Studio filmowe znajduje się tuż za Tilton. Wciąż się rozwija. Pomyślano je jako konkurencję nie tylko dla Hollywood, ale też firm kanadyjskich, działających w rejonie Wielkich Jezior - mówił Jack monotonnym głosem, który powoli zaczynał ją denerwować. - Władze New Hampshire zgodziły się na liczne ułatwienia dla filmowców. Nie płacą tutaj podatków stanowych i są zwolnieni z wielu innych opłat. Dlatego...

- Jack! - przerwała mu.

Zacisnęła dłonie na swojej torebce. Nigdy wcześniej nie odczuwała takiej ochoty, żeby dać komuś w twarz.

- Słucham? - Spojrzał na nią znad kierownicy.

- To wszystko jest bardzo interesujące. Ale... nie teraz. Przed szpitalem przesiedli się do prywatnego samochodu

Chessmana i ruszyli w dalszą drogę. Co prawda Brooke podjęła już decyzję, ale teraz musiała jeszcze oswoić się z nową rolą. Jack chyba w końcu to zrozumiał i w samochodzie zapanowała cisza. Niestety, wydała jej się ona jeszcze gorsza niż monotony komentarz.

Spojrzała za okno z nadzieją, że krajobraz ukoi nieco jej skołatane nerwy. Drzewa wokół drogi stawały się coraz gęstsze. Ich świeża zieleń rzeczywiście działała krzepiąco, ale Brooke miała w tej chwili wiele spraw do przemyślenia. Przede wszystkim, zaczęła wątpić w swoje zdolności aktorskie. Nagle dotarło do niej, że poza takim samym wyglądem ma niewiele wspólnego z Alyssą. Nie dosyć, że będzie musiała udawać, to jeszcze w dodatku kogoś w gruncie rzeczy nieznanego.

Jednak najbardziej obawiała się konfrontacji z ojcem. Czy uda jej się powściągnąć emocje? Czy od początku nie stanie się jasne, że ma do niego pretensje o to wszystko, co się zdarzyło?

Brooke nie знаła odpowiedzi na te pytania. Oczywiście najłatwiej było powiedzieć, że na razie nie powinna się tym przejmować. Być może nawet Alyssa zdołałaby tego dokonać. Ale nie ona! Brooke zwykle bardziej przejmowała się wszystkim niż siostra. To ona płakała z powodu złych stopni, a w domu nie zgadzała się, żeby zamieniały się rolami. Nawet dla żartu.

I tak już zostało. Brooke zawsze pilnowała terminów, nie spóźniała się i prawie nigdy nie łamała przepisów. Ograniczenie prędkości na drodze stanowiło dla niej prawdziwą świętość. Z tego, co opowiedział jej Jack, wnosiła, że Alyssa stanowiła jej całkowite przeciwieństwo. Siostra uwielbiała wspinaczkę i w ogóle wszelkie niebezpieczeństwa. Nic słyneła ze słowności ani punktualności. Często też zdarzało jej się zmieniać zajęcia, chociaż przede wszystkim zajmowała się prowadzeniem ośrodka wypoczynkowego ojca.

Kiedy Brooke uświadomiła sobie to wszystko, stwierdziła, że chyba nie podoła zadaniu, którego się podjęła. Chętnie zwierzyłaby się z tego Chessmanowi. Niestety, przeszkadzała jej kolejna cecha charakteru - przecież zawsze wywiązywała się z tego, czego się podjęła.

Również obecność Jacka działała na nią deprymująco. Z jednej strony, zupełnie jej nie odpowiadał jako mężczyzna. Inaczej wyobrażała sobie kogoś, z kim mogłaby się związać. Z drugiej strony jednak, coś sprawiało, że działał na nią niezwykle silnie. Czasami drżała, czując go obok siebie, a czasami czuła falę gorąca, która przelewała się przez całe jej ciało i wywoływała ceglaste wypieki na policzkach. Brooke nie miała pojęcia, skąd się to bierze.

Mobilizująco działała na nią jedynie świadomość, że w ten sposób pomaga siostrze. Nic nie cieszyło jej bardziej niż to, że Alyssa jest nareszcie bezpieczna. To, że ona sama miała stać się wkrótce celem ataku mordercy, nie działało jej jakoś na

wyobraźnię. Być może dlatego, że z zabójstwami stykała się jedynie w filmach, a większość z nich kończyła się dobrze.

Po paru minutach Jack skręcił w prywatną drogę. Przejechali może ze dwa, trzy kilometry, a następnie zatrzymali się przed dużym, ale niskim budynkiem, który przypominał bardziej magazyn niż studio filmowe. Jego ściany pomalowano na biało, jak w przypadku zwykłych budynków gospodarczych, a czerwony dach sprawiał wrażenie podniszczonego. Jednak dokoła widać było szereg miejsc, które doskonale nadawały się do ujęć filmowych. Był tu i kawałek jeziora z przystanią, i lasek z sadem, a także malownicza rekonstrukcja starego domku. Poza tym nieco dalej znajdowała się stajnia wraz z zagrodą do ujeżdżania koni.

- W zasadzie mają tutaj wszystko, czego potrzeba, żeby nakręcić film poza miastem. Nawet wioskę, która znajduje się parę kilometrów stąd - poinformował Jack.

Zatrzymał samochód na podjeździe przed wielkimi drzwiami prowadzącymi do studia. W tych drzwiach znajdowały się jeszcze jedne, mniejsze.

- Chodź, pójdziemy do biura - dodał, otwierając drzwi auta.

Brooke z przyjemnością rozprostowała nogi. Nie miała pojęcia, że jest tak spięta i że do tego stopnia stężały jej mięśnie. Jack otworzył mniejsze drzwiczki budynku i poprosił, żeby uważała na stopień.

Wkrótce znaleźli się w środku. Z tej perspektywy studio wydawało się jeszcze większe i znacznie wyższe, niż jej się początkowo wydawało.

Strażnik, który stał przy wejściu, pstryknął palcami w daszek czapki.

- Dzień dobry, panie Chessman - mruknął. - Jak się pan miewa?



- Cześć, Bill - odpowiedział zagadnięty. - Nie najgorzej, nie najgorzej.

Przeszli dalej w stronę boksów. Większość mijanych osób pozdrawiała Jacka mniej lub bardziej serdecznie. Brooke zaczęła się zastanawiać, skąd jej towarzysz może znać tych wszystkich filmowców. Czyżby policja tak często korzystała z usług charakteryzatorki?

Minęli dziecinny pokój z pluszowymi zabawkami porozrzucanymi na podłodze, a potem coś, co wyglądało na wnętrze podrzędnego baru, i w końcu dotarli do biura. Tu nie było już płątaniny kabli i wszechobecnych kamer.

- Uff, nareszcie! - westchnęła Brooke. - Miałam wrażenie, że znalazłam się w labiryncie.

Jack uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- Nie ty pierwsza - stwierdził.

Po chwili zapukał do delikatnych, przeszklonych drzwi, które zapewne mógłby rozwalić jednym uderzeniem.

- Proszę - dobiegł ich miły kobiecy głos.

Weszli do środka i Brooke ujrzała rudowłosą kobietę o intensywnie czerwonych ustach. Długie włosy miała upięte na czubku głowy i przebite dwoma ostro zakończonymi patykami, jakby była Japonką. Robiła wrażenie bardzo bladej, ale mogło to być spowodowane zbyt jaskrawymi kolorami jej ubrania albo też niezwykle silnym światłem, które paliło się w boksie. Brooke dopiero po chwili zauważyła, że kobieta zajmuje się lateksową maską, która przywodziła na myśl filmy science fiction. Boks sprawiał wrażenie większego niż w rzeczywistości, ponieważ jedną ze ścian stanowiło wielkie lustro, przed którym piętrzyły się różnego rodzaju przybory.

- Cześć, Meg. Nie przeszkadzamy? - spytał Jack. Kobieta odsunęła maskę i wstała, żeby się przywitać.

- Nie, nie. Skądże - odrzekła. - To może poczekać. Chessman położył rękę na plecach Brooke i pchnął ją

lekkie do przodu.

- To, jest Brooke Snowden - przedstawił swoją towarzyszkę. - Pamiętasz, mówiłem ci o niej przez telefon?

Meg wytarła dłonie w pobrudzoną farbami szmatę, a następnie uścisnęła rękę Brooke.

- Bardzo mi miło - powiedziała. - Tak, pamiętam, chociaż, prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, na czym ma polegać moje zadanie. Rzadko bywasz tak tajemniczy.

Jack skinął głową.

- Rzadko też sprawa jest tak poważna. - Sięgnął do swojej teczki, z której wyjął dwie fotografie formatu A4.

Brooke widziała je już wcześniej. Na obu znajdowała się jej siostra, ale na pierwszej jeszcze przed wypadkiem, a na drugiej zaraz po, tuż po pierwszych zabiegach w szpitalu.

- Popatrz, mam tutaj zdjęcia Brooke - dodał, podając je przyjaciółce.

Meg tylko na nic zerknęła i natychmiast pokręciła głową.

- Nie, to przecież nie pani - stwierdziła. - Ale pewnie siostra bliźniaczka, prawda?

W odpowiedzi skinęła głową.

- Czy to takie oczywiste? - spytał nieco rozczarowany Chessman.

- Dla fachowca to oczywiste. - Meg nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. - Ale widać duże podobieństwo. Mam nadzieję, że już wszystko w porządku? - dorzuciła, zerkając na zdjęcie zrobione po wypadku.

- Niestety, nie - odparł Jack. - Dlatego właśnie potrzebujemy twojej pomocy. Chodzi o to, żebyś ucharakteryzowała Brooke na jej siostrę.

- W której wersji? - spytała przytomnie Meg. Chessman wskazał odpowiednie zdjęcie. Charakteryzatorka tylko gwizdnęła, a następnie wbiła wzrok w nieszczęsną Brooke.

Oglądała ją tak, jakby była rzeczą albo manekinem, z którym może zrobić wszystko, co jej się spodoba.

- Muszę wiedzieć, jak to się stało, Jack - dodała po chwili. Chessman pokręcił głową.

- Lepiej, żebyś nic nie wiedziała - stwierdził.

- Ależ, Jack, potrzebuję więcej szczegółów - zaczęła tłumaczyć Meg, potrząsając głową. - Muszę na przykład wiedzieć, jak wyglądała z boku i jakiego rodzaju były to obrażenia. Inaczej charakteryzacja może być niedokładna.

W pomieszczeniu na chwilę zapanowała cisza. Brooke pomyślała, że jest to doskonały moment, żeby się wycofać. Przecież widać, że charakteryzatorka nie potrafi wywiązać się z zadania.

- Być może wyraziłem się mało precyzyjnie - podjął Jack.  
- Nikt dokładnie nie oglądał siostry Brooke po wypadku. Obrażenia mogą być innego typu, ale chodzi o to, żeby była podobna do Alyssy.

- Alyssy? - podchwyciła Meg.

- Albo Dorothy, Betty czy Virginii - dodał natychmiast, klnąc siebie w duchu, że zdradził imię siostry Brooke. Meg była świetną charakteryzatorką, ale słynęła też ze swojego wścibstwa. Co będzie, jeśli zechce się włączyć do sprawy?

- No dobrze, na jak długo ma się utrzymać ta charakteryzacja? - zadała kolejne pytanie.

- Tydzień, może dwa.

- Muszę jeszcze wiedzieć, czy będę mogła codziennie poprawiać charakteryzację? - Wycelowała palec z krwiście czerwonym paznokciem w pierś Jacka. - Sam wiesz, jakie to ważne.

Chessman w zamyśleniu potarł szczękę. Zastanawiał się nad tym już wcześniej i wiedział, że musi podjąć decyzję. Jednak bezpieczeństwo Brooke wydawało mu się najważniejsze.

- Nie, Meg. To musi być trwałe.

Brooke nie rozumiała, dlaczego charakteryzatorka nagle westchnęła ciężko i spojrzała smutno w jej kierunku,

- Czy on usiłuje panią do czegoś zmusić? - spytała. - Proszę powiedzieć, a nawet nie kiwnę palcem.

Brooke pokręciła głową.

- Nie, to była moja decyzja - odrzekła zgodnie z prawdą. W ten sposób odcinała sobie drogę odwrotu. Minął ostatni moment, żeby się wycofać!

Meg zaczęła się przechadzać po swoim boksie. Wzięła nawet jedną gumę z leżącej na stole paczuszki i nie częstując swoich gości, zaczęła ją żuć. W końcu zatrzymała się przed Jackiem i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że opowiesz mi całą historię, kiedy będzie już po wszystkim.

Na to mógł się zgodzić.

- Załatwione - mruknął.

Charakteryzatorka skinęła głową i nagle jakby wstąpił w nią nowy duch. Wskazała Brooke miejsce w fotelu przed lustrem, sama natomiast zapaliła kolejne lampy: Obraz, który Brooke zobaczyła, był przeraźliwie wyraźny. Dostrzegła nawet zmarszczki wokół swoich oczu, których istnienia nawet nie podejrzewała. Meg przypięła do lustra dwa zdjęcia jej siostry i wlepiła w nie wzrok. Następnie przeniosła go na Brooke. Jeszcze jedno spojrzenie i chwyciła nożyczki.

- Przede wszystkim muszę ściąć pani włosy - oznajmiła. - Szkoda, bo tak wyglądają lepiej.

Brooke z żalem pomyślała o swoich wypielegnowanych włosach. Tyle czasu musiała czekać, żeby nabrały takiego wyglądu.

- Dobra, tnij!

- Jack, nie mówiłam do ciebie! - skarciła go Meg.

- Proszę ścinać - potwierdziła Brooke.

Meg zabrała się do roboty. Była jednak chyba zbyt gadatliwa, żeby zbyt długo wytrzymać w milczeniu:

- Jack. czy widziałeś już „Górską wyprawę”? Niedawno ją zmontowali.

- Co to takiego? - zaciekawiała się Brooke. chcąc zapomnieć o swoich włosach.

- To film Jacka - odparła dumnie Meg.

- Nakręciłeś film? - zaciekawiała się i chciała nawet obrócić się w stronę Jacka, ale Meg ją powstrzymała.

- To nic takiego. - Machnął tylko ręką.

- Jack pani nie mówił? - zdziwiła się charakteryzatorka.

Brooke chciała pokręcić głową, ale Meg znowu ją powstrzymała. Natomiast chętnie udzieliła wszelkich wyjaśnień dotyczących filmu:

- No więc Jack miał być konsultantem filmu „Górska wyprawa”, bo należy do klubu wspinaczkowego, a poza tym wszyscy wiedzą, że jest dobry - zaczęła. - Ale od razu przyuważył go reżyser. Kazał filmować Jacka, a potem zaproponował mu rolę. Chodziło o dokręcenie paru scen. Ale kiedy Jack dowiedział się, że go filmowali, wpadł we wściekłość.

Mówił, że jest poważnym człowiekiem, a nie komediantem. Z trudem namówiłam go na dokrętkę, ale bardzo mi zależało, żeby zagrał tę rolę. Nikt inny nie potrafiłby być bardziej przekonujący w roli trapera, którego zaatakował niedźwiedź. Jack skrzywił się na te słowa.

- Uważam, że scenariusz był do niczego - mruknął. - Grizzly nie atakuje bez powodów.

Meg zignorowała jego słowa.

- Musisz przyznać, że się postarałam. Zbryzgany krwią wyglądałeś na wcielenie męskości. A poza tym, prawda jest taka, że kamera cię lubi...

Chessman pogardliwie wydał wargi.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to uważam, że szkoda było koncentratu pomidorowego - stwierdził. - Jeszcze do tej pory robi mi się niedobrze, kiedy spojrzę na keczup.

W innych okolicznościach Brooke uznałaby ten dialog za zabawny. Ale nie teraz, kiedy kosmyki jej włosów opadały na podłogę. Meg wkrótce skończyła strzyżenie i za pomocą żelu zlikwidowała przedziałek. Jeszcze tylko podcięła jej włosy przy uszach i odwróciła się do Jacka.

- I co o tym sądzisz?

Chessman z niedowierzaniem spojrzął do lustra.

- Nieprawdopodobne! - westchnął.

W tej chwili miał przed sobą prawdziwą Alyssę. Tę sprzed wypadku. Jednak Meg nie była do końca zadowolona ze swego dzieła i wtarła w twarz Brooke trochę kremu, który przykrył jej kalifornijską opaleniznę. Zaznaczyła też jeszcze mocniej zmarszczki wokół oczu.

- Teraz lepiej - stwierdziła.

Brooke musiała przyznać, że Meg ma rację. Czuła się tak, jakby nagle zmieniła osobowość. Zerknęła na fotografię siostry i uznała, że wygląda jak Alyssa.

- To była łatwiejsza część zadania - dodała po chwili Meg, wpatrując się w fotografię po wypadku. - Teraz czas na efekty specjalne.

Brooke zerknęła jeszcze na odbicie Jacka w lustrze i stwierdziła, że Chessman przygląda jej się tak, jakby była upiorem. Mogło to znaczyć tylko jedno - że nie spodziewał się takich efektów.

- Jest pani czarodziejką - powiedziała, a charakteryzatorka zarumieniła się na te słowa z radości.

Jednak jej zmieszanie nie trwało długo. Wskazała czerwonym paznokciem na bliznę, którą Alyssa miała na czole.

- Najpierw to - rzekła, ugniatając jakąś substancję.

Po chwili posmarowała jej czoło czymś płynnym, co po zaschnięciu przypominało gumę, a potem naniosła na nią palcem czerwono - czarną substancję.

Brooke aż się wzdrygnęła, widząc tę bliznę na swoim czole. Chciała jej dotknąć, ale Meg ją powstrzymała.

- Niech pani poczeka, aż wyschnie - poleciała.

- Nie odpadnie sama? - zaniepokoiła się Brooke, ale charakteryzatorka pokręciła głową.

- Powinna wytrzymać co najmniej dwa tygodnie - stwierdziła autorytatywnie. - Tylko niech jej pani nie smaruje spirytusem.

W boksie nagle zapadła cisza. Jack i Brooke czekali na ciąg dalszy, a Meg wyraźnie się osiągała.

- Jeśli idzie o te otarcia - zaczęła w końcu, wskazując policzek na zdjęciu. - Jest tylko jeden sposób, żeby je zrobić...

- Jaki? - zaniepokoił się Chessman.

- Papier ścierny.

Nie od razu dotarło do niej znaczenie tych słów. Jack chyba również się tego nie spodziewał, ponieważ zaczął krążyć po pomieszczeniu niczym lew w klatce.

- Czy nie ma innego sposobu? - rzucił w końcu. Charakteryzatorka rozłożyła ręce.

- Gdyby chodziło tylko o film, mogłabym zrobić coś sztucznego - odparła. - Ale rana jest zbyt rozległa, żeby można ją było jakoś zastąpić. Przykro mi, bo ma pani doskonałą cerę - westchnęła.

Brooke potrząsnęła głową.

- Nic nie szkodzi. Niech pani robi to, co trzeba. Jack przyskoczył do niej, potrząsając głową.

- Nie zgadzam się! - rzekł stanowczo.

- Owszem, to drastyczna metoda, ale najlepsza w takiej sytuacji - przekonywała go Meg.

- Jasne, nie ma o czym mówić, jeśli to konieczne. - Brooke miała wrażenie, że im wcześniej to nastąpi, tym lepiej. Nigdy nie umiała czekać na ból. W przeciwieństwie do Alyssy, która potrafiła zrobić wszystko, żeby przełożyć wizytę u dentysty na późniejszy termin.

- Nie, nie! Nie pozwolę na to - protestował Chessman. Charakteryzatorka westchnęła głośno.

- No dobrze, pójdę po kawę, a wy w tym czasie możecie uzgodnić stanowiska. Żałuję tylko, że ścięłam pani włosy - rzuciła do Brooke.

Kiedy wyszła, w pokoju zapanowała cisza. W końcu Jack podszedł do jej fotela i spojrzał na nią z góry.

- Zwariowałaś?! - warknął.

- Przecież słyszałeś, co powiedziała Meg. To jest najlepszy sposób - przekonywała, czując, że boi się bardziej niż on. To przecież ją miało boleć.

Jack w dalszym ciągu kręcił głową.

- Na zbyt wiele już się zgodziłem w tej sprawie. Nie pozwolę na takie okaleczenie!

- Waśnie! Tak dużo już osiągnęliśmy. Byłoby głupio wycofać się w pół drogi! - Jak trudno było go jej przekonywać, kiedy sama pełna była wątpliwości.

- A jeśli zostaną ci blizny? - Jack nie dawał za wygraną.

- Myślę, że Meg wie, co robi - odparła, - Poza tym, będę używała kremu z witaminą E. Przecież nie możemy tutaj przyjeżdżać codziennie.

Na jątżzenie ran. a nie na zmianę opatrunku, dodała w duchu i uśmiechnęła się, ponieważ wydało jej się to bardzo zabawne. Jątżzenie ran, a nie zmiana opatrunku.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. On patrzył na nią z góry. ale Brooke wytrzymała jego spojrzenie. Co więcej, poczuła, że ma pewną przewagę, która być może wynikała stąd, że tak bardzo przypominała teraz Alyssę.



W tym momencie w drzwiach pojawiła się głowa Meg z patyczkami w rudych włosach.

- No i jak? Podjęliście już decyzję? - zapytała, wsuwając się ostrożnie do środka.

Brooke skinęła głową.

- Tak - odparła. - Jack, oczywiście, się na to godzi, skoro nie ma innego wyjścia,

Jack znieruchomiał. Wyczuła, że najchętniej by zaprotestował, ale nie powiedział ani słowa. Tylko jego twarz stała się jeszcze bardziej kamienna i nieprzenikniona niż zwykle.

- To dobrze - powiedziała Meg, stawiając kawę na biurku. - Pozwolicie tylko, że się trochę wzmocnię. Dla mnie to też nic przyjemnego.

Wypluła gumę do kosza stojącego przy biurku i zajęła się piciem kawy. W boksie panowała cisza. Brooke siedziała w swoim fotelu i patrzyła w lustro. Jack odwrócił się tyłem, więc nie widziała jego twarzy. Meg zaś była na tyle spięta, że wypila zaledwie parę łyków płynu i szybko sięgnęła do jednej z szuflad.

Wyjęła z niej kawałek gruboziarnistego papieru ściernego. Był to chyba specjalny rodzaj, być może produkowany na potrzeby filmu. Brooke wolała się mu nie przyglądać i zamknęła oczy. Po chwili usłyszała ciche odgłosy kroków, a potem poczuła mocny ból, który promieniował od twarzy na całą głowę. Usiłowała powstrzymać krzyk, ale jej się to nie udało.

Musiała przyznać, że Meg załatwiła całą sprawę sprawnie i szybko. Kiedy z powrotem otworzyła oczy, dostrzegła czerwone krople na swoim prawym policzku. To ta strona była bardziej potłuczona. Charakteryzatorka nie starała się hamować krwi. Zapewne chodziło jej o to, żeby otarcie wyglądało jeszcze bardziej naturalnie.

Jack odwrócił się do drzwi. Cały się skurczył, kiedy usłyszał krzyk. Najchętniej zabrałby Meg papier ścierny i odesłał Brooke z powrotem do San Diego.

Początkowo wydawało mu się, że siostra Alyssy sama zrezygnuje. Okazało się jednak, że jest znacznie bardziej uparta, niż przewidywał. Uznał więc, że być może charakterystyka ostudzi trochę jej zapał, ale nic takiego nie nastąpiło. Teraz wyglądała już całkiem jak jej siostra. A to znaczyło, że w najbliższym czasie czeka go więcej pracy. Musi zrobić wszystko, żeby zapewnić tej odważnej dziewczynie bezpieczeństwo.

- Teraz jeszcze gips - powiedział, odwracając się w stronę obu kobiet. - Proponuję, żeby był krótszy niż w rzeczywistości. Dzięki temu Brooke będzie miała pewną swobodę ruchu.

Meg skinęła głową.

- Dobrze. Jeśli chcesz, użyję lekkiego tworzywa, które można będzie usunąć nawet nożyczkami.

- Świetny pomysł! - zgodził się Jack.

Brooke nie słuchała ich rozmowy. Odniosła wrażenie, że gdzieś z daleka dobiegł do niej jęk siostry. Teraz jednak panowała cisza, co zapewne znaczyło, że Alyssa wcale się nie ocknęła. Musiała jednak zareagować na odczuwany przez nią ból.

Raz jeszcze spojrzała do lustra, zdziwiona własną transformacją. Nagle stała się arogancką chłopczycą. Czy to możliwe, żeby wygląd wpłynął też jakoś na jej charakter? Niedługo będzie miała okazję to sprawdzić. A wtedy okaże się, na ile stała się Alyssą.

Również Meg patrzyła na nią przez minutę lub dwie, wyraźnie zadowolona ze swego dzieła.

- Pójdę po gips - powiedziała w końcu. - tylko niech pani nie wyciera krwi. Chcę, żeby sama zaschła na policzku.

Jack nie mógł spojrzeć Brooke w twarz. Właśnie teraz naprawdę zaczynała się ich wspólna przygoda. Sam nie wiedział, co stanie się dalej. Postanowił tylko, że ze wszystkich sił będzie chronił Alysę.

Nie, nie Alysę, zreflektował się. Pamiętaj, że to jednak ktoś zupełnie inny.

Gdyby nawet zapomniał, przypomniałoby mu o tym jego serce, które zaczynało mocniej bić, gdy tylko zbliżał się do tej dziewczyny. Dziwne, że to samo nie działo się w towarzystwie jej siostry.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy znaleźli się z powrotem w samochodzie, Brooke zauważyła, że Jack siara się na nią nie patrzeć. Do głowy przychodziły jej różne powody. Prawdopodobnie chodziło o to, że nagle zamieniła się w Alysę. Stała się tą osobą, którą, jak twierdził, znał od dziecka.

Po raz kolejny miała okazję zastanowić się nad związkiem siostry z tym niewątpliwie przystojnym i męskim policjantem. Czy byli kochankami? Z całą pewnością kiedyś ze sobą chodzili, inaczej Jack nie zaproponowałby jej, żeby udawała jego narzeczoną.

Jednak przede wszystkim wciąż nie przestawało jej zadziwiać to, że Chessman miał taki wpływ na jej zmysły. Dosłownie drżała, kiedy nawet nieznacznie otarł się o jej ciało. Robiło jej się sucho w ustach, kiedy się do niej zbliżał. Było w tym coś dziwnego i nienaturalnego. Choćby dlatego, że jako mężczyzna z pewnością bardziej odpowiadał jej siostrze. Lubił ryzyko i chodzenie po górach. Jednocześnie nic nie przejawiał zainteresowania tradycyjnymi wartościami, takimi jak dom czy rodzina.

Nie, Jack Chessman nie powinien się jej podobać. Dlaczego więc truchlała na jego widok? Czy może bała się jego brutalnej, męskiej siły? Nie, to nie było to! Chcąc być szczerą, musiała przyznać, że Jack nie budzi w niej strachu.

W drodze do Comfort zatrzymali się tylko na szybki posiłek. Następnie ruszyli dalej. Jack milczał, nauczony zapewne wcześniejszymi doświadczeniami. Przez jakiś czas próbował znaleźć jakąś muzykę w radiu, ale nic go nie zainteresowało. W końcu wyłączył odbiornik i zwrócił się do Brooke:

- Czy pamiętasz jeszcze Comfort?

Droga wiła się między górami. Gdzieniedzie odślaniał się widok na szare jezioro albo przepastną dolinę. To wszystko przypominało jej rodzinne strony.

- Czy od razu tam pojedziemy? - spytała. Jack pokręcił głowę.

- Nie, musimy poczekać, aż zagoją się rany na twojej twarzy - odparł. - To może potrwać ze dwa dni. Dlatego najpierw zajedziemy do mnie, a potem do chaty mojego dziadka, ukrytej w lesie.

Brooke skinęła głową, godząc się na ten plan.

- No więc, co pamiętasz? - ponaglił ją Chessman.

- Obawiam się, że niewiele - rzekła po chwili. - Nasz dom był dosyć zaniedbany, z niewykończonym strychem. Miałam wrażenie, że zawsze jest w nim ciemno.

- To pewnie z powodu drzew - wtrącił. - Były tak stare, że wycięto je dziesięć lat temu.

Brooke pokiwała głową, słysząc te słowa.

- Pamiętam jeszcze jezioro - dodała. - Rodzice nie pozwalali nam się kąpać samodzielnie. Nasz dom był jedyny w okolicy.

- A teraz jest ich tam ponad trzydzieści. Na tym terenie powstał ośrodek wypoczynkowy - poinformował ją. - A w nim przystań z kajakami i łódkami, korty tenisowe, miejsca na piknik, barbecue, a nawet kino pod chmurką, w którym raz w tygodniu można obejrzeć jakiś film. Alyssa zajmuje stary dom, a wasz ojciec inny budynek, w którym znajduje się również biuro i stołówka.

Wszystko to brzmiało jak bajka. Brooke nagle zdała sobie sprawę, że znajdzie się w świecie, o którym nie miała żadnego pojęcia. Kiedy dwadzieścia cztery lata temu wyjeżdżała z Comfort, była to zaledwie miejscina. Teraz był to wręcz kurort, co w zasadzie nie powinno dziwić, wzięwszy pod uwagę rozwój turystyki.

Znowu poczuła, że ma ochotę się wycofać. To wszystko chyba przerastało jej możliwości. A jednak, ze względu na dobro siostry, postanowiła wytrwać do końca.

Dwupasmowa droga nagle się zwężyła. Drzewa otaczały ją coraz szczelniej, tworząc u góry gęsty parasol z liści, przez które tylko czasami przeświecało słońce. Dominowały drzewa liściaste, chociaż gdzieniegdzie trafiały się też sosny i świerki. Kiedy Brooke była dziewczynką, wszystkie rośliny wokół wydawały jej się wielkie i groźne. Ciekawe, jak będzie teraz?

- Powiedz... powiedz, jak poznałeś Aly?

- W szkole - odparł.

Dopiero teraz rozjaśniło jej się w głowie. No tak, przecież to zupełnie naturalne. Przez część swojego dzieciństwa mieszkały na odludziu, jednak dzięki szkole nawiązały kontakty z innymi dziećmi. Tyle że dla Brooke nierozzerwalnie wiązało się to z przeprowadzką.

Łzy same napłynęły jej do oczu. Wytarła je lewą ręką, mając nadzieję, że Jack nie zauważy tego gestu. Jej prawa ręka spoczywała na temblaku. Starła się też zapamiętać, że powinna utykać przy chodzeniu i w ogóle poruszać się wolniej niż zwykle.

- Chcesz chusteczkę? - dobiegło do niej pytanie. Jasne, przecież Jack Chessman widzi wszystko! Musi pogodzić się z tym, że jest baczny obserwator.

- Nie, dziękuję.

Przekrzywiła głowę, żeby móc na niego popatrzeć. Miała wrażenie, że ten człowiek nosi maskę. Co się jednak pod nią kryje? Czy ktoś tak samo zimny, jak na powierzchni? I co najbardziej podobało się w nim Alyssie?

- Czy możesz mi opowiedzieć o znajomych siostry? - poprosiła. - W korku, jak sam powiedziałeś, prawdopodobnie ktoś z tego kręgu próbował ją zabić.

Jack skinął głową.

- I tak musiałbym to zrobić, więc możemy zacząć już teraz. Oczywiście, jeśli nie interesuje cię przyroda. Ot, choćby te twory skalne, które właśnie mijamy.

- Mam podzielną uwagę. Mogę słuchać i patrzeć - zapewniła go. - A przecież muszę ich jakoś rozpoznawać.

- A amnezja? - przypomniał jej. Brooke pokręciła głową.

- Nie wszystko da się wytłumaczyć zanikiem pamięci - stwierdziła. - Zresztą sam wiesz o tym najlepiej.

- Masz rację - zgodził się. - Zaczniemy od Tima Hogarty'ego. Jest redaktorem naczelnym lokalnego tygodnika. Wysoki, ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Ma krótkie blond włosy i niebieskie oczy. Nosi okulary.

Brooke nie wyglądała na zadowoloną z tego krótkiego, iście policyjnego opisu.

- I co? Myślisz, że nie pomyłę go z nikiem innym? - spytała sarkastycznie - Powiedz lepiej, jaki jest?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - stwierdził.

- Gdybym poprosiła cię, żebyś opisał jego samochód, pewnie zasypałbyś mnie tysiącem szczegółów - zachnęła się. - No, jaki jest? Wesół czy smutny? Miły czy gburowaty?

Lekki uśmiech pojawił się na ustach Jacka.

- Przypomina trochę facetów z reklam Calvina Kleina.

Niby nic im nie można zarzucić. Wzór elegancji i dyskrecji, a jednak jest w nich coś niepokojącego - dodał.

- No widzisz, już lepiej - pochwaliła. - Dlaczego Hogarty mógłby chcieć zabić Alysse?

- Bo jej nie lubi!

- Wiesz, ilu osób ja nie lubię? A jednak jakoś nikogo nie zamordowałam! Inaczej korytarze w mojej szkole usłane byłyby trupami. - Brooke uśmiechnęła się na samą myśl o czymś takim.

- Alyssa mówi na niego Ministrancik. Uważa, że za bardzo się stara, żeby uchodzić za porządnego faceta. Być może znalazła coś na niego i zaczęła mu grozić.

- Aly nigdy by czegoś takiego nie zrobiła! - wyrwało się Brooke.

Chessman pokręcił głową.

- Obawiam się, że nie znasz zbyt dobrze swojej siostry - stwierdził po raz kolejny. - Alyssa uwielbia drażnić się z ludźmi i napaśczać jednych na drugich.

Brooke nie chciała tego słuchać. Siostra była jej najlepszą przyjaciółką i powiernicą. Nie może pozwolić, żeby ktoś taki jak ten policjant ją oczerniał.

- Odmawiam słuchania podobnych bredni - warknęła. - Kto jeszcze?

Ale Jack nie spieszył się z dalszymi wyjaśnieniami.

- Im więcej się teraz dowiesz, tym lepiej - zauważył.

- Potem możesz być bardzo zaskoczona.

- Dobrze, mów dalej - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Jeszcze jedno odnośnie Hogarty'ego. Z pozoru wygląda na bardzo spokojnego człowieka, ale pewnego razu pobił się z kandydatem na senatora z opozycyjnego ugrupowania.

- Może tylko się bronił - odparła odruchowo.

- Nie, sam badałem tę sprawę i wiem, że to on był agresorem. Jednak Tim w zasadzie nie miał motywów, żeby próbować zabić Alysę. A jeśli nawet, to nic mi o nich nie wiadomo.

- Dobrze, będę na niego uważać. Kto jeszcze?

- Stephanie Cash, najlepsza przyjaciółka Alyssy - odparł Jack, patrząc wciąż przed siebie, ponieważ droga słała się teraz jeszcze węższa. - Metr siedemdziesiąt, brązowe oczy, poza tym nic nadzwyczajnego.

- Włosy? - rzuciła.



- Co tydzień inne - roześmiał się. - Jej rodzina zajmuje się dystrybucją gazu w okolicy. Steph tego nie znosi, ale nie ma żadnych innych perspektyw. Urodziła się w Comfort i nie wyobraża sobie życia poza nim. Lubi kolarstwo i wspinaczkę, ale bez przesady. No i rzecz najważniejsza - bardzo chciałaby mieć dziecko.

- Czy ma kogoś na oku? Jack wzruszył ramionami.

- Nikogo, kto by chciał zostać w Comfort - odrzekł. - To jej największy dramat.

Brooke spojrzała z podziwem w jego kierunku.

- Jesteś coraz lepszy w swoich charakterystykach - zauważyła.

Uśmiechnął się do niej tak, że na moment serce zamarło jej w piersi. Potrafił być bardzo pociągający, kiedy się trochę postarał. Problem w tym, że rzadko miał na to ochotę.

- Po prostu powtarzam plotki. Zdaje mi się, że o to ci chodziło, prawda?

Nie miała zamiaru odpowiadać na podobnie impertynenckie pytania. Zmierzyła go tylko chłodnym, jak jej się wydawało, wzrokiem i zadała kolejne pytanie:

- Czy kiedyś może pokłóciła się z Alyssą? Zadziwiła go celność jej pytań. Gdyby prowadził przesłuchanie, prawdopodobnie chciałby dowiedzieć się tego samego.

- O ile wiem, nie - powiedział. - Obie są do siebie bardzo podobne, tyle że to, co dla Alyssy jest więzieniem, Steph traktuje jak swoje wymarzone gniazdko.

- Masz na myśli Comfort - domyśliła się.

- Właśnie.

Brooke zamyśliła się głęboko. Powoli zaczynało do niej docierać, że jej trzydziestoletnia siostra jest kimś innym niż ta dziewczynka, która obiecywała jej wieczną przyjaźń na strychu. Tak wiele zdarzyło się w ciągu tych dwudziestu czterech lat!

- Wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby nigdy nie rywalizowały o żadnego mężczyznę - powiedziała, pocierając czoło lewą ręką. - Tak zwykle dzieje się między przyjaciółkami. To naturalne.

Jack westchnął głęboko.

- W każdym razie nic nie wiem na ten temat. Pamiętaj, że jestem tylko policjantem, a nie psychologiem dyżurnym. Steph to szczerą dziewczyną. Nie ma powodów, żeby jej nie wierzyć.

- Chyba że to właśnie ona próbowała zabić moją siostrę - mruknęła Brooke. - Następny.

W tym momencie wjechali na odsłoniętą serpentynę, prowadzącą w górę. Brooke wstrzymała oddech, widząc przepaść, od której oddzielała ich banda. Jednak na Chessmanie, który pewnie jeździł tędy od czasu do czasu, nie zrobiło to wrażenia.

- Cullen Griswold - usłyszała następne nazwisko, które niewiele jej mówiło. - Średniego wzrostu. Brązowe oczy. Można powiedzieć, że to taki pluszowy miś, który czasami potrafi ugryźć. Zwłaszcza jeśli ma do kogoś pretensje.

- A mógł je mieć do Alyssy?

Odpowiedzią było kolejne wzruszenie ramion.

- Tak jak do każdego - odparł. - Cull lubi wykorzystywać sytuację... Podobno kiedyś się w niej kochał, ale to nic nowego w naszym małym świecie.

- I co? - Spojrzała na niego ciekawie.

- I nic. Nigdy do niczego nie doszło. Gdybym miał jakiegokolwiek powody, żeby podejrzewać kogoś bardziej niż innych już dawno zebrałbym wszelkie możliwe dane. Ta sprawa nie jest trudna dlatego, że brakuje podejrzanych, ale dlatego, że wszyscy są podejrzani mniej więcej w tym samym stopniu.

Brooke wysłuchiwała tej tyrady, kiwając głową na znak, że rozumie. Sytuacja Jacka była rzeczywiście nie do pozazdroszczenia. Zwłaszcza że nie miał żadnych dowodów na to, że usiłowano zabić jej siostrę, i wszystko, jak jej wcześniej wyjaśnił, odbywało się półoficjalnie.

- Kto jeszcze? - rzuciła, przyglądając się mijanym krajobrazom.

Właśnie wjechali na górę, z której zjeżdżało się kolejną serpentyną.

- Zaczekaj, aż, opowiem ci więcej o Cullu - powściągał jej pośpiech. - Otóż w miasteczku mówi się, że po tej historii się pokłócili, a potem ostentacyjnie zaręczyli każde z kim innym, tyle że w obu przypadkach, nic z tego nie wyszło.

- Czy to znaczy, że byli kochankami? - Aż się pochyliła do przodu, chociaż własne wścibstwo napełniało ją niesmakiem.

- To bardzo prawdopodobne - przyznał. - Ale ostatnio wszystko wróciło do normy i nawet często się spotykali.

Brooke pokręciła głową.

- Nie rozumiem - mruknęła. - Najpierw się kłóć i nawet robią sobie na złość, a potem znowu się przyjaźnią?! To przecież nie ma sensu!

- Przede wszystkim nie rozumiesz, czym jest Comfort. To małe miasteczko i wszyscy tu się znają - tłumaczył cierpliwie.

- Nie tak łatwo pokłócić się na całe życie. Poza tym oboje należeli do tego samego klubu wysokogórskiego.

- A dlaczego nie do różnych?! - prychnęła, Jack roześmiał się, widząc jej oburzoną minę.

- Być może dlatego, że w Comfort jest tylko jeden taki klub!

Brooke poczuła, że chyba się trochę wygłupiła. Wciąż myślała kategoriami mieszkanki ogromnego przemysłowego portu, jakim jest San Diego.

- Rozumiem - rzekła z westchnieniem. - Kto jeszcze?

Chessman zastanawiał się przez moment. Pragnął przedstawić wyłącznie najważniejsze osoby w życiu Alyssy, żeby za bardzo nie obciążać pamięci jej siostry.

- Trish Witchell - podał kolejne nazwisko. - Trzy lata temu rozkręciła z bratem firmę internetową. Ma jakieś metr sześćdziesiąt parę wzrostu, ciemnorude włosy i szare oczy.

- Jakież ciekawe szczegóły? - zainteresowała się Brooke. Oczy Jacka zaśniły nagle dziwnym blaskiem.

- Jest o rok młodsza ode mnie i od Alyssy, ale ponieważ była bardzo inteligentna, chodziła z nami do jednej klasy. Wszędzie się włóczyła za naszą paczką, a my staraliśmy się jej pozbyć. W końcu, gdzieś w czwartej klasie, daliśmy jej spokój...

- Czy może ciągle czuć się odrzucona?

Jack przyhamował trochę, ponieważ miał przed sobą ostry zakręt. Brooke mogła w tej chwili jedynie błogosławić swoje żelazne zdrowie. Nigdy nie miała choroby komunikacyjnej. I nawet teraz czuła się wyśmienicie.

- Nie sądzę. Jej brat kochał się w Alyssie, ale to nie ma już znaczenia. - Mówiąc to, posmutniał.

- Dlaczego? - Brooke zadała to pytanie, chociaż z jakiegoś powodu czuła, że nie powinna.

- Ricky zginął w zeszłym roku - wyjaśnił. - Schodził po pionowej ścianie bez odpowiedniego zabezpieczenia i spadł w przepaść.

Brooke milczała przez minutę lub dwie. Ten świat nie przestawał jej zadziwiać. Po co ci ludzie w ogóle się wspinali, skoro podczas tego ginęli jeden po drugim?! Jakoś nie chciało jej się pomieścić w głowie, że ktoś może traktować to jak zabawę.

- Ta... ta Trish nie weszła nigdy w konflikt z prawem? - upewniła się jeszcze.

Na ustach Chessmana znowu pojawił się dziwny półuśmiech.

- Nie, ale miałem donos, że brała udział w demonstracji popierającej wprowadzenie książek Judy Blume do szkół - powiedział z uśmiechem.

- Tej wolnomyślicieli? - zdziwiła się. - A co to komu przeszkadza?

I znowu ten uśmiech.

- Mówiłem ci, że to małe miasteczko. No i bardzo konserwatywna okolica - dodał. - Ale, wracając do Trish, powinienem ci chyba powiedzieć, że w szkole często biła się z Alyssą.

- Biła? O co?

- O wszystko - padła odpowiedź. - O chłopaków, o ciuchy, o nagrody. W ósmej klasie Trish podstępnie obcięła Alyssie jej piękny koński ogon. Jednak muszę przyznać, że twoja siostra też nie należała do aniołków.

Brooke zerknęła na Jacka. A ty? Jaki ty byłeś? pomyślała. I dlaczego wstąpiłeś właśnie do policji?

- No, ale chyba w końcu wydoroślały? - zauważyła bardziej rozbawiona niż zdenerwowana.

Chessman patrzył na drogę przed sobą. Jechali teraz po płaskim terenie, ale nie wiedzieć czemu, asfaltowa wstęga wiła się niczym wąż.

- Czy ja wiem? Ostatni raz pobiły się już po skończeniu podstawówki o chłopaka, który, jeśli dobrze pamiętam, miał na imię Aidan. Najzabawniejsze, że on nawet nie chciał o nich słyszeć, bo kochał się w Kristen. Wyjechali razem na studia i potem już nie wrócili do Comfort.

Brooke parsknęła śmiechem. Wyobraziła sobie zasapaną siostrę walczącego o względy zakochanego Aidana. Dlaczego ona nie robiła niczego takiego? Czy wynikało to jedynie z charakteru, czy też z tego, że nigdy nie znalazła swojej Trish?

Szkolne lata upływały jej w spokoju i harmonii. Być może dlatego zdecydowała się zostać nauczycielką.

- Czy ta rywalizacja wciąż trwa? Oczywiście, w innej formie - dodała szybko.

Jack zerknął na nią znad kierownicy, jakby chciał sprawdzić, czy nie za szybko nabiera podejrzeń. To, co zobaczył, widocznie go uspokoiło, ponieważ skinął głową.

- Wydaje mi się, że tak, chociaż jest teraz znacznie bardziej przyjazna - stwierdził. - Ale czasami mam wrażenie, że Trish i Alyssa usiłują sobie udowodnić, która jest lepsza.

Do Brooke powróciły wspomnienia z dzieciństwa. Przypomniała sobie niezliczone konkursy wymyślane przez siostrę. Która pierwsza zje owsiankę? Która wyżej podskoczy na kolanie taty? I te wyścigi. Aly krzyczy: „Kto pierwszy tam, gdzie ja!?” i puszcza się pędem przed siebie, a kiedy Brooke zaczyna ją doganiać, stwierdza, że właśnie dobiegła do mety.

- Oczywiście sprawdziłeś, czy nie była karana? - dodała jeszcze.

- Oczywiście - odparł. - Poza kilkoma zażaleniami klientów, nic na nią nie ma. Musiałem szperać w papierach organizacji konsumenckich, żeby dotrzeć do tych informacji. a i tak, prawdę mówiąc, nic z tego nie wynika.

Brooke poruszyła ręką w gipsie. Powoli zaczynała się do niego przyzwyczajać. Zresztą, zgodnie z zapewnieniami Meg, był on wyjątkowo lekki. Tyle że nigdy w życiu niczego sobie nie złamała i była to dla niej zupełnie nowa sytuacja.

Minęli odśloniętą okolicę i wjechali znowu pod baldachim z drzew. To zadziwiające. jak szybko zmieniała się tu sceneria. W Kalifornii można było przejechać setki kilometrów po mniej więcej takim samym terenie, chociaż oczywiście droga przy nabrzeżu słynęła z niezapomnianych widoków.

- No, fajnie. Powiedz, kogo jeszcze trzeba wziąć w rachubę? Czy nie ma kogoś bardziej podejrzanego?

Jack spojrzał na nią z rozbawieniem.

- To już wszyscy - stwierdził. - Sprawdziłem to dokładnie. Nikt inny nie mógł próbować zabić Alysę. Tylko ci, którzy mieli dostęp do liny. Każdy z nich mógł ją przeciąć.

- Wszyscy? - powtórzyła Brooke z niedowierzaniem. - Czy chcesz powiedzieć, że Alyssa nie miała wrogów? Przecież żadna z tych osób nie miała dostatecznych powodów, żeby ją zabić.

Chessman pokręcił głową.

- Wszyscy raczej lubili Alysę - powiedział niepewnie.

- I nagle ktoś postanowił ją zabić! Dlatego, że znudził mu się kolor jej włosów?!

Jack spojrzał na nią, jakby chciał sprawdzić, czy mówi poważnie.

- To zabawne, ale wciąż nie rozumiesz mentalności ludzi z małego miasteczka. Niechęci i fobie narastają tutaj latami, a różnego rodzaju urazy pamięta się przez całe życie. Ale z drugiej strony unikamy patologii wielkiego miasta. Nikt w Comfort nie zginie w czasie zwykłej kłótni. A jeżeli, to po dziesięciu albo dwudziestu latach. Sam nie wiem, co gorsze - zakończył, chociaż już sobie odpowiedział na to pytanie. Gdyby nie lubił Comfort, dawno przeniósłby się do Bostonu albo Nowego Jorku.

W tym momencie musiał zwrócić uwagę na drogę. Przed nimi znajdował się skręt w lewo do miasteczka. Wąska asfaltowa droga stała się jeszcze węższa, ale też mniej uczęszczana. Minęli lasek, przy którym widoczne było boisko do piłki nożnej. Mimo półmroku dwie drużyny toczyły na nim zacięty pojedynek. Dalej wyłaniały się różne domki wypoczynkowe, które sprawiały wrażenie całorocznych, oraz

normalne posesje. Całkowitą nowością było to, że wiele z nich miało na dachach baterie słoneczne.

Jack zatrzymał samochód przed pomalowanym na niebiesko murowanym domem i nacisnął przycisk pilota. Po chwili otworzyła się brama i wjechali na teren posesji.

- Czy coś łączyło tych wszystkich ludzi? - Brooke zadała pytanie, które od jakiegoś czasu wyraźnie ją nurtowało

Spodziewała się, że Jack zaprzeczy lub powie, że w małym miasteczku wszyscy są ze sobą powiązani. On jednak wyłączył silnik i odwrócił się do niej.

- Tak, wszyscy jesteśmy członkami klubu wysokogórskiego - odparł.

- Jesteśmy? - podchwyciła.

- Tak, łącznie ze mną. Nazwa jest trochę myląca, bo po pierwsze, klub stał się czymś w rodzaju biura organizującego wypoczynek dla bogatych klientów, a po drugie, zajmujemy się też organizacją spływów kajakowych czy rajdów rowerowych.

- Nie rozumiem! Wszyscy się tym zajmujecie? - Brooke miała już dosyć tego, że musi wyciągać z niego te informacje. To jemu powinno zależeć na tym, żeby wiedziała jak najwięcej.

- Ci, którzy akurat mają czas. Widzisz, klub założyliśmy jeszcze w szkole. Ci, którzy lubili się wspinać, a nie mieli, na przykład, forsy na dobry sprzęt, tworzyli paczkę. Pożyczaliśmy sobie wszystko nawzajem i to był początek... Ale po tym, jak zaczęliśmy prowadzić działalność komercyjną, pojawiły się pewne nieporozumienia.

- Jakie? - podchwyciła Brooke.

Jack wahał się przez chwilę. Jakby zastanawiał się, czy wtajemniczać ją w tak „rodzinne” sprawy.



- Dotyczące głównie bezpieczeństwa i pieniędzy - odparł niechętnie. - Doszło do tego, że na ostatnim spotkaniu postanowiliśmy zawiesić działalność, ale...

Chessman zaciął się i spojrzał na Brooke tak, jakby to ona była policjantką, która chce wyciągnąć z niego najskrytsze informacje.

- Ale? - powtórzyła.

- Okazało się, że Alyssa przyjęła zamówienie grupy dyrektorów banków, którzy chcieli się wspinać na Devil's Back. To szczególnie niebezpieczne miejsce.

- No i co? I co? - dopytywała się Brooke. widząc, że Jack znowu zamilkł.

- Tim się sprzeciwiał, Cull był za, a Steph miała po prostu pretensje do Alyssy o to, że zerwała porozumienie...

- A Trish? - Przypomniała sobie ostatnią z omawianych osób.

- Chyba było jej wszystko jedno. Ale ponieważ zaliczka, którą zostawiła w kasie klubu, zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach, ustaliliśmy, że to będzie nasze ostatnie zadanie. Zginęły też dokumenty przesłane w tej sprawie. Nikt nic nie wiedział. W ogóle wszystko szło fatalnie.

- A... ty? Co o tym wszystkim sądziłeś?

- Zadusiłbym Alyssę własnymi rękami - wyznał i otworzył drzwiczki samochodu. - Za chwilę wrócę. Wolałbym, żebyś została w aucie.

Brooke miała ochotę wypytać go jeszcze o zniknięcie pieniędzy i dokumentów, ale Jack najwyraźniej nie miał ochoty o tym mówić. Być może czuł się w pewnym sensie odpowiedzialny za to, co się stało. Był przecież w tym towarzystwie jedynym policjantem.

Przy zachodzącym słońcu Brooke mogła sobie obejrzeć podwórko. Najchętniej rozprostowałaby nogi, co oczywiście

nie byłoby najrozsądniejsze. Za wcześnie jeszcze, żeby informować mordercę o tym, że „wróciła”.

Chessman pojawił się znowu po jakichś dziesięciu minutach. Torbę podróżną rzucił na tylne siedzenie, a klucz z brelokiem w kształcie pstrąga położył na półeczce. Następnie uruchomił silnik i tyłem wyjechał z posesji.

Ponieważ miał dziwnie zaciętą minę, Brooke zrezygnowała z zadawania dalszych pytań. Rozglądała się tytko dookoła, zupełnie nic poznając miasteczka. Inna sprawa, że w dzieciństwie rzadko tutaj bywała. Jej rodzina żyła trochę na odludziu, co wydawało jej się wówczas zupełnie naturalne.

Po chwili zauważyła, że Jack co jakiś czas zerka we wsteczne lusterko.

- Co się dzieje? - spytała.

- Nic takiego - mruknął. - Po prostu ktoś nas śledzi.

Czarny terenowy wóz skręcił za nim w Reservoir Road. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Mecz pewnie się już skończył i fani Rangersów mogli wracać do sąsiedniego miasteczka. Jednak Reservoir była rzadko uczęszczana ze względu na zwirową nawierzchnię. Jack sam się zastanawiał, czy nie pojechać przez miasteczko, ale bał się, że ktoś zauważy jego czerwony samochód z „Alyssą”, a nie był jeszcze gotowy, żeby odpowiadać na pytania z nią związane.

Poza tym czarne auto poruszało się bez świateł. Nikt przy zdrowych zmysłach nie robiłby tego na tak niebezpiecznej drodze. Chyba że znał ją jak własną kieszeń... Tyle że Jack nic kojarzył nikogo z miasteczka, kto miałby czarną terenówkę...

Raz jeszcze spojrzął za siebie i stwierdził, że samochód wciąż jest za nimi. Och, gdyby jechali po asfalcie, pokazałby, na co stać jego auto. Teraz jednak musiał obmyślić jakiś inny plan. Najważniejsze przecież jest bezpieczeństwo Brooke.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją, widząc jej pełne niepokoju spojrzenie.

Po raz kolejny zaczął mieć wątpliwości, czy zrobił słusznie, godząc się na ten plan. Z jednej strony, chciał schwytać przestępcę, ale z drugiej, zależało mu na uchronieniu siostry Alyssy od niebezpieczeństw. I to coraz bardziej.

Zwolnił, chcąc sprawdzić, czy terenówka go wyprzedzi. Jednak tamten kierowca też zwolnił, co potwierdziło jego najgorsze podejrzenia. Z powodu braku świateł nie widział ani numerów rejestracyjnych wozu, ani sylwetki kierowcy. Nie bardzo też mógł się schować, ponieważ aż do połączenia z Mountain Road nie było tu żadnych przecznic.

Nagle zauważył, że czarny samochód przyspiesza.

- No, po kłopotach! - odetchnął z ulgą.

W tym samym momencie terenówka włączyła długie światła i zupełnie go oślepiła. Usłyszał tylko ryk silnika, a potem poczuł mocne uderzenie w tylny zderzak.

- Dobry Boże! - jęknęła Brooke.

Jack z trudem utrzymał kierownicę i dodał gazu. Na szczęście oddalili się trochę od czarnego wozu. Dlaczego był taki głupi?! Przecież dopiero od tego odcinka zaczynały się przepaściste doliny. Gdyby terenówce udało się ich zepchnąć w dół, czekałaby ich pewna śmierć.

Po chwili znów usłyszał za sobą tamten samochód. Wyskoczył zrywem do przodu i z trudem udało mu się pokonać ostry zakręt. Uff! Tamten kierowca musiał doskonale znać tę drogę. Ciekawe, czy jest uzbrojony?

Jack spojrzał na Brooke.

- Rozepnij pasy - zakomenderował.

- Co takiego? - spytała przerażona.

- Rozepnij pasy. odsuń siedzenie i klęknij na podłodze.

Szybko!

Spełniła wszystkie jego rozkazy).

- A teraz weź telefon i naciśnij trójkę - wydał kolejne polecenie. Nic było to łatwe zadanie, ponieważ samochód bez przerwy podskakiwał na wybojach.

Jack natomiast tak ustawił lusterka, żeby odbite światło go nie oślepiało, i włączył system głośno mówiący. Po chwili oboje usłyszeli sygnał telefonu, a potem ciepły kobiecy głos:

- Tak, słucham?

- Serena, tu Jack. Czy możesz mi sprowadzić pomoc na Reservoir Road? Jestem kilkanaście kilometrów przed połączeniem z Mountain Road i jakiś dowcipniś próbuje zepchnąć mnie w przepaść.

Poczuli kolejne uderzenie terenówki. Jack na moment stracił czujność, co mogło się skończyć tragicznie. Na szczęście zdołał zapanować nad autem.

- Zaraz, Jack, sprawdzę, co się da zrobić - powiedziała szybko Serena. Zapewne dotarły do niej odgłosy uderzenia. Odezwała się ponownie po jakichś dwóch minutach: - Mamy dwa samochody w tamtym rejonie. Wysyłam je na pomoc.

- Dzięki.

Kolejne uderzenie. Dlaczego zwolnił? Musi uważać na drogę.

- Wyjmij pistolet ze schowka. - Brooke zrobiła to, co jej kazał. - Umiesz się tym posługiwać?

W odpowiedzi tylko pokręciła głową. Nigdy nie ciągnęło jej do broili. Ktoś kiedyś pokazywał jej, jak się strzela, ale nic z tego nie zapamiętała.

Chessman otworzył okno po swojej stronie. Nie, nic z tego nie będzie. Powinien raczej strzelać przez tylną szybę, co mogło się okazać mało skuteczne. Musi jednak pokazać draniowi, że jest uzbrojony. Dlatego odbezpieczy! broń i otworzył szybę po stronie pasażera.

- Wystarczy tylko nacisnąć - powiedział, zjeżdżając na lewą stronę drogi.

Brooke wycelowwała, a następnie zamknęła oczy i nacisnęła spust. Kula uderzyła wprost w pędzącą terenówkę. Nic się jej nie stało, ale kierowca zwolnił.

- Dobrze! Mamy go! - krzyknął.

Jednocześnie z naprzeciwka dobiegły ich odgłosy policyjnych syren.

- Zawraca! - wrzasnęła Brooke, unosząc się trochę na swoim miejscu.

Tak, Jack też to zauważył. Miał teraz ochotę również zawrócić i popędzić draniowi kota, ale uznał, że lepiej to zrobią jego uzbrojeni koledzy. Zjechał więc na pobocze, a kiedy jeden z policyjnych wozów zatrzymał się przy nim, kazał sierżantowi jechać dalej.

Oboje wysiedli z auta i Chessman najpierw obejrzał swój tylny zderzak.

- Do wymiany - mruknął, a następnie odwrócił się w stronę Brooke. - No i co? Chcesz kontynuować tę grę?

Zdecydowanie skinęła głową.

- Ktoś wiedział, że Alyssa wyszła ze szpitala - zauważyła.  
- Czy nie powinieneś sprawdzić, kto ją odwiedził?

- To może poczekać. Najpierw musimy znaleźć dla ciebie jakieś bezpieczne schronienie.

Jack nie sądził, żeby śledztwo w szpitalu przyniosło jakieś rezultaty. Morderca był zbyt sprytny, aby zostawić za sobą ślady. Albo się dobrze zamaskował, albo też użył podstawionej osoby. Jedno było pewne - starał się śledzić każdy krok Alyssy. Nie był w tym jednak doskonały, ponieważ inaczej wiedziałby, że zaatakował jej siostrę. A tak, mieli wyraźny sygnał, że ich podstęp się udał.

Chessman kopnął zderzak samochodu.

- Jedziemy - warknął.

Kiedy ponownie znaleźli się we wnętrzu auta, Brooke poczuła się tak, jakby brakowało jej powietrza. I pomyśleć, że mogła znaleźć się w tej puszczy na dnie przepaści.

- Daleko jeszcze do tego domku? - spytała, czując, że ma już dosyć jazdy.

Wzrok Jacka padł na brelok w kształcie pstrąga. Nie, nie może jej zabrać do chaty dziadka. Wszyscy w miasteczku wiedzieli, gdzie się znajduje. Morderca od razu domyśli się, że tam ją umieścił.

- Przykro mi, ale to jeszcze kawał drogi - poinformował. - Może spróbujesz się zdrzemnąć.

Najlepszy będzie domek myśliwski jego kapitana. Jack znał szyfr do alarmu i wiedział, gdzie może znaleźć klucze. Bert Z całą pewnością nie miałby nic przeciwko temu. Przez moment zastanawiał się nawet, czy do niego nie zadzwonić, ale po dłuższym namyśle zrezygnował.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Brooke miała już dosyć siedzenia w samochodzie, jednak Jack polecił jej, by z niego nie wychodziła. Sam natomiast odnalazł klucze do domku myśliwskiego, a następnie użył szyfru, który rozbroił alarm. W ciemnościach otoczenie wydawało jej się mało sympatyczne. Ze wszystkich stron otaczały ją drzewa, a księżyc zaszedł za czarną, postrzępioną chmurę.

W przeciwieństwie do Alyssy. Brooke nigdy nie lubiła ciemności. Nawet już jako dorosła, kiedy szła spać. zostawiała w przedpokoju światło, na wypadek, gdyby się nagle zbudziła w środku nocy.

Jack wszedł do domku, rozejrzał się i dopiero wówczas zapalił światło. Po chwili był już przy samochodzie i otwierał drzwiczki.

- Wszystko w porządku. Możesz wyjść - powiedział. - Dobrze, że mamy tutaj alarm. Będziemy mogli w razie czego z niego skorzystać.

Teraz jeszcze raz przy świetle obejrzał swój samochód. Wgniecenia nie wyglądały poważnie, ale oboje wiedzieli, co się z nimi wiązało.

- Dobrze, że wrzuciłem torbę do środka. Bagażnik nie chce się otworzyć - zauważył.

W gruncie rzeczy był zadowolony, że zniszczenia nie są tak wielkie, jak przypuszczał. Jednak Brooke była wstrząśnięta tym, co się stało. Co innego teoretycznie godzić się na jakieś niebezpieczeństwa, a co innego zetknąć się z prawdziwym mordercą. Nigdy dotąd nie miała takich kontaktów, a te pierwsze już okazały się traumatyczne.

Musi się jednak z tym oswoić. Jeśli policja nie złapie napastnika, jej życie wciąż będzie w niebezpieczeństwie. Jak to dobrze, że zdecydowała się na przeniesienie Aly do matki.

Inaczej to właśnie ją morderca próbowałby zabić. Zapewne właśnie w tym celu odwiedził szpital.

Wnętrze domku było urządzone dosyć ascetycznie. Pod ścianą znajdowały się dwa piętrowe łóżka, przy oknie stał stół z dwiema prostymi ławami i krzesłem, a naprzeciwko stara, wysłużona kanapa. Całości dopełniała miniaturowa część kuchenna z lodówką, srebrzystym zlewozmywakiem i dwupalnikową kuchenką elektryczną.

Jack rzucił swoją torbę na kanapę i podszedł do drzwi.

- Rozgość się, a ja spróbuję wyciągnąć twoje rzeczy z auta - rzucił, - Nie będę otwierał bagażnika. Po powrocie zadzwonię na posterunek.

- Co?! Myślisz, że znowu ktoś nas śledzi?! - przestraszyła się.

Uspokajającym gestem położył jej dłoń na ramieniu. Brooke poczuła, że jej serce zaczęło bić mocniejszym rytmem. Co było w tym mężczyźnie, że tak na nią działał...

- Nic podobnego! Chcę się po prostu dowiedzieć, czy złapali tego bandytę - rzekł ściszone głosem. - Potem będziesz mogła zadzwonić do matki.

Brooke z wdzięcznością skinęła głową i przeszła w głąb pomieszczenia. Odpowiadała jej jego prostota. Po chwili odkryła też szafę wnękową, ale ponieważ nie miała swoich rzeczy, nie mogła się rozpakować.

Dość szybko w domku znowu pojawił się Jack. Uśmiechnął się i podał jej telefon komórkowy.

- Z tym bagażnikiem miałem dużo roboty - mruknął. - Zadzwonź najpierw do matki.

Brooke przyjęła tę propozycję radośnie, ponieważ nie miała obecnie nic do zrobienia. Jednak wystarczyło, że usłyszała naładowany emocjami głos, a zrobiło jej się jeszcze smutniej. Matka informowała ją, że Alyssa dotarła bezpiecznie



do San Diego. Jednocześnie mówiła, jak się cieszy z tego powodu i jak miło jej widzieć drugą córkę.

Nawet nie zapytała Brooke, co u niej słyszeć! Brooke, co prawda, i tak nie mogła, wyjaśnić matce tego, co się stało, ale byłoby jej znacznie przyjemniej, gdyby usłyszała takie pytanie. A tu nic. Tylko zachwyty nad Aly. Być może Dalia żałowała, że to jej nie wybrała!

Szybko zakończyła rozmowę i odłożyła telefon na stół. Zadrżała, kiedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

- Tu jest twoja walizka. - Jack podał jej bagaż. - Zimno ci?

- Trochę - odparła. - Nie przypuszczałam, że w maju może być tak chłodno.

Chessman uśmiechnął się do niej.

- W górach zawsze jest chłodniej. Wyżej może nawet leżeć śnieg. Poczekaj, najpierw zadzwonię, a potem rozpalę w kominku.

Brooke ponownie zadrżała na wzmiankę o śniegu. Nie widziała go od kilkunastu lat. No, chyba że w telewizji lub na zdjęciach,

- Ach tak, przecież wy macie tutaj nawet zimy - rzekła na poły do siebie, a na poły do niego.

Jack wziął telefon ze stołu i wcisnął trójkę. Przedstawił się, a następnie przez dłuższą chwilę wysłuchiwał czyichś tłumaczeń, zapewne Sereny. Jego mina pochmurniała z każdą sekundą.

- To niemożliwe - warknął, a następnie wysłuchał dalszych wyjaśnień. - No, dobrze. Cześć.

- Nie złapali go - domyśliła się Brooke.

- Pojechał leśną trybą do miasteczka. Tyle że rozwalił sobie jedno ze świateł na wystającym pniu. Jutro powinny być wyniki ekspertyz...

- Kto wiedział o tej drodze?

Jack rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Wszyscy, tylko że ja bym nie mógł z niej skorzystać. Wozy policyjne też nie przeszły przez pnie i korzenie. Musieli pieszo przeczesać ten teren.

Brooke westchnęła ciężko.

- Mam wrażenie, że ktoś bawi się z nami w kotka i myszkę. Chessman zacisnął pięści.

- Znajdę go - mruknął. Brooke pokiwała głową.

- Tylko kiedy, Jack? Kiedy?.

Nie odpowiedział na to pytanie. Wyszedł na dwór i po jakimś czasie wrócił z naręczem drewnianych szczap. Bardzo sprawnie rozpałił ogień i już po paru minutach oboje mogli się ogrzać przy kominku.

- Jest jeden pozytywny aspekt tego dzisiejszego zdarzenia - rzekł po chwili. - Policja nareszcie ma jakiś dowód, że to jednak było usiłowanie morderstwa. Będę mógł działać bardziej oficjalnie.

Coś ją tknęło. Spojrzała w oczy siedzącego obok mężczyzny.

- A jeśli to nie był nikt z przyjaciół Alyssy, ale... - Brooke zawiesiła głos - któryś z policjantów?

Chessman potrząsnął głową.

- To niemożliwe - odparł. - Poza mną nikt na posterunku nie uprawia wspinaczki.

Coś jej mówiło, że bardzo dokładnie przemyślał tę sprawę. Już wcześniej zorientowała się, że Jack nie należy do ludzi, którzy pochopnie podejmują decyzje.

- Dobrze, czas na odpoczynek - powiedział, patrząc w ogień. - Pościel powinna być w kanapie. Możesz pierwsza skorzystać z łazienki.

W odpowiedzi skinęła głową. Nic ruszyła się jednak z miejsca, Dopiero teraz dotarło do niej, że ma spędzić tę noc z Jackiem. Nagle zrobiło jej się gorąco, ale nie miało to nic

wspólnego z płonącym ogniem. Jak to będzie, kiedy położą się na sąsiednich łóżkach? Czy wówczas nie spadnie z niego maska obojętności? Brooke sama nie była pewna swoich uczuć. Z jednej strony, Jack wydawał jej się zimny i mało pociągający, ale z drugiej, coś się z nią zawsze działo, kiedy znajdowała się blisko niego.

Wzięła swoje przybory toaletowe i powlokła się do miniaturowej łazienki. Po raz pierwszy od czasu wizyty u Meg zobaczyła w lustrze swoją nową, obcą twarz. Krew zaschła jej na policzku i, prawdę mówiąc, wyglądała paskudnie. Również rana na czole robiła odpychające wrażenie. Brooke poczuła, że stała się kimś innym. Nie Alyssą, nie sobą, ale kimś zupełnie obcym i nieznanym. Zawsze bała się tego, że tak naprawdę mieszkają w niej dwie osoby. Wynikało to po części z tego, że zbyt wcześnie przeczytała "Doktora Jekylla", ale później była to już jej osobista fantazja.

- Kim jesteś? - spytała swoje odbicie w lustrze i pokazała mu język.

Złośliwe odbicie powtórzyło ten szyderczy gest.

- Brooke? Brooke? Nic ci nie jest?! - usłyszała za drzwiami zaniepokojony głos Jacka.

- Nie, nic - odparła i zaczęła się rozbierać.

Musi opanować emocje! Przecież najbliższe dni będą obfitowały w różne ekscytujące, a może i straszne wydarzenia. Nic może dać się wytracić z równowagi już przy pierwszej próbie morderstwa.

A co, mam czekać do trzeciej albo czwartej? ironizowała w myśli.

Jej lustrzane odbicie skrzywiło się nieprzyjemnie.

Paskudna małpa! pomyślała Brooke. Nie, nie, muszę się do niej przyzwyczaić, dodała zaraz. Przecież to jestem ja. No, trochę ja, a trochę nie ja, poprawiła się w duchu.

Miała wrażenie, że lustrzane odbicie nagle zaczęło zachowywać się zupełnie samodzielnie. Wydawało jej się, że spojrzało na nią pogardliwie, a potem machnęło ręką. Tak jakby Aly chciała zrezygnować z jej usług. Jakby mówiła, że na nic jej taka mazgajowata siostra.

Brooke krzyknęła i zasłoniła twarz rękami.

- Hej, tam?! Nic ci nie jest?! - Jack był na tyle przestraszony, że gotów był włamać się do łazienki.

- Nie, nie. Wszystko w porządku - zapewniła go, powoli dochodząc do siebie.

Umyła się niezgrabnie pod prysznicem, starając się nie moczyć gipsu, chociaż Meg zapewniała ją, że może to robić. Następnie zawahała się przy paście i szczoteczce. Od dosyć wczesnego obiadu w przydrożnym barze praktycznie nic nie jadła. Nie była jednak głodna. Emocje sprawiły, że zupełnie zapomniała o jedzeniu. Umyła więc zęby i włożyła lekką piżamę. Jaka szkoda, że przed wyjazdem z domu nie kupiła sobie czegoś cieplejszego!

Jack czekał na nią tuż przed drzwiami łazienki.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

- Nic, nic. Krzyknęłam, bo za mocno dotknęłam policzka - skłamała.

Odruchowo podniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej otarć.

- No tak, rozumiem - szepnął.

Delikatnie pogłaskał ją po głowie, a ona zauważyła, że nie ma nic przeciwko temu. W pomieszczeniu nagle zrobiło się gorąco, a cienka piżamka więcej odsłaniała, niż zasłaniała. Pewnie dlatego Jack nagle przesunął dłoń w dół. Poczowała jego delikatny dotyk. Czy to możliwe, żeby tak twardy facet potrafił się zdobyć na taką pieśczoć?! Nie chciało jej się w to wierzyć. Ręce Jacka zatrzymały się na jej biodrach. Brooke poczuła nagle, jak bardzo go pragnie i przywarła do niego całym ciałem, a on nie potrafił oprzeć się pokusie.

Na chwilę zwarli się w namiętym pocałunku.

Jednak zaraz potem Jack odepchnął ją, jakby była strzygą lub syreną.

- Przepraszam - szepnął, próbując złapać oddech. - To się już więcej nie powtórzy.

Brooke była zbyt rozmarzona, żeby go słuchać. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego przerwał pieszczotę. Bardzo wolno wracała do rzeczywistości.

- Posłane. - Wskazał jedno z dolnych łóżek. - Możesz już pójść spać. Chyba że chcesz jeszcze coś przekąsić.

Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję.

Jack pozbierał z podłogi jej ubranie, wziął też saszetkę z kosmetykami i położył to wszystko na stole. Brooke nic zwróciła na to uwagi. Podeszła do łóżka i natychmiast wsunęła się pod kołdrę. Poprosiła jeszcze, żeby zgasił światło, w nadziei, że być może po ciemku pomyli łóżka.

- Dobranoc - usłyszała jego schrypnięty głos. Chessman podrzucił jeszcze parę drewna do kominka, a następnie wszedł do łazienki.

- Zrobię wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo - jak przez mgłę dotarły do niej jego ostatnie słowa, ale na dobrą sprawę mogły stanowić część jej snu.

Jack kłął siebie w duchu za to, że wczoraj wieczorem pocałował Brooke. Jednak kiedy wyszła z łazienki, wydawała się tak zagubiona i niepewna, że nie mógł się powstrzymać. Chciał zrobić wszystko, żeby poczuła się lepiej. Podziwiał jej odwagę, a jednocześnie obawiał się, że wzięła zbyt wielki ciężar na swoje barki.

Pewnie dlatego mu uległa. Potrzebowała jakiegoś wsparcia, a on był jedynym człowiekiem, który był tak blisko niej. To wcale nie znaczyło, że żywi dla niego jakieś cieplejsze uczucia. Wręcz przeciwnie, odnosił wrażenie, że z

jakichś powodów jej nie odpowiada, więc sam również starał się traktować ją chłodno.

Wczoraj jednak mu się nie udało. Musi uważać, żeby nie wykorzystywać sytuacji, które nadarzą się w przyszłości. To chyba naturalne, że ktoś, kto przeżył zamach na swoje życie, będzie szukał oparcia...

Tak właśnie rozmyślał, przeglądając produkty żywnościowe, które przywiózł. W końcu wybrał pojemnik z jajkami i krojone pieczywo o przedłużonej trwałości. W torbie znalazł jeszcze boczek i przyprawy. Jajecznicą z czterech jajek powinna ich postawić na nogi.

Najpierw odszukał patelnię i zaczął wysmażać platy boczku. Następnie wziął miskę, do której wbił jajka i wymieszał je widelcem.

- Czas wstawać! - rzucił w stronę łóżka, na którym spała Brooke.

Boczek zaczął skwierczeć na patelni. Jack przez chwilę zastanawiał się, czy zażyć teraz proszek przeciwbólowy, ponieważ, odkąd wstał, bolała go głowa, ale w końcu uznał, że zaczeka na posiłek. Miał zamiar zjeść coś wczoraj wieczorem, ale widok śpiącej Brooke działał na niego na tyle dekoncentrująco, że zrezygnował z tego zamiaru. Musiał powstrzymać się całą siłą woli, żeby nie pogłaskać śpiącej. Sam w zasadzie tylko drzemał, budząc się od czasu do czasu, co zapewne tłumaczyło jego poranne samopoczucie.

Brooke przeciągnęła się rozkosznie w pościeli i wciągnęła w nozdrza zapach smażenia.

- Czy jestem w raju? - szepnęła.

- Tak, turystycznym - odparł. - Dzisiaj na śniadanie jajka na boczku.

Przeciągnęła się raz jeszcze, a on zauważył, że jest uroczo zarumieniona, a przez jej piżamkę przeświecają dwie krągłe piersi. Natychmiast spojrzał w innym kierunku.

- Radzę szybko się umyć, bo zaraz będzie śniadanie - dodał. Brooke ziewnęła.

- Przecież mamy dużo czasu - zauważyła.

- Nie tak dużo, jak ci się wydaje - stwierdził. - Obawiam się, że grunt zaczyna nam się palić pod nogami. Jeszcze dzisiaj musisz stać się pełnowartościową Alyssą. Inaczej morderca może nabrać podejrzeń.

Brooke szybko przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się wczorajszego wieczoru. Jeśli Chessmanowi chodziło o to, żeby zepsuć jej humor, to rzeczywiście mu się udało. Już chciała pójść do łazienki, kiedy Jack stwierdził, że nie ma czasu na mycie. Boczek stał się już chrupiący i trzeba było teraz smażyć jajka. Brooke spojrzała na swoją piżamkę i uznała, że nie może tak usiąść do stołu. Włożyła więc japońską jedwabną podomkę, którą zawsze brała ze sobą na wyjazdy.

Zapach jajecznicy roznosił się już po całym pomieszczeniu. Brooke usiadła do stołu.

- Bardziej przysmażyć jajka? - spytał Jack.

- Nie, dziękuję. Wolę. jeśli jajecznica jest niezbyt wysmażona - odparta.

Nałożył jej solidną porcję, a następnie jeszcze przez chwilę trzymał patelnię na palniku. Brooke zabrała się do jedzenia. Dopiero teraz zrozumiała, jak była głodna. Bardzo szybko sprzątnęła wszystko z talerza, a na koniec jeszcze wytarła go chlebem. Jack, który zaczął jeść później, prawie ją dogonił.

- No, możemy chyba jeszcze skosztować dżemu truskawkowego kapitana - stwierdził na koniec. - Dam mu za niego moje muchy do spinningu.

Dżem był naprawdę wyśmienity. Brooke dawno nie jadła czegoś równie dobrego. Dlatego pochłoneła aż dwa kawałki pieczywa i żałowała, że nie wypada jej wziąć trzeciego.

Śniadanie zakończyło się herbatą, również przygotowaną przez Jacka. Ponieważ poczuła się jego dłużniczką, zaproponowała, że pozmywa naczynia.

Jednak Chessman potrząsnął głową,

- Nie, nie, lepiej idź się umyć - powiedział. - Potem zajmiemy się najważniejszym.

- Czyli?

- Zrobieniem z ciebie Alyssy. - Jack zmarszczył czoło. - Obserwowałem cię wczoraj cały dzień i muszę stwierdzić, że zachowujesz się zupełnie inaczej niż siostra.

Brooke wzruszyła ramionami.

- Nic dziwnego, tyle lat, tyle kilometrów...

- Właśnie. Dlatego postaramy się nadrobić zaległości. Jednak najpierw się umyj.

Brooke posłuchała go. Mycie poszło jej tym razem lepiej, a przy porannym makijażu starała się zbyt często nic zerkać do lustra. Tylko tyle, ile to było konieczne.

Kiedy ponownie pojawiła się w pokoju, Jack poprowadził ją do okna i krytycznie przyjrzał się jej twarzy.

- Za mało się malujesz - stwierdził. - Więcej tuszu na rzęsy i mocniejsza szminka. A teraz napijemy się kawy - dodał po chwili.

Brooke podziękowała mu gestem.

- Nie lubię kawy. Piję tylko herbatę - wyjaśniła.

- Od dzisiaj będziesz piła rano kawę - pouczył ją. - Do śniadania albo zaraz po.

Spojrzała z obrzydzeniem na ekspres. Kiedyś koleżanka namówiła ją na kawę, ale potem Brooke cały czas miała uczucie, jakby w ogóle nie myła zębów.

Popatrzyła z rezygnacją na smolisty płyn i usiadła przy stole.

- Niech będzie! Nalej - mruknęła.



- Rozumiem cię. Sam nie przepadam za kawą - przyznał, a następnie zlustrował ją krytycznym wzrokiem. - Siedzisz też źle.

Spojrzała na niego, jakby zwariował.

- To znaczy jak?

- Jak prymuska w szkole - odparł. - Pamiętaj, że twoja siostra ma bujną, artystyczną osobowość. Potrafi być dzika i niekonwencjonalna.

- I to się wyraża właśnie W sposobie siedzenia? - spytała kpiąco.

- Między innymi. - Skarcił ją wzrokiem. - Musisz siedzieć swobodniej, jakbyś była w jakimś barze na piwie.

- Nie piję piwa - wtrąciła natychmiast. Chessman spojrzał na nią jak na istotę z innej planety.

- Muszę powiedzieć, że bardzo zredukowałam rodzaje przyjmowanych płynów - mruknął, zaglądając do lodówki. - Dobrze, najpierw kawa, a potem piwo. Na szczęście kapitan ma tutaj parę butelek.

Brooke z trudem przełknęła ślinę.

- Sama nie wiem, co jeszcze każesz mi robić - westchnęła, sięgając niechętnie po podaną filiżankę. - Może przynajmniej dodam do tej kawy trochę cukru.

- Żadnego słodzenia! - krzyknął. - Pamiętaj, że ciągle jesteś na diecie. Sam nie wiem, na jakiej w danym momencie, ale to chyba nieistotne. Aha. jak siadasz, możesz zdejmować buty. Alyssa zawsze to robi.

Brooke wydawała się trochę przytłoczona tym wszystkim. Kiedy Jack zobaczył wyraz jej twarzy, znowu poczuł, że ma ochotę ją pocałować. Wydawała mu się tak ciepła, tak niewinna, zwłaszcza w porównaniu z Alyssą, którą miała zagrać.

- Dobrze, róbmy to wszystko bez pośpiechu - zaproponował. - Teraz spróbuj wypić kawę, siedząc nieco swobodniej, a potem zaczniemy dalsze ćwiczenia.

Zgodziła się na to z ochotą. Początkowo sądziła, że zadanie będzie bardzo proste, ale teraz zrozumiała, jak wiele ma do zrobienia. Jednak najważniejsze było to, żeby się nie spieszyć. Pośpiech mógł w tym wszystkim tylko jej zaszkodzić.

Po półgodzinie kolejnych prób i połajanek ze strony Chessmana miała już wszystkiego dosyć. Założyła ręce na piersi i spojrzała na niego spode łba.

- Nie. Jack. Nic z tego! Musisz mi to sam pokazać,

- Pokazać? - powtórzył.

- Tak, pokazać, co mam robić. Jak siedzieć, jak pić kawę i tak dalej. Inaczej nic z tego nie będzie.

Jack spróbował i jakoś to poszło. Metoda okazała się znacznie bardziej efektywna niż dotychczasowe pouczenia. Chociaż on od razu zrozumiał, że dla niego Brooke nigdy nie stanie się Alyssą. Brakowało jej chłodu i wyrachowania siostry. A także tego daru obserwacji, który potrafi się zamienić we wścibstwo.

- Czy Alyssa ma jakieś hobby poza wspinaczką? - zadała mu kolejne pytanie.

Jack poczuł się tak, jakby otworzyła mu się nagle jakaś klapka w mózgu. Zerwał się na równe nogi i podszedł do okna. Przecież nawet mu nie przyszło do głowy, żeby po wypadku przeszukać mieszkanie Alyssy! A to przecież mogło wiele wyjaśnić.

- Hej, Jack! Pytałam cię o coś! Poblady, odwrócił się w jej stronę.

- Tak, ma - odparł ze ściśniętym gardłem. - Zajmuje się fotografią. Jest w stanie godzinami siedzieć w jednym

miejscu, czekając na odpowiednie światło. Dlatego właśnie, jak twierdzi, pije tyle kawy. Żeby nie zasnąć.

Brooke po raz kolejny pokręciła głową.

- No widzisz, a ja nie umiem robić zdjęć profesjonalnych - poskarżyła się. - Nie potrafiłabym nawet nastawić przesłony, czy jak to się tam nazywa

Chessman tylko machnął ręką, chcąc dać znak, że uważa to za nieistotne. Postanowił, że jeszcze dziś zadzwoni do kolegów i poprosi, żeby sprawdzili mieszkanie Alyssy.

- Możesz udawać, że robisz zdjęcia - mruknął. - Nikt cię raczej nie sprawdzi.

Całe przedpołudnie spędzili w domku myśliwskim. Jack nie chciał, żeby wychodzili, w obawie, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Na szczęście przywiózł ze sobą produkty w puszkach, więc zrobienie obiadu nie stanowiło problemu. Na początek zjedli zupę pomidorową.

- Trzymaj łyżkę w prawej ręce - pouczył ją. Brooke uniosła całe ramię do góry.

- Przecież mam na niej gips - przypomniała mu.

- Obawiam się, że Alyssa tak czy tak korzystałaby z prawej ręki - stwierdził. - Jest do tego przyzwyczajona. A kiedy na coś czeka, to bębni palcami po blacie.

Po obiedzie nastąpiła chwila odpoczynku. Teraz mogli się trochę zrelaksować bez ćwiczeń. Jednak Brooke nic potrafiła zapomnieć o czekającym ją zadaniu.

- Opowiedz mi coś jeszcze o mojej siostrze - poprosiła. - Jaka jest?

Jack nie miał na to ochoty. Obawiał się, że dostrzegą wówczas z całą jasnością, jak niewiele do tej pory osiągnęli. Być może nie dla wszystkich, ale dla wielu ludzi z miasteczka stanie się oczywiste, że ta miła, wrażliwa dziewczyna to nie Alyssa.

- No cóż, jest niezależna i nieokiełznana - zaczął z ociąganiem, kiedy zauważył, że Brooke wciąż czeka na opowieść. - Jeśli jakiś pomysł wpadnie jej do głowy, to potrafi go zrealizować, nie licząc się z niczym... i nikim. Ma specyficzne poczucie humoru. Kiedyś włożyła nauczycielowi pudełko z pajakami do kieszeni, a kiedy ten je otworzył, omal nie dostał zawału.

Brooke aż się wzdrygnęła. Pomyślała, jak ona by się poczuła, gdyby któryś z jej uczniów zrobił podobnego psikusa.

- Omal jej wtedy nie wyrzucili ze szkoły, ale Alyssa była przyzwyczajona do takich kłopotów. Potrafiła być wówczas czarująca... Mam wrażenie, że nigdy nie traktowała nikogo poważnie. Miewała romanse, ale nigdy nie mówiła, że chciałaby wyjść za mąż. Uwielbiała dla żartu odbijać koleżankom narzeczonych, a one, oczywiście, były na nią wściekłe.

Brooke słuchała tego z rosnącym zdumieniem. Miała wrażenie, że ten opis dotyczy zupełnie obcej osoby, a nie jej siostry. Czy to możliwe, żeby jako bliźniaczki tak bardzo się różniły charakterem?!

- I ja mam ją udawać?! - jęknęła.

- Przecież sama tego chciałaś - odparował.

Trzy dni później, gdy tylko wstali, Jack oznajmił, że po śniadaniu pojedą do Comfort.

- Jednak zanim się tam udamy, musimy sobie wyjaśnić pewne rzeczy - dodał, widząc niezbyt pewną minę Brooke.

- Po pierwsze, pamiętaj, że zawsze możesz się wycofać. Jeśli okaże się, że ktoś z miasteczka stwierdzi, że nie jesteś Alyssą, nie będzie to oznaczać końca świata.

Brooke myślała o tym już wcześniej i całkowicie się z nim zgadzała, chociaż oczywiście postanowiła zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

- Po drugie, pamiętaj, że jako Brooke jesteś całkowicie bezpieczna. Dlatego w razie niebezpieczeństwa możesz próbować się ujawnić.

- Jak? Jak mam to zrobić? Jack uśmiechnął się do niej.

- Na przykład pokazując, że masz zdrowe ramię - odparł.

- Oczywiście, może już być za późno, ale zawsze jest to jakaś deska ratunku...

W milczeniu zjedli śniadanie i Brooke wypła kawę z nieco mniejszą przykrością. Następnie spakowali się i umieścili bagaże na tylnym siedzeniu. Do tej pory niewiele się ruszali z domku, ale mogła stwierdzić, że okolica jest naprawdę urocza. Zachwycił ją zwłaszcza gęsty las z wielkimi starymi bukami.

Kiedy ruszyli, Jack znacząco spojrzął w jej stronę.

- I jest kolejna sprawa - oznajmił. - Zostało nam omówienie środków ostrożności. Po pierwsze, musisz mi zawsze towarzyszyć.

- A praca? - spytała zdziwiona.

- Wziąłem dwutygodniowy urlop ze względu na zaręczyny.

- Zaręczyny? - zdziwiła się.

- Jutro je ogłosimy - wyjaśnił, uśmiechając się do niej. - Znamy się od tylu lat, że nikogo to nie zdziwi. Przecież jeszcze w podstawówce mówiłaś, że się ze mną ożenisz...

To znowu spowodowało, że zaczęła się zastanawiać nad charakterem stosunków Alyssy i Jacka. Tutaj również było wiele niedomówień i zagadek.

- Chyba wyjdę za mąż - zauważyła. Chessman pokręcił głową.

- Nie. Alyssa mówiła, że chce się ze mną ożenić. I chyba to właśnie miała na myśli.

Czyżby była zbyt władcza? Zbyt despotyczna? Brooke gubiła się w domysłach.

- A co się stanie, jeśli w ciągu dwóch tygodni nie złapiemy mordercy?

- Wracasz do domu - odrzekł od razu, jakby tę kwestię już dawno przemyślał.

- Ale... - próbowała protestować.

- Żadnych „ale”! - powiedział twardo. - Nic zgodzę się, żebyś płatała się po Comfort bez odpowiedniej opieki. I tak wiele ryzykujemy...

Brooke zamilkła, wiedząc, że nic nie osiągnie. Wyjechali właśnie z lasu i zobaczyła rozciągający się przed nimi wspaniały widok. Gdzieś daleko wznosiły się górskie szczyty, nieco bliżej zauważyła trochę ukrytych wśród drzew domów, a zupełnie niedaleko asfaltową drogę, która łączyła się ze żwirówką.

Jack zatrzymał samochód.

- Widzisz, tam w dole jest Mountain Road, która łączy się z Reservoir Road. To ta piaszczysta - dodał. - Właśnie tam próbowano nas zabić.

Brooke poczuła, że skóra ścierpła jej na karku. Jak to dobrze, że po ciemku nie widziała przepaści, która zaczynała się tuż za żwirówką. Na jej dnie sterczały samotne skaty. Gdyby tam wpadli, byłoby już po nich.

- Piękne miejsce - bąknęła mało przekonująco. - Wolę jednak, jak dookoła jest bardziej płasko.

Droga do miasteczka zajęła im dwadzieścia minut i to tylko dlatego, że jechali po kiepskiej nawierzchni. Brooke myślała, że pojedą do domu Jacka, ale okazało się, że do posiadłości Alyssy.

Do jej domu.

- Ale ja nie mam klucza - zauważyła przytomnie.

Okazało się, że Jack pomyślał o wszystkim. W samochodowej skrytce znajdowały się klucze do domu

Alyssy, a także okulary przeciwsłoneczne, które zwykle nosiła.

I znowu przejechali ulicami, których zupełnie nie pamiętała. W końcu znaleźli się na jakichś terenach rekreacyjnych, które wydały jej się obce. Dopiero kiedy dotarli nad jezioro, powróciły do niej dawne wspomnienia. Tyle że wtedy było tu zupełnie pusto, a teraz roiło się od kajaków i rowerów wodnych. Natomiast nieco dalej od wody ujrzała pięknie urządzonego placzyk zabaw.

Spojrzała pytająco na Jacka.

- To dla matek, które przyjeżdżają tutaj z dziećmi poza sezonem - wyjaśnił. - O, choćby o takiej porze jak ta.

- Szkoda, że nie miałyśmy tylu sprzętów w dzieciństwie - westchnęła.

Jej wzrok powędrował w stronę rodzinnego domu. W tym momencie wcale nie wyglądał ponuro. Wręcz przeciwnie, był pięknie pomalowany i prezentował się bardzo ładnie. Jedynie część starodrzewu, która została w okolicy, wyglądała tak samo groźnie jak kiedyś.

Gdy się zatrzymali, Brooke pierwsza wysiadła z samochodu i podeszła do drzwi. Jack pospieszył za nią. Bała się, że nie wytrzyma ciężaru wspomnień, ale okazało się, że dom był na tyle inny od tego, który zachowała w pamięci, że nie wzbudzał w niej jakichś większych emocji.

- Wejźmy do środka - powiedziała.

Był to jeden z tych momentów, kiedy Jack czuł wyraźnie, że Brooke go potrzebuje. Najchętniej wziąłby ją w tej chwili w ramiona. Stała bezradnie przed domem i zerkąła na niego, jakby chciała spytać, co dalej.

Wyjął klucz i otworzył drzwi. Myślał, że najpierw obejrzy dół, ale Brooke od razu pospieszyła na górę. W końcu stanęła przed drzwiami prowadzącymi na poddasze.

- Skąd wiedziałaś, że tutaj właśnie jest pokój Alyssy? - spytał zdziwiony.

- Nie wiedziałam - odparła. - Przychodziłyśmy tutaj w dzieciństwie, kiedy chciałyśmy ukryć się przed rodzicami.

Strych był duży i zagospodarowany, z wielkimi oknami dachowymi, które dawały sporo światła. Jednak Brooke ze wzruszeniem zauważyła, że Alyssa zachowała dawne belkowanie, na którym teraz urządziła wystawę swoich zdjęć. Niektóre z nich były naprawdę wspaniałe i widać było, że musiała długo czekać, żeby je zrobić. Zwłaszcza te, które przedstawiały zwierzęta.

Brooke czuła się tak, jakby trafiła do bajki ze swojego dzieciństwa. Odkryła, że Alyssa pościągająca do tego pomieszczenia różne stare sprzęty, które wiązały się jakoś z ich dzieciństwem.

Patrzyła na to wszystko w milczeniu, aż zachciało jej się płakać. Powstrzymała jednak łzy i spojrzała na Jacka.

- Chodźmy na dół - powiedziała.

Kiedy znaleźli się w salonie. Jack zaczął przestępować z nogi na nogę, jakby miał jej coś jeszcze do powiedzenia.

- O co chodzi? - spytała.

- Hm, o to. że, oczywiście, zamieszkani z tobą w tym domu - zaczął niepewnie, a następnie sięgnął do kieszeni dżinsów. - Tu jest pierścionek.

Podał jej czarne pudełeczko, w którym znajdowało się zaręczynowe cacko. Jack musiał go wziąć z domu, kiedy się tam zatrzymali, ale nie mówił o nim przez kolejne trzy dni.

Brooke otworzyła pudełko i aż westchnęła z zachwytem.

- Och, czy ten kamień jest prawdziwym diamentem?!

- Oczywiście. - Jack uśmiechnął się krzywo.

Przez chwilę patrzyła na niego, jakby skrywał przed nią jakąś tajemnicę. Nie trzymał chyba, ot tak sobie, pierścionka



zareczynowego! Musiał go kupić dla kogoś, a następnie zrezygnować z oświadczyn.

Czy przypadkiem nie kupił go dla Alyssy?!

- To pierścionek mojej mamy - wyjaśnił, jakby domyślił się, co ją niepokoi. - Dostała go od taty, a potem nie chciała nosić...

Oczywiście nie musiał wyjaśniać, dlaczego. Co się stało z miłością jego ojca, jeśli kiedykolwiek istniała? Wszystko to było zbyt smutne, żeby o tym opowiadać, ale miał nadzieję, że pierścionek nie przyniesie Brooke pecha, tak jak przyniósł go jego matce.

- Pozwól, że ci go włożę na palec - powiedział, sięgając po jej dłoń.

Chciała ją cofnąć, ale uznała, że nic ma to sensu. Palce Jacka były ciepłe i miłe w dotyku.

- Jak rozumiesz, to nie są prawdziwe zaręczyny - podjął po chwili. - Ale chcę ci obiecać, że zawsze będę cię chronił i dbał o twoje bezpieczeństwo.

Zabrzmiało to niemal jak wyznanie miłosne i Brooke zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Chcąc trochę zmienić nastrój, poprosiła Jacka, żeby oprowadził ją po domu. Przy okazji zauważyła, że zna go naprawdę świetnie.

Tyle że nie pozostało im już wiele do zwiedzania. Alyssa połączyła dawną sypialnię rodziców z salonem tak, że powstało jedno duże pomieszczenie, a ich dawny pokój pełnił teraz funkcję składziku.

- To chyba wszystko - powiedział Jack. kiedy wyszli z kuchni i ponownie znaleźli się w przedpokoju. - Alyssa mieszkała tu sama, więc miała naprawdę dużo miejsca.

- No jasne, ja mam tylko dwa pokoje - podchwyciła. Przez chwilę stali w milczeniu.

- Czy jesteś gotowa? - spytał w końcu Chessman.

- Na co? - odpowiedziała zdezorientowana.

- Jak to na co? Żeby spotkać się ze swoim ojcem!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cień wyjrzał przez okno, chcąc sprawdzić, czy jest już całkowicie bezpieczny.

No, tym razem również się udało. Dobrze, że samochód Jacka jest tak łatwo rozpoznawalny. Natomiast sam Chessman chyba nie skojarzył terenówki. Inaczej już by się tutaj pojawili wężący policjanci.

Ale najdziwniejszy był widok samej Alyssy. Wyglądała naprawdę nieźle, jak na tak ciężki wypadek, chociaż tam, przy domu, zachowywała się jakoś łagodniej. Tak jakby strach zabił w niej dawną pewność siebie. Jednak zapewne już wkrótce powróci do poprzedniej formy.

No, jeszcze zobaczymy!

Również Chessman zachowywał się inaczej. Tak jakby nagle zaczęło mu bardziej zależeć na Alyssie. Pewnie było mu głupio, że zawiódł, i teraz postanowił zrobić wszystko, żeby ją chronić.

Jeszcze zobaczymy!

Ciekawe, gdzie byli przez te trzy dni. Na pewno nie w domku Jacka ani nikogo z jego rodziny. Nie byli również w ulubionym miejscu Alyssy w górach. To nieważne. Teraz Alyssa musi odpokutować za swoje grzechy. Najwyższy czas uderzyć! Ale przed śmiercią powinna jeszcze cierpieć. Po to, żeby przekonać się, co czuli ci, których skrzywdziła.

Cień lekko uśmiechnął się do siebie.

- Witaj w domu, księżniczko - szepnął.

- Alyssa! Alyssa!

Brooke wyszła z domu i ujrzała biegnącą w jej stronę dziewczynkę. Ustawiła się więc do niej bokiem i chwyciła ją lewą ręką.

Zobaczyła dwie pary wbitych w siebie brązowych oczu. Pierwsza należała do dziewczynki, która ścisnęła ją z całą

mocą, a druga do szczeniaczka, tańczącego wokół nich na dwóch łapach.

- Nareszcie wróciłaś! - wykrzyknęło rozpromienione dziecko. - Tak mi ciebie brakowało!

Brooke pogłaskała ją po główce.

- Mnie ciebie też.

Dziewczynka mogła mieć jakieś sześć czy siedem lat. Jej miła buzia i dwa warkoczyki wyglądały zupełnie przeciętnie. Jack o niej nie wspominał, więc Brooke nie miała pojęcia, kim może być. Okazało się, że nie tak łatwo kogoś zastąpić. Zwłaszcza gdy się tak mało wie na jego temat.

Brooke czuła się tym bardziej nieswojo, że miała na sobie militarny strój w kolorze khaki należący do siostry i jej buty z brązowej skóry. Na szczęście wszystko było w odpowiednim rozmiarze, co jednak nie zmniejszało poczucia wyobcowania. Brooke miała po prostu wrażenie, że to nie jest jej styl. Gdyby mogła, natychmiast włożyłaby coś innego.

Mała zobaczyła chyba pełen niepewności wyraz jej twarzy.

- Nie pamiętasz mnie? - spytała, a następnie otworzyła szeroko buzię.

Nie mogę cię pamiętać, odpowiedziała jej w myśli Brooke. Przecież nigdy cię nie widziałam.

Zerknęła w stronę domu w poszukiwaniu pomocy, ale Jack wciąż był zajęty szukaniem drugiego kompletu kluczy jej siostry. Musiała sobie radzić sama. Dlatego przykucnęła i uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Wiesz, uderzyłam głową w skałę tak mocno, że niektóre rzeczy zupełnie z niej wyleciały. Na przykład imiona...

- Jestem Lauren - powiedziało dziecko pełnym pretensji głosem. - Nie pamiętasz?

Brooke pokręciła głową.

- Przykro mi, ale nie...

- Bawiliśmy się razem w malowanie palcami! Było fajowo!

Kawałki łamigłówek powoli zaczynały się układać w całość. To musiała być jakaś sąsiadka, która przychodziła do Alyssy, żeby się pobawić. Brooke z przyjemnością odkryła, że siostra też lubi dzieci. Przynajmniej to jedno miały wspólne.

- Świetnie! Wobec tego jutro też będziemy mogły coś razem porobić - zaproponowała.

Mała aż podskoczyła z uciechy.

- Tylko we dwie!

Brooke posłała jej kolejny uśmiech,

- Jasne.

- Może być zaraz po tym, jak wrócisz z treningu kajakowego? - dopytywała się dziewczynka.

Trening kajakowy? Brooke w ogóle nie przepadała za wodą, a już na pewno nie lubiła pływania łódkami i kajakami. To była kolejna rzecz, o której Jack zapomniał jej powiedzieć.

- Tak. tak, oczywiście - odparta.

Nagle poczuła czyjąś obecność za plecami. Odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętego Jacka. Wyglądał tak, jakby chciał coś sprawdzić.

- A czy ja mogę dzisiaj roznosić deser? - ciągnęła Lauren.

- Jessica robiła to już dwa razy pod rząd.

Brooke znowu poczuła się jak Alicja w krainie czarów. Spojrzała na Jacka, a on tylko skinął głową.

- Oczywiście. Tylko musisz wcześniej powiedzieć o tym Franny. Biegnij, żeby Jessica cię nie wyprzedziła!

- Jasne! - krzyknęła Lauren i puściła się pędem w stronę kolonii domków. - Chodź, Daisy, biegniemy do Franny!

Piesek szczeknął radośnie, jakby to imię wiele mu mówiło, i podskakując, pobiegł za swoją małą panią. Brooke nareszcie zrozumiała, kim mogła być ta dziewczynka.

- To dziecko kogoś, kto wynajmuje domek u Alyssy? - spytała.

- I to regularnie od parolet, tuż przed sezonem. Starszy brat Lauren, Robby, jest tu prawdziwym postrachem. Ich ojciec dojeżdża tylko na weekendy z Nashua.

Brooke chciała odgarnąć włosy z ramion, ale okazało się, że już ich tam nie ma. Speszyła się trochę i spojrzała niepewnie na Jacka.

- Jako Alyssa powinnam poznać tę małą, prawda?

- Oczywiście - odparł. - Ale i tak nieźle sobie poradziłaś. Brooke nie była tego taka pewna. Zachmurzyła się i omal nie przewróciła, zapominając, że ma na nogach ciężkie buty siostry.

- Do licha! Jestem przyzwyczajona do czegoś lżejszego! - jęknęła.

- Ale w tenisówkach albo nawet w adidasach nic mogłabyś chodzić po kamieniach - wyjaśnił. - Te buty świetnie chronią kostki. Musisz się do nich przyzwyczaić. A poza tym... - Spojrzał na nią łagodniej. - Nie przejmuj się tak bardzo. To jasne, że będziesz popełniać błędy. I to nie tylko na początku. Najważniejsze, żebyś nie wpadła w panikę.

Brooke westchnęła ciężko. Teraz, stało się dla niej zupełnie oczywiste, że podjęła się czegoś niemożliwego. Gdyby parę dni wcześniej wiedziała to, co wie teraz, nigdy by się na to nie zdecydowała.

- Jestem chyba kiepską Alyssa.

- Przede wszystkim nie powinnaś się martwić. Alyssa nigdy się niczym nie przejmuje.

- Jest inna - bąknęła Brooke.

- Zupełnie - przyznał. - Dlatego będzie mi ciężko zwracać się do ciebie „Alyssso”. A nie powinienem używać twojego prawdziwego imienia...

No tak, on również był w trudnej sytuacji. Być może kochał Alysę, a ona nagle pojawiła się na jej miejscu. Tym mogła sobie tłumaczyć ten pocałunek, który zupełnie ją zaskoczył.

- Powiedz jeszcze, o co chodziło z tym deserem? - spytała, pamiętając, że w planie, który widziała w notatkach siostry, nie było ani słowa na ten temat.

- A, to taka tradycja! To z dzieci, które roznosi deser, dostaje potem największą porcję.

To dlatego ta funkcja była tak pożądana!

- A... a kajaki? - przypomniała sobie jeszcze coś. o czym mówiła Lauren.

- Alyssa zaraz po wstaniu przynajmniej raz opływa całe jezioro - udzielił dalszych wyjaśnień.

- Mój Boże! Nie znoszę wody! Spojrzał na nią z niedowierzaniem;

- Przecież mieszkasz tuż przy oceanie! W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Wystarczy mi to, że ładnie wygląda - wyznała szczerze.

- No, ale przynajmniej mam rękę w gipsie. To będzie dobra wymówka.

Chessman z powątpiewaniem pokręcił głową.

- Nie znasz swojej siostry!

Brooke zacisnęła dłonie. Który to już raz słyszała to zdanie od Jacka? Miała już tego dosyć! Nie mogła przecież z dnia na dzień stać się inną osobą.

Nagle zatrzymali się przed dużym drewnianym budynkiem, którego zupełnie nie pamiętała. Zapewne powstał już po jej wyjeździe, kiedy ojciec i Alyssa zdecydowali się poprowadzić ośrodek wczasowy. Miał brązowe ściany i zielony dach. Na werandzie wisały kwiaty w doniczkach, a z jednego z okien płynął smakowity zapach. Dookoła plątały się

jakieś dzieci, usiłując bawić się w to lub owo. Zupełnie jakby to była szkolna bursa, a nie prawdziwy dom

- To tutaj - powiedział Jack. - Jesteś gotowa?

Brooke nabrała powietrza w płuca i zamknęła na chwilę . oczy, żeby się uspokoić.

- Tak, chodźmy - odparła po chwili.

Po skrzypiących schodkach weszli na werandę i stanęli przed dużymi drzwiami.

- Jaki on jest? - spytała niepewnie.

W odpowiedzi padło tylko jedno słowo:

- Zimny.

Przypomniała sobie rodziców kłócących się nad brzegiem jeziora. Trudno byłoby rozpoznać, że to to samo miejsce. Gdyby zobaczyła przypadkiem ten ośrodek, na pewno by nie wpadła na to, że mieszkała w tej okolicy.

- Jak układały się jego stosunki z Alyssą? - zadała kolejne pytanie.

- Poprawnie. Na tyle, na ile to w ogóle możliwe.

- To znaczy? - spytała czujnie.

- Sama zobaczysz - stwierdził. - Nie jestem w stanie tego wyjaśnić.

Drzwi znajdujące się na końcu werandy otworzyły się i wypadła z nich uszczęśliwiona Lauren.

- Alyssso! Dzisiaj ja będę roznosić deser! - wykrzyknęła triumfalnie.

Za nią wyszła starsza kobieta, która właśnie wycierała ręce w fartuch. Zapewne przyzwyczaiła się już do tego, że dzieci nie zamykają drzwi i chciała to zrobić za małą. Miała krągłe, matczyne kształty i siwe włosy, które kryły się pod białym czepeczkiem, i od razu zjednała sobie sympatię Brooke. Na jej widok chwyciła się za głowę i pisnęła z radości.

- Dobry Boże. Alyssso! Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby powiedzieć, że wracasz!



Kobieta rzuciła się, żeby ją uściskać.

- Chciała zrobić niespodziankę tobie i Walterowi, Franny  
- Jack pośpieszył z wyjaśnieniami.

Kobieta wyściskała ją serdecznie i wyciąłowała.

- Rzeczywiście! Taka niespodzianka! - rzekła, cofając się o krok. - No, nie wyglądasz wcale najgorzej. Te blizny szybko się zagoją.

- Mam nadzieję - bąknęła Brooke.

- Mam nadzieję, mam nadzieję - przedrzeźniała ją Franny.  
- Gdzie twoja żelazna wola, dziewczyno?! Gdzie twój duch walki?!

- Alyssa jest trochę wytrącona z równowagi - tłumaczył cierpliwie Jack. - Wciąż cierpi na zaniki pamięci.

Kobieta natychmiast posmutniała i udając, że poprawia czepeczek, wytarła niechcianą łzę, która pojawiła się na jej policzka.

- No tak, to przecież była poważna sprawa - powiedziała bardziej do siebie niż do nich. - Zajdziecie do kuchni? Dam wam coś dobrego.

Brooke spojrzała na Chessmana, chcąc dać znak, że teraz ona będzie mówić.

- Nie, dziękuję. Chcę najpierw porozmawiać z ojcem. Franny spoważniała jeszcze bardziej. Natychmiast też otworzyła bliższe drzwi, wiodące zapewne do pokoju ojca albo do biura.

- Pójdę z wami - oznajmiła, wyglądając swój fartuch. - Walter bardzo się o ciebie niepokoił. Bał się, że...

- Że? - podchwyciła Brooke. Franny wytarła kolejne łzy.

- Że możesz nie wrócić.

Przeszli przez pozbawione progów drzwi, a następnie ciemny korytarz. W końcu znaleźli się przed znikniętymi, przeszkłonymi drzwiami. Franny zapukała, a następnie otworzyła je, nie czekając na zaproszenie.

Brooke dopiero po chwili zobaczyła mężczyznę na wózku inwalidzkim, siedzącego przy oknie. Nawet nie drgnął na ich widok. Zupełnie nic przypominał jej ojca. Był stary, pomarszczony i bez wąsów, a jego wyblakłe niebieskie oczy ziały pustką.

Kiedy weszli, wciąż siedział, tak jak poprzednio. Franny chrząknęła.

- Walterze, popatrz, kto przyszedł - zagaiła. Nie było żadnej odpowiedzi.

- Tato, to ja! - Brooke przesunęła się w stronę wózka. Ojciec spojrzał na nią niewidzącymi oczami.

- Która... która godzina? - spytał z wysiłkiem. Brooke spojrzała na zegarek Alyssy.

- Już prawie pierwsza - odparła.

- Powinnaś... powinnaś wobec tego zająć się rachunkami - dodał z wyraźną niechęcią. Jakby sam dźwięk własnego głosu napawał go odrazą.

- Ależ, Walterze! Przecież ona dopiero wróciła ze szpitala. Nie możesz od niej wymagać...

Ojciec, nie patrząc na nią, obrócił się na wózku w stronę okna. Jedynie ręce miał silne jak kiedyś.

Brooke nie była w stanie zrozumieć tego, co się działo. Czyżby tak wyglądały stosunki jej siostry z ojcem? Jeśli tak. Dalia była zdecydowanie lepszym człowiekiem!

- Ona... ona wyjechała - dobiegł do niej zduszony głos ojca. - Tak... tak jak jej matka.

Franny tylko pokręciła ze smutkiem głową.

- Musisz mu wybaczyć - zwróciła się do Brooke. - Ma jeden z tych swoich napadów.

Brooke z trudem przełknęła ślinę.

- Tak, rozumiem.

Jednak w rzeczywistości nic nie rozumiała. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie spotkanie ojca z chorą Aly. A co by

się stało, gdyby powiedziała mu, że tak naprawdę jest drugą z sióstr? Czy przywitałby ją równie grubiańsko? Wiele wskazywało na to, że raczej tak.

Brooke chciała już wyjść, ale Jack miał jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

- To nie Alyssa cię zostawiła, ale ty ją, Walterze - zwrócił się do jej ojca. - Teraz ja się nią zaopiekuję.

Mężczyzna na wózku nawet nie drgnął.

- Zareczyliśmy się i mam zamiar się do niej wprowadzić - dodał Jack.

W tym momencie okazało się, że Walter miał znacznie więcej energii, niż przypuszczała. Odwrócił się bowiem od okna i szybko podjechał do Jacka.

- Nie... nie! To niemożliwe. Tutaj... tutaj przyjeżdżają ludzie z małymi dziećmi. Musimy... musimy dbać o wartości rodzinne.

- No i popatrz, do czego doprowadziły cię te rodzinne wartości - rzekł szyderczo Chessman.

- Jack... - Brooke próbowała się wtrącić.

- Nie, kochanie. - Jack wziął ją za rękę. - On musi zrozumieć, że nie jesteś jego byłą żoną.

Woskowa twarz ojca nabrała teraz niemal zielonego odcienia.

- Wynoście... Wynoście się stąd! - warknął.

- I że nie możesz pracować tak jak dawniej - ciągnął Jack, czując, że ma silniejszą pozycję. - Wprowadzę się do ciebie już dzisiaj. Przecież mamy się pobrać za dwa miesiące!

Niespodziewanie do rozmowy wtrąciła się Franny. Było widać, że z jakichś powodów zależy jej na Walterze, jak również to, że mężczyzna na wózku traktował ją jak powietrze.

- Daj mu jeszcze trochę czasu, Jack - poprosiła. - Niech się z tym oswoi.

- Nie, nie chcę już czekać. Myślę, że ten wypadek uświadomił nam, jak krótkie jest życie.

Miał nadzieję, że Franny zrozumie, o co mu chodzi, i stanie po ich stronie. Chociaż, z drugiej strony, nie miała żadnych powodów, by przypuszczać, że to było usiłowanie zabójstwa.

Ojciec patrzył na nich przez chwilę, a potem znowu odwrócił się do okna. Nie powiedział już ani słowa. Nawet wówczas kiedy wychodzili, życząc mu miłego dnia.

- Przykro mi, kochanie, z powodu tej sceny - powiedział Jack, kiedy znaleźli się na zewnątrz.

Pożegnali się z Franny i dopiero wtedy puścił jej dłoń. A szkoda, bo była taka ciepła i miła w dotyku...

- Co dalej? - spytała go, wciąż mając przed oczami ciemny pokój i zniszczonego przez życie ojca.

- Wracamy do domu - odparł. - Przecież dopiero co wyszłaś ze szpitala i masz prawo do odpoczynku.

Zwłaszcza po tym, co się przed chwilą stało, dodał w myśli.

Zrozumiał teraz, że Brooke nie powinna kontaktować się z Walterem. A zwłaszcza wtedy, kiedy był w takim nastroju, co nieodmiennie wiązało się z gorszą dyspozycją córki albo służnej Franny. Wtedy wydawało mu się, że wszyscy go opuścili, co, oczywiście, nie było prawdą.

Przeszli obok placu zabaw, na którym bawiły się dzieci. Lauren, która wisiała głową do dołu, pomachała im w tej dziwnej pozycji. Druga, ciemna dziewczynka wrzasnęła na całe gardło:

- Cześć, Alyso!

- To Jessica - wyjaśnił Jack.

- Cześć, Jessico! - odkrzyknęła jej Brooke.

Tym razem zajrzeli jeszcze do kilku domków, ponieważ Jack stwierdził, że Alyssa na pewno chciałaby zrobić małą

inspekcję, a na koniec poszli na przystań. Woda nie sprawiała już wrażenia tak ciemnej jak dawniej.

- Nie wiesz, dlaczego? - zdziwił się Jack. - Popatrz, całe kąpielisko jest wysypane żółtym piaskiem.

Dopiero teraz zrozumiała. Alyssa musiała włożyć masę pracy w to, żeby otoczenie nabrało takiego wyglądu. To była jej praca, a nie ojca. Jack nie pozostawił co do tego żadnych wątpliwości.

Kiedy dotarli do domu, Jack sięgnął do kieszeni. Cieszył się, że w końcu udało mu się odnaleźć klucze Alyssy, chociaż miał z tym dużo problemów. Otworzył drzwi i przepuścił Brooke przodem.

Stała jednak w przedpokoju, jakby czekała na dalsze polecenia. Wciąż nie czuła się tu u siebie, co natychmiast rzuciłoby się w oczy Franny czy komuś z obsługi.

- Teraz chyba zaczekamy na obiad - powiedział. Brooke chrząknęła.

- Hm, powinnam ci powiedzieć wcześniej, że nic umiem gotować - wyznała.

- I dobrze, bo Alyssa też nie umie. Możemy zajrzeć do Franny albo zamówić coś w miejscowej pizzerii - dodaj zaraz.

Brooke rozmarzyła się na myśl o pizzy.

- Uwielbiam egzotyczną.

Spojrzał na nią, jakby przed chwilą spadła z księżyca.

- I może jeszcze odkładasz plasterki ananasa, żeby ostygły? - spytał z niedowierzaniem.

- Jasne! Przecież gorące są niesmaczne.

Przez moment zastanawiał się, czy Brooke nie robi sobie z niego żartów, a potem sięgnął po telefon. Numer miejscowej pizzerii znał na pamięć, a samo złożenie zamówieniu nie zajęło mu zbyt wiele czasu.

- Tak, duża capriccio i mała egzotyczna. Taka jak zawsze - zakończył.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jack chwycił Brooke za późno, żeby powstrzymać upadek. Zdołał jedynie zamortyzować jego siłę, a resztę załatwiły cierniste krzaki róż.

- Aj!

Przed oczami stanęła mu przepaść na Devil's Grin. Gdyby Brooke spadła właśnie tam, róże nic zdołałyby zamortyzować upadku. A nawet tutaj, tuż przy domu, wcale nie było bezpiecznie. Wystarczyłoby uderzyć głową w jeden z kamieni w skalnym ogródku.

- Jack! Pomóż mi!

Chessman natychmiast pospieszył Brooke z pomocą. Wyciągnął ją z krzaków i zabrał się do usuwania cierni. Następnie obejrzał zmurszały stopień i pękniętą barierkę.

- Już jakiś czas temu mówiłem Alyssie, że powinna wymienić ten stopień - stwierdził.

Jednak barierka wyglądała wówczas na zupełnie dobrą. Co się z nią mogło stać od tego czasu? Obejrzał ją dokładnie, ale nie znalazł śladów po pile. Ktoś najwyżej mógł ją przełamać, a następnie ustawić tak, żeby wyglądała na nieuszkodzoną. Ktoś, kto wiedział, że Alyssa ma prawą rękę w gipsie i będzie musiała korzystać z lewej...

Jack potrząsnął głową. Czy nie stawał się przypadkiem zbyt podejrzliwy?

- Coś ci się stało? - spytał.

Brooke spojrzała na swoje nogi z krwawymi rysami. Wciąż czuła na nich delikatne, męskie palce.

- Nie, chyba nic...

- Powiem Tony'emu, żeby to naprawił. - Jack wskazał stopień i barierkę.

- Tony'emu? - powtórzyła zaciekawiona, ponieważ nie wspominał o nim wcześniej.

- Jest tutaj konserwatorem - odparł. - Poznasz go później.

Kiedy weszli do domu, Brooke przede wszystkim włożyła długie spodnie. Następnie zajęła się przeglądaniem papierów siostry, żeby choć trochę zorientować się w jej sprawach. Dzięki Jackowi wkrótce wiedziała mniej więcej, na czym polega prowadzenie ośrodka.

Po zjedzeniu doskonałej, egzotycznej pizzy i herbaty, którą w ukryciu mogła wypić zamiast kawy, wybrali się do Tony'ego. Potem Jack zaprowadził ją do Holly, zajmującej się organizowaniem wolnego czasu dla maluchów, a także do Bryce'a, który wypożyczał łódki i kajaki, a przy okazji był również ratownikiem.

- Jest jeszcze księgowy, April, ale ona zajmuje się ostatecznym sprawdzaniem ksiąg - tłumaczył, prowadząc Brooke nad jezioro. - No i w sezonie Alyssa zatrudnia jeszcze paru studentów do pomocy, ale wtedy jest, oczywiście, więcej gości.

Brooke miała trudne zadanie. Musiała zapamiętać to wszystko i w dodatku nauczyć się prowadzić własny dom wczasowy. Powoli zaczynała rozumieć, co Jack miał na myśli, zarzucając ojcu, że zmusza Alyssę do ciągłej pracy.

- Uff, teraz chyba trochę odpoczniemy! - westchnęła, odsuwając od siebie książki i patrząc na zegar. Było już parę minut po szóstej.

Chessman pokręcił głową.

- Raczej bym na to nie liczył. Już skończyłaś pracę i zaraz pojawią się tutaj twoi przyjaciele. Pamiętasz jeszcze, co ci o nich mówiłem?

- O, nie! - jęknęła, spoglądając z obawą w stronę drzwi. Tak jak przewidział, wszyscy zjawili się mniej więcej

o wpół do siódmej. Na szczęście opisy Jacka były na tyle trafne, że nie miała problemów z rozpoznaniem kolejnych osób. To był jej najważniejszy test, ponieważ przypuszczalnie jednym z tych ludzi był morderca.

Cały problem polegał na tym, że członkowie klubu wysokogórskiego wcale nie wyglądali na przestępców. Brooke przyjęła wielki bukiet kwiatów z rąk Cullena i wyczuwała wszystkich po kolei.

- Co się stało ze schodami przy wejściu? - spytała ją zaraz Steph.

Brooke starała się zbagatelizować całą sprawę:

- Jak zwykle zbyt długo czekałam z naprawą. Tim tylko pokiwał głową.

- Zawsze chcesz wszystko zrobić sama, a doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. Lepiej powiedz Tony'emu, żeby to naprawił. - Spojrzał ze smutkiem na jej twarz. - W tym stanie i tak nie będziesz mogła za dużo działać.

Brooke miała ochotę przyznać mu rację, ale pamiętała wyuczoną lekcję.

- Już sprawdziłam, czy wszystko w porządku na przystani i w domkach. Poza tym musiałam zająć się papierami. Jeszcze przed sezonem możemy spodziewać się kontroli - rzekła z niezwykłą jak na nią energią. - Niestety, będę musiała zrezygnować z części sportów. Lekarz zabronił mi obciążać rękę.

Zebrani pokiwali głowami.

- No jasne, na razie nie będziesz się mogła wspinać - podchwycił Tim.

- I tak dobrze, że prawie nic ci się nie stało - dodała Trish.

- Po takim upadku...

- Po prostu miałam szczęście.

Zebrani powoli oswajali się z obecnością Alyssy. Co prawda niektórzy patrzyli na nią podejrzliwie, ale Brooke nic nie mogła na to poradzić. Starała się tylko nie bawić swoimi nieistniejącymi długimi włosami. To mogło ją od razu zdradzić.



Jack, który przez pierwsze minuty czuwał przy niej, teraz wyszedł, żeby podać wszystkim kawę. Parę osób zażyczyło sobie mrożoną herbatę.

Po chwili Cullen, który miał najwyraźniej męczący dzień, zaczął opowiadać o wizycie jakiegoś wybrednego klienta.

- Ciągle mu się coś nie podobało, kiedy oglądał kolejne nieruchomości - ciągnął, patrząc na Trish. - Mówił, że w Internecie jest wiele starych propozycji. Mogłabyś uaktualnić moją stronę, Trish? Miałaś to zrobić już miesiąc temu.

Zagadnięta wydeła wargi.

- Przecież się nie rozdwój! Mam teraz masę pracy.

- To może powinnaś jeszcze kogoś zatrudnić - podsunął jej Cullen.

Trish spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka.

- Lepiej zajmij się swoimi sprawami - warknęła. - Gdybyś nie wtykał nosa w to, co nie trzeba, z pewnością nie miałbyś tylu problemów z klientami.

- Dzieci, dzieci! - uspokajała ich Stephanie. - Przestańcie się kłócić. Przecież jesteśmy tu po to, żeby świętować powrót Alyssy.

Na twarzy Trish pojawił się tajemniczy uśmiech.

- A skoro już mowa o kierowaniu, to słyszałam, Tim, że też masz do tego powody...

Hogarty aż pokraśniał z dumy.

- Tak, jeden z moich reporterów dostał nominację do nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy New Hampshire.

Zewsząd posypały się gratulacje. Również Brooke je złożyła, chociaż nie miała pojęcia, że jest to tak ważne wyróżnienie.

- No, nie bądź taki skromny, stary - dorzuciła jeszcze Trish. - Powiedz, kto ma zostać najlepszym wydawcą lokalnego pisma.

Tim zaczerwienił się jeszcze bardziej i przyznał, że, owszem, miał takie sygnały, iż wzięto pod uwagę jego skromną osobę, ale przecież jest jeszcze czterech nominowanych wydawców i trzeba poczekać na ogłoszenie wyników.

- Ale w Internecie twoje nazwisko jest na pierwszym miejscu - zauważyła Trish.

Tim wyjaśnił jednak, że jest to lista alfabetyczna i to o niczym nie świadczy.

Brooke obserwowała zebranych, myśląc o tym, że nie potrafiłaby wskazać mordercy. Nikt z obecnych nic wydawał jej się podejrzany. Nikt też nie był dla niej przesadnie miły, co mogło się wiązać z jakimś mrocznym celem. Więc może jednak Jack się pomylił i to był wypadek?

A terenówka, która usiłowała ich zepchnąć w przepaść? Czy to również zwykły zbieg okoliczności?

Brooke postanowiła wzmóc czujność, ale nic przyniosło to żadnych rezultatów. Ciągle nie wiedziała, kogo z tych ludzi powinna podejrzewać...

Przede wszystkim uderzyło ją to, że stosunki międzyludzkie w Comfort były znacznie serdeczniejsze niż w dużych miastach. W San Diego nikt się ze sobą nie kłócił, ponieważ praktycznie nic było ku temu okazji. Wszelkie kontakty miały jedynie powierzchowny charakter. Zaś grono znajomych Alyssy to byli prawdziwi przyjaciele.

Wszyscy też doskonale znali swoje role. Na przykład Steph od razu przejęła od Jacka kuchenne obowiązki i podawała gościom drinki i, na życzenie, jakieś kanapki. Ona też pierwsza zauważyła pierścionek na palcu Alyssy.

- Dobry Boże! Przecież to pierścionek zaręczynowy! - wykrzyknęła rozemocjonowana. - Zaręczyłaś się w szpitalu?! - zwróciła się bezpośrednio do przyjaciółki. - Może z którymś z lekarzy?

Steph aż kipiała z podniecenia. Że też jej wcześniej nie przyszło do głowy, że to dobre miejsce na znalezienie męża. W ostateczności mogłaby przecież zadowolić się którymś z mniej chorych pacjentów.

- Ee, nie... - szepnęła Brooke.

W tym momencie Jack podniósł się z krzesła i wziął ją za rękę.

- Chyba już czas, żeby wyjawić nasz mały sekret - powiedział głośno. - Zareczyliśmy się z Alyssą dziś rano!

Cichy szmer przebiegł wśród zgromadzonych.

- Aż trudno uwierzyć! - Stephanie wciąż wpatrywała się w pierścionek. - Kto by pomyślał!

Brooke poczuła, że zupełnie nie rozumie, o co im chodzi. Czyżby powiedziała coś, co ją zdradziło? Ale przecież ledwie zdążyła otworzyć usta.

- Nie, Jack. To niemożliwe. - Cullen pokręcił głową. - Zupełnie do siebie nie pasujecie.

- Tak sądzisz? - spytał Jack i zaczerwienił się.

- Dajcie im spokój - wtrąciła się Stephanie. - Nie widzicie, że spąsowieli jak piwonie? Każdy ma prawo się zakochać...

Brooke mocniej przywarła do Jacka. Potrzebowała teraz jego opieki. Wyglądało to chyba na tyle naturalnie, że zebrani przyjęli do wiadomości fakt zaręczyn.

- A kiedy ślub? - Tim wyjął z kieszeni swój służbowy notatnik.

Już się cieszył na myśl o sensacji, jaką jutro wywoła w miasteczku jego artykuł. Wiele kobiet próbowało złowić Jacka, ale do tej pory żadnej się to nie udało.

- Hm, nie ustaliliśmy jeszcze dokładnej daty - odrzekł Jack. mrugając do zebranych. - Chcemy trochę poczekać, aż Alyssa dojdzie do siebie. Walterowi powiedzieliśmy, że za dwa miesiące, ale pewnie trochę się to przeciągnie...

Aż ktoś z was popełni wreszcie błąd, dodał w duchu.

- A skąd ta nagła decyzja? - spytała niechętnie Trish, odstawiając szklankę po mrożonej herbacie.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby Brooke uznała, że nie przepada za tą kobietą. W jej oczach było coś wyzywającego, jakby to ona rościła sobie prawa do Jacka. Czy to znaczy, że musi walczyć z Trish o wszystko? Nawet o mężczyzn?!

Jack usiadł przy narzeczonej na poręczy fotela i objął ją mocno.

- To wypadek Alyssy przyspieszył naszą decyzję. Uznaliśmy, że nie ma sensu z tym czekać.

Również wzrok Steph pełen był zazdrości, ale pobłyskiwały w nim też iskierki sympatii. Widać było, jak bardzo chciałyby znaleźć się na miejscu Brooke, lecz potrafiła się cieszyć szczęściem przyjaciółki.

- Miłość na progu śmierci! - westchnęła. - Jakie to romantyczne!

W tym momencie Brooke czuła się tak, jakby rzeczywiście miała niedługo wyjść za mąż. I to za mężczyznę, którego naprawdę darzyła uczuciem.

- Wprowadzę się tutaj, żeby pomóc Alyssie - dodał jeszcze Jack. - Sami ją znacie. Znowu zaczęłyby pracować ponad siły... Nie chcę, żeby cokolwiek jej się stało.

Ostatnie zdanie było ostrzeżeniem skierowanym do mordercy. Brooke przesunęła po wszystkich wzrokiem, ale nie zauważyła, żeby ktokolwiek się przejął. Czuła, że wciąż błądzi we mgle. Będą musieli poczekać, aż morderca sam się ujawni, inaczej nie mieli szans go znaleźć.

- To bardzo rozsądnie z twojej strony, Jack - zauważyła Stephanie, która w ogóle wydawała się najbardziej poruszona informacją o zaręczynach. - Alyssa rzeczywiście musi na siebie uważać...

Natomiast Trish tylko pokręciła głową. Siedziała z podkurczonymi nogami w fotelu, a jej buty spoczywały tuż obok.

- W dalszym ciągu nie mogę w to uwierzyć...

- Niby dlaczego?! - zbuntowała się w końcu Brooke. - Co w tym takiego dziwnego?

Trish zajrzała jej głęboko w oczy.

- Żartujesz?

- Nie, mówię poważnie! Jeśli ty widzisz w tym coś niezwykłego, to może raczysz mnie oświecić! - odpowiedziała, jak jej się zdawało, językiem siostry.

Jack często jej powtarzał, że Alyssa uwielbia złośliwości i ironię.

- Po pierwsze - Trish wysunęła kciuk - to będą twoje szóste zaręczyny! Nie czujesz się tym już troszkę zmęczona, co?

Szóste zaręczyny?! Jack mógł powiedzieć jej o tym wcześniej! Inaczej nie byłaby teraz tak zdziwiona tą informacją. Na szczęście nie otworzyła szeroko ust, co zapewne dałoby sporo do myślenia mordercy.

- Wręcz przeciwnie. Z każdym nowym narzeczoną nabieram wprawy. Jack będzie ostatni - dodała, patrząc mu czule w oczy.

Dlaczego przyszło jej to tak łatwo? Bo wcale nic musiała udawać uczucia!

- Po drugie - Trish wysunęła palec wskazujący - zawsze żyłaś z Jackiem jak pies z kotem.

Jak pies z kotem?! Czy tak właśnie wyglądały stosunki siostry z przystojnym Chessmanem? A może tylko Trish chciała widzieć to w ten sposób?

- Kto się czubi, ten się lubi - odparła drwiącym tonem Brooke. - Poza tym dawno już się nie kłóciłem z Jackiem...

Zebrani spojrzeli z zakłopotaniem po sobie.

- Czy... czy nic jej nie jest? - spytała szeptem Stephanie, ale te słowa dotarły do Brooke. - Zachowuje się tak, jakby była kimś innym.

- Lekarze mówili, że Alyssa może mieć spore luki w pamięci - odparł głośno Jack. - Nie należy jednak tego przed nią ukrywać. Nie pamiętasz, kochanie? - zwrócił się do narzeczonej. - Pożarliśmy się przecież strasznie o tę grupę biznesmenów.

Brooke zrozumiała, że popełniła błąd. Przypomniała sobie to, co Jack opowiadał jej o ostatnich przedsięwzięciach klubu i poczuła się zakłopotana.

- Obawiam się, że nie bardzo. Chodzi o tych bankowców? Przecież zgodziłeś się, żebyśmy się nimi zajęli.

W salonie zapanowała pełna konsternacji cisza. Tylko Tim zaśmiał się nerwowo.

- He, he! Pamięta to, co chce pamiętać!

- Jack nie miał wtedy wyjścia - dodał zaraz Cullen. Jack pokręcił głową.

- Dosyć! Dajcie jej teraz spokój - zarządził. - Musi powoli dojść do siebie. Powinna przypomnieć sobie wszystko, co wiązało się z normalnym życiem. Wszystko, poza wypadkiem - dodał po chwili.

Przynęta była doskonała.

- Naprawdę nie pamiętasz, co się stało? - Stephanie zrobiła wielkie oczy. - Pieniądze się znalazły, ale ciągle nie ma dokumentów...

- Jakie pieniądze? Jakie dokumenty? Nie kojarzę...

- A spływ Devil's Run i piknik później? - upewniła się Trish.

Brooke wzruszyła ramionami.

- W ogóle nie pamiętam tego dnia - odrzekła. Tim pokręcił głową.

- To niesamowite, Alyssa pozbawiona pamięci... Czy będziesz mogła czasami zrobić zdjęcie do mojego pisma?

- Jasne. Czemu nie? - padła odpowiedź.

- I pamiętasz, jak się obsługuje aparat? - upewnił się Hogarty.

Brooke nie miała pojęcia, jak to się robi. Nigdy w życiu nawet nie trzymała w ręku profesjonalnego aparatu. Ostatnio w czasie wakacji używała jednorazówek, które potem oddawało się do wywołania.

- Oczywiście - odparła z niezmaconą pewnością. Miała nadzieję, że Chessman jest z niej w tej chwili dumny. Zrobiła przecież wszystko, żeby się nie skompromitować.

- Pamięć czynności pozostaje taka sama - wtrącił Jack. - Inaczej musiałyby się uczyć od nowa chodzenia albo robienia zakupów.

- Jasne, czytałem coś o tym - dodał Cullen. - Alyssa w dalszym ciągu może prowadzić auto i wspinać się. Oczywiście, jak tylko dojdzie do siebie.

- No więc nic się nie zmieniło. Przecież zawsze była zapominalska - rzucił lekkim tonem Hogarty. - A tak swoją drogą, co pamiętasz z ostatnich wydarzeń?

Brooke od razu wyczuła, że jest tym bardzo zainteresowany. Starła się jednak uspokoić wzburzone emocje. Przecież Tim nie musiał pytać jako morderca. Wystarczyło, że był żądnym sensacji dziennikarzem.

- Nic specjalnego. Jakieś fragmenty.

- A czy... czy nas pamiętasz? - spytała zaaferowana Stephanie.

Brooke uścisnęła jej dłoń.

- Przecież poznałam was wszystkich - przypomniała z uśmiechem. - Pamiętam osoby, ale nie wszystko, co się z nimi wiąże. I przepraszam, jeśli brzmi to nazbyt skomplikowanie.

- No dobrze, ale dlaczego decydujesz się na ślub, jeśli nawet nie jesteś w stanie powiedzieć, co ostatnio robiłaś z Jackiem - Trish powróciła do przerwane go tematu.

Brooke mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Teraz albo nigdy - wypaliła.

Wszyscy zebrani wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Dobrze przynajmniej, że odzyskałaś dawne poczucie humoru - stwierdził Cullen. - Mamy nadzieję, że powoli całkowicie odzyskasz pamięć. Zwłaszcza tutaj, w tej spokojnej okolicy...

Brooke bacznie obserwowała gości.

- Tak, ale trzy dni temu ktoś próbował nas zepchnąć w przepaść.

Jack omal nie zadławił się herbatą, a wszyscy przyjaciele utkwili w niej swój wzrok.

- Jesteś pewna, że właśnie o to chodziło? Że to nie był przypadek? - Tim pierwszy doszedł do siebie po tej informacji.

Zauważyła, że znowu chce sięgnąć po swój notatnik, ale poniechał tego po krótkim namyśle.

Jack, który przełknął już resztki herbaty, postanowił sam poinformować wszystkich o tym, co się stało. Skąd, do diabła, przyszło Brooke do głowy, żeby w ogóle o tym wspominać?!

- Tak, obawiam się, że to odwet jakiegoś bandyty - powiedział. - Koledzy sprawdzają właśnie, czy wyszedł ktoś z tych, których posadziłem za kratki.

- Jesteście pewni, że chciano was zepchnąć? - dopytywał się Tim. - To przecież mógł być przypadek.

Brooke pokręciła głową.

- Nie, właściciel czarnej terenówki z całą pewnością chciał nas załatwić - stwierdziła.

- Czarnej terenówki? - podchwycił Hogarty.



- Jej też szukamy - wtrącił się Jack. - Dlatego prosiłbym, żebyś nie rozpowszechniał tej informacji.

- Jasne, jasne - mruknął Tim.

- Zresztą tak naprawdę nic nam nie groziło. Jack jest naprawdę doskonałym kierowcą - stwierdziła Brooke tuląc się do niego. - A tamten facet to musiał być jakiś podochocony kibic, który wypił za dużo piwa.

Okazało się, że jest doskonałą aktorką. W tej chwili rzeczywiście przypominała Alysę. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że to ona!

- Tak, ci kierowcy są coraz gorsi - podchwycił Cullen. - A już zwłaszcza powracający z meczu kibice.

- Zdaje się, że sam wiesz o tym najlepiej - podchwycił Tim. - Jeszcze jeden mandat i zabiorą ci prawo jazdy.

Cullen koso spojrział na dziennikarza.

- Przede wszystkim, powinni je zabrać tym, którzy nie umieją jeździć - mruknął. - Nastawiali wszędzie zakazów wyprzedzania, a kierowcy wloką się jak żółwie...

- Najważniejsze, że nic nam się nie stało - Jack starał się uspokoić wzburzone nastroje. - Najwyższy czas trochę odpocząć, prawda kochanie? - zwrócił się do Brooke.

Jego bliskość powodowała, że najchętniej zostałaaby przy nim. Wiedziała jednak, że to tylko część gry, która skończy się, gdy wyjdą goście.

Trish odstawiła swoją szklanę na stolik i wstała.

- Posłuchajcie, Jack ma rację - powiedziała do pozostałych. - Alyssa musi odpocząć. Przecież niedawno wyszła ze szpitala!

Goście poszli w jej ślady. Stephanie rozejrzała się dookoła po poboju złożonym ze szklanek, kubków i talerzyków.

- Pomóc ci w zmywaniu? - spytała.

- Nie, dzięki. Jack jest w tym niezastąpiony - odparła Brooke, widząc jak Chessman omal nie zazgrzytał zębami.

Trish trąciła Tima w bok.

- Widzisz, to się nazywa miłość - rzekła z westchnieniem.  
- Pozwól przynajmniej, że to wszystko pozbieram - nie ustępowała Steph.

Brooke chciała powiedzieć, żeby się tym nie przejmowała, ale tym razem Jack był szybszy:

- Tak, oczywiście. Alyssa nie powinna się przecież teraz przemęczać.

Powiedział to z takim przekonaniem, że Brooke uznała się za zwyciężczynię. Nareszcie udało jej się wcielić w siostrę do tego stopnia, że nawet Jack na chwilę zapomniał o zamianie. Wiedziała już wiele o Alyssie, a jeszcze więcej się domyślała. Podejrzewała też, że pod maską szorstkiej kobiety może kryć się wrażliwa, delikatna osoba.

Stephanie i Trish szybko sprzątnęły salonik, a następnie cała czwórka zaczęła się zbierać. Jak zwykle nie obyło się przy tym bez różnego rodzaju utarczek słownych i połajanek. Cullen zarzucił Trish, że zbyt długo robi makijaż, ale kiedy skończyła, okazało się, że sam musi pójść do łazienki. Stephanie paplała coś o niemowlaku, który urodził się w sąsiedztwie, a Tim zaofiarował się; że zabierze butelki po piwie.

Natomiast Brooke spojrzała prosto w oczy Jacka. No i co, dobrze? - zdawała się pytać.

Właśnie, czy prawidłowo zagrała swoją rolę? Wiele wskazywało na to, że tak, a wszelkie niedociągnięcia można było złożyć na karb niedawnej choroby.

Niestety, jemu samemu nie udało się wysledzić mordercy. Liczył na to, że na widok całej i prawie już zdrowej Alyssy opadnie z niego maska. Ale wyglądało na to, że ma do czynienia nie tylko z kimś bezwzględny, ale też bardzo sprytnym i opanowanym.

- No i co, jesteście gotowi? - spytał Hogarty. - Niedobrze mi się robi, kiedy patrzę, jak się zbieracie.

- Powiedz lepiej, że ci niedobrze od tych brudów, z którymi stykasz się w pracy - mruknął Cullen.

Kolejna sprzeczka wisiała w powietrzu. Jednak w tym momencie ktoś niecierpliwie zastukał do drzwi.

- Pani Snowden! Pani Snowden! Jack, który był najbliżej, otworzył drzwi.

- O co chodzi? - spytał, widząc wielkiego, umięśnionego mężczyznę z tatuażem na lewej ręce. Miał na sobie tylko obcięte przed kolanami dżinsy i nic więcej.

Mężczyzna przesunął dłonią po łysej czaszce.

- Chciałbym się widzieć z właścicielką.

- Przykro mi, ale nie może teraz z panem rozmawiać. - Jack chciał mu zamknąć drzwi przed nosem, ale mężczyzna wsunął do środka wielką stopę w drewniaku.

- Mam ważną sprawę - warknął poirytowany.

- W czym mogę pomóc? - spytał Jack. Facet łypnął na niego podejrzliwie.

- Co tam? Coś ciekawego? - Hogarty natychmiast zjawił się przy Jacku. - Co się stało, panie...?

- Johnson, Herbie Johnson - przedstawił się mężczyzna. - Domek numer szesnaście.

- Więc co się stało, panie Johnson? - powtórzył Tim.

Nieznajomy obserwował ich przez chwilę, jakby zastanawiał się, czy w ogóle z nimi rozmawiać. Uznał chyba jednak, że nie ma innego wyjścia.

- Ktoś się włamał do mojego domku, ot co! - wypalił. Tim aż gwizdnął, a następnie poklepał Jacka po plecach.

- Ma pan szczęście, panie numer szesnaście - zwrócił się do poszkodowanego. - Oto jeden z najlepszych policjantów w miasteczku.

Chessman nie był zachwycony tymi pochwałami.

- Czy coś panu zginęło? - zadał pierwsze pytanie Johnsonowi.

Ten pokiwał energicznie swoją bulwiastą głową.

- Czy zginęło? Pewnie! - wybuchnął. - Jeśli cokolwiek stanie się mojemu Pieszczochowi, wytoczę proces właścicielom!

- Myśli pan, że to ich sprawka? - podpuszczał go Tim. Jednak mężczyzna wcale go nie słuchał. W jego oczach pojawiły się łzy, które wytarł wielkimi łapskami.

- Zostawiłem Pieszczocha w klatce i wyszedłem, żeby popływać kajakiem. Obiecałem mu, że zabiorę go na spacer po powrocie. A kiedy wróciłem... - Rozejrzał się bezradnie po zebranych. - Kiedy wróciłem, zastałem tylko otwartą klatkę oraz drzwi wyjściowe.

Jack zastanawiał się, ile czasu zajęłoby ściągnięcie tutaj psa. Tylko czy złodziej nie był na tyle sprytny, żeby zatrzeć ślady?

W tym momencie w kuchni rozległ się dziki wrzask, a następnie wybiegła stamtąd Stephanie, która odnosiła jakiś pozostawiony talerzyk. Ponieważ nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa, Brooke zajrzała do kuchni.

- Panie Johnson, mógłby pan nam powiedzieć, kim w zasadzie jest Pieszczocho? - poprosiła.

Twarz mężczyzny rozplynęła się w wielkim uśmiechu.

- Och, to dwumetrowy boa dusiciel - odparł czule. - Praktycznie jeszcze niemowlę.

Trish wydała z siebie pełen przerażenia okrzyk i wskoczyła na stół. Tim, z wyrazem obrzydzenia, odsunął się od drzwi kuchennych, a Cullen udawał, że cała sprawa go nie dotyczy. To Brooke weszła do kuchni i wzięła węża, który zaczął się wspinać po nodze od krzesła, a następnie przekazała go właścicielowi.

Johnson natychmiast rozpromienił się, gdy tylko zobaczył swego ulubieńca.

- No, niegziećny malusku - wyseplenił. - Chodź do papci. Było to na tyle komiczne, że zebrani zapewne wybuchnęliby śmiechem, gdyby nie paraliżował ich strach przed zwierzęciem. Nawet Jack zrobił niechętną minę na jego widok.

- W zasadzie przepisy nie zezwalają na trzymanie w domkach zwierząt niebezpiecznych dla otoczenia - zauważył niepewnie.

- Sami jesteście niebezpieczni dla otoczenia! - oburzył się mężczyzna i przytulił ulubieńca potężnym ramieniem. - Chodź, Pieszczoch. Idziemy do domu.

Pan Johnson wyszedł, a zebrani odetchnęli z ulgą. Tylko Jack zastanawiał się, jak to się mogło stać. To musiała być zaplanowana akcja. Być może ktoś liczył na to, że osłabiona Alyssa nie wytrzyma napięcia.

- Gdzie znalazłaś tego węża? - zwrócił się do wciąż bladej Steph.

Dziewczyna aż jęknęła na wspomnienie tego, co się stało.

- Otworzyłam szafkę, bo chciałam do niej schować nie używany talerzyk - wyjaśniła. - A ten... ten potwór czał się w środku!

Jack przypomniał sobie poranną akcję szukania kluczy. Już wówczas zaniepokoiło go to, że nie mógł ich znaleźć. Potem jednak uznał, że Alyssa wsadziła je gdzieś przez roztargnienie. A potem okazało się, że leżały po prostu na stoliku w jednym z pokoiów. Mógłby się założyć, że gdyby teraz poszedł do tego pokoju, okazałoby się, że jest tam niedomknięte okno. I nie wynikało to bynajmniej z tego, że Alyssa o wszystkim zapomniała.

Rozejrzał się dookoła. Goście zaczęli już się żegnać z Brooke. Przed pójściem spać musi koniecznie posprawdzać

jeszcze wszystkie wejścia do domu, a jutro rano zadzwoni do ślusarza, żeby wymienić zamki.

Do tego czasu musi wzmóc czujność, ale też założyć, że wszystko jest w porządku.

- Dobranoc, pieszczochy - powiedział na dobranoc Tim Hogarty.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jack bardzo starannie zamknął drzwi za gośćmi. Brooke spojrzała na niego, ale dostrzegła w jego oczach jedynie dezaprobatę.

- Alyssa boi się węży - powiedział z wyraźną pretensją w głosie.

Brooke wydeła wargi.

- A skąd niby miałam wiedzieć?

- Przecież wszystkiego się boisz! - Jack nie zwrócił uwagi na jej pytanie, - Drżysz przed każdym cieniem! Jak to się stało, że nie przestraszyłaś się tego węża?!

- Mam takiego u siebie w szkole - odparła spokojnie. - Dzieciaki bardzo lubią Jacka. więc...

- Kogo? - przerwał jej. Skromnie spuściła oczy.

- Przykro mi, ale nazywa się tak samo jak ty - wyjaśniła. - Tyle że jest miłszy. Jednak najgorsze jest to, że muszę go karmić i podtykać mu białe myszki.

Brooke aż się wzdrygnęła na to wspomnienie. Czasami, kiedy patrzyła w oczy Jacka, Jacka Chessmana, odnosiła wrażenie, że czuje się podobnie.

- No, dobrze - mruknął niechętnie Jack. - Powinnaś jeszcze pamiętać, że to właśnie do mnie należy śledztwo. Niedobrze, że powiedziałaś o tym pościgu. Zostaw tę sprawę bardziej doświadczonym...

Nagle Brooke przypomniała sobie matkę, która zawsze mówiła: „Daj, zrobię to. Będzie szybciej” za każdym razem, kiedy Brooke próbowała czegoś nowego. Teraz Jack proponował jej to samo. Założyła ręce na piersiach i spojrzała w jego stronę.

- Jeśli o tym mówimy, to powiedz, ilu morderców wytropiłeś do tej pory?

Zacisnął wargi, dotknięty tą uwagą.

- Mogę cię zapewnić, że większość moich spraw zakończyłem pomyślnie - rzucił.

Jakie to mogły być sprawy? Drobne kradzieże? Awantury po meczach? Poszukiwanie Pieszczochów? Brooke miała ochotę z niego zakpić, ale się powstrzymała. Nie chciała powodować zadrażnień, chociaż wiedziała, że Alyssa nie powściągnęłaby swego ostrego języka.

- Dobrze, postaram się niczego nie przyspieszać - zgodziła się pojednawczo. - Ale pamiętaj, że mamy tylko dwa tygodnie.

- A ty pamiętaj, że mordercy nie łapie się w ciągu paru godzin - odparował. - Na to potrzeba czasu. Miałem wrażenie, że spodziewałaś się nie wiadomo czego, kiedy zaczęłaś mówić o tej terenówce.

Brooke niechętnie skinęła głową.

- To prawda - przyznała.

- I co?

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami. Przez chwilę milczeli, a potem, jak na komendę, przeszli do salonu.

- Już późno - zauważył Jack, patrząc na zegarek.

Było zaledwie parę minut po dziewiątej. O tej porze w San Diego dopiero zaczynały się imprezy towarzyskie. Tutaj jednak panowały inne zwyczaje.

- Jack, chciałam cię spytać o coś jeszcze. - Skinął głową na znak zgody. - Dlaczego wy wszyscy tak bardzo boicie się węży?

Na sam dźwięk tego ostatniego słowa drgnął gwałtownie, a następnie zrobił zdegustowaną minę.

- Może nie tyle się boimy, co wolimy je omijać z daleka - wyjaśnił. - Kiedy byliśmy mali, w okolicy panowała plaga żmij. Nie wiem, skąd się wzięły, ale dwoje dzieci zmarło, bo nie dostarczono im na czas surowicy. To pewnie dlatego.

Brooke pokiwała głową. Teraz wszystko było jasne.



- Pójdę się wykąpać - oznajmiła.

Znalazłszy się pod prysznicem, próbowała pozbierać myśli. Przypominała sobie twarze i miny wszystkich zebranych. Zastanawiała się, kto zachowywał się dziwnie, ale nic jej jakoś nie przychodziło do głowy. Bez pomocy Jacka była niczym dziecko we mgle.

Chyba że sama znajdzie sposób, żeby wykryć mordercę.

Cień z ulgą zdjął buty i zagłębił się w swoim fotelu. Tak, to był niewątpliwie ciekawy wieczór. I to cudowne zapomnienie! Amnezja, która zatarła wszelkie ślady po wypadku. Szkoda tylko, że Alyssa zapomniała też tę paskudną żmiję ze szkolnego ogródka. Inaczej miałyby miłą niespodziankę na powitanie.

To nic, to nic! To się jeszcze nadrobi!

Pozostawała jeszcze jedna sprawa. Co z Jackiem? Czyżby rzeczywiście zakochał się w Alyssie? A może jednak coś podejrzewał i dlatego się oświadczył biedaczce? Żeby mieć na nią oko?

Tym gorzej dla niego! Pewnie już zapomniał, jak Alyssa potrafi się drażnić z mężczyznami! Jak potrafi ich męczyć! Chociaż, z drugiej strony, akurat dzisiaj wyglądała na zakochaną. I zmienioną... No, to w końcu oczywiste, że miłość zmienia ludzi. Alyssa wydawała się jakby łagodniejsza i bardziej przystępna...

Cień pokręcił głową. Nie ze mną te sztuczki, księżniczko! Nie będę czekać, aż pokażesz pazurki. Ale najpierw... Cień uśmiechnął się do siebie. Najpierw uderzę prosto w twego opiekuna!

Brooke miała za sobą długi i męczący dzień. Myślała więc, że szybko zaśnie, ale sen jakoś nie przychodził. Przed oczami wciąż stał jej Jack. Bez przerwy zastanawiała się, co też mogło łączyć go z jej siostrą i jak to rzutuje na ich obecne stosunki.

Zaśnięcie utrudniało jej też to, że wszystko wokół było obce i nieprzyjazne. Nawet księżyc, który zaglądał przez okno, wydawał jej się inny niż w San Diego. Brooke chętnie zapaliłaby teraz lampkę, ale bała się, że to niezgodne z przyzwyczajeniami Alyssy. A ona przecież musi ją we wszystkim naśladować.

Poza tym przeszkadzała jej jeszcze cisza. U siebie w bloku wciąż słyszała różne odgłosy. A to warkot samochodów, które przez całą noc krążyły po mieście, a to ryk samolotów czy też krzyki wracających z nocnych klubów podchmielonych imprezowiczów. Tutaj ciszę wypełniały jedynie świerszcze, które denerwowały ją coraz bardziej. Nie słyszała nawet tykania zegara, ponieważ był to maty elektroniczny budzik. W tej chwili wskazywał parę minut po północy.

W Comfort wszyscy już pewnie dawno spali.

Brooke westchnęła i wstała z łóżka. Skoro i tak nie śpi, może przynajmniej przejrzeć rzeczy, które należały do siostry. Początkowo chciała zapalić światło w sypialni, ale potem zdecydowała, że w salonie będzie się mniej rzucało w oczy.

Zeszła na dół z nadzieją, że nie obudzi Jacka. Kiedy znalazła się w największym pomieszczeniu w domu, stało się jasne, że wcale nie potrzebuje lampki. Księżyc świecił tak jasno, że doskonale widziała wszystko dookoła. Przy tym świetle nie mogłaby tylko czytać, ale wcale nie miała na to ochoty.

Dlaczego księżyc w mieście wydaje się taki mizerny, a na wsi świeci jak prawdziwa latarnia?

Usiadła na fotelu, który dzieliła z Jackiem. Dlaczego wciąż o nim myśli? Powinna przestać, jeśli chce zachować zdrowie psychiczne.

Rozejrzała się wokół. Kiedy była dzieckiem, tutaj właśnie stał telewizor, w którym oglądały „Ulicę Sezamkową” i najrozmaitsze filmy Disneya.

- No, która z was chce się przejechać na kolanie?  
- Ja, tato, ja! - odezwały się dziecięce głoski.  
- No, macie szczęście. Popatrzcie, czekają na was aż dwa koniki!

Brooke spojrzała w stronę, skąd dochodziły głosy, ale oczywiście niczego nie zobaczyła. Wspomnienia, wspomnienia! Wszędzie dokoła czały się wspomnienia.

- Co to za ruina. Walterze? - odezwał się głos matki, tyle że młodszy i bardziej dźwięczny.

- Ależ Dalio! Nie widzisz? To cudowny dom... Trzeba tylko włożyć w niego trochę pracy...

Słowa „cudowny dom” dźwięczały jej w głowie. Ten dom nigdy się nim nie stał. Ale czy była na to jakaś szansa, gdyby matka jednak tutaj została? Brooke tylko uśmiechnęła się do siebie i potrząsnęła głową.

Oczywiście nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie. Brooke mogła się tylko domyślać, że siostra lubiła ten dom. a w każdym razie okolice Comfort. Nawet w salonie na ścianach wisiały fotografie przedstawiające tutejsze góry w ich pięknie i majestacie. Znajdowały się tu też „portrety” biedronek, motyli, a nawet ptaków.

Dochodziło pół do pierwszej. Wiatr za oknem wzmógł się. co wywołało jej niepokój. Brooke miała takie wrażenie, jakby ktoś nagle zaczął dobijać się do drzwi.

Nieproszony gość!

Alyssa pewnie w ogóle nie zwracała uwagi na takie rzeczy. Mieszkała tu przecież od dawna i wszystkie tego typu odgłosy wydawały jej się naturalne. Pewnie nawet to dziwne dzwonienie, które dobiegło teraz jej uszu.

Potrzebowała paru minut, żeby zorientować się, że to ona sama zaczęła dzwonić zębami.

- No, nie powinnaś się bać - starała się dodać sobie odwagi, ale to jakoś nie pomagało.

Przez zasłonę nocy znowu powróciły do niej dawne wspomnienia. Przypomniała sobie, jak siedziały z Alyssą na strychu z noskami przy brudnej szybie. Ich rodzice wyszli wtedy z domu, żeby się kłócić. To było jednak jeszcze gorsze, ponieważ widziały całą ich złość, a jednocześnie docierały do nich tylko strzępki zdań.

A potem rodzice wrócili, żeby powiedzieć im o swoim postanowieniu. To było najgorsze ze wszystkiego. Ukryły się wówczas przed nimi w swojej ulubionej kryjówce. Wtedy miały do niej dostęp ze strychu...

Brooke wstała i przeszła do kuchni. Kłapa na strych wciąż była na swoim miejscu, a przy ścianie biegły drewniane schody. Tyle że pewnie jest tam strasznie brudno. W dawnych czasach było to coś w rodzaju spiżarki, a teraz...

Nie mogąc powstrzymać ciekawości. Brooke wspięła się po schodach aż na sam szczyt. Odsunęła klapę i weszła do środka. Aż gwizdnęła na widok fotela, małego dywanika oraz stosów książek walających się dookoła.

- Wspaniałe miejsce, siostrzyczko - szepnęła.

A więc to był jej azyl. Pewnie chroniła się tutaj, kiedy chciała uciec przed światem. Żadnych okien. Żadnych wyjść. Po prostu nigdzie nie można jej było znaleźć.

Brooke zapaliła stojącą lampę i przyjrzała się książkom. Było tu niemal wszystko, od bestsellerów po przewodniki, a także książki o fotografii i popularne wydanie mitów greckich i rzymskich.

Odłożyła część z nich na miejsce, usiadła w fotelu i wzięła parę kolejnych tomów. To samo, czyli groch z kapustą. Ciekawe, czy zestaw tych książek o czymś świadczy? O czymś, co pozwoliłoby jej lepiej zrozumieć siostrę? Zaraz, a może w tych starych pismach, które sprawiały takie wrażenie, jakby pochodziły sprzed kilkunastu lat. Już chciała po nie

sięgnąć, ale nagle coś ją powstrzymało. Świadomość, że nie jest sama w tym ciasnym pomieszczeniu.

- Co tutaj robisz?

Brooke drgnęła, słysząc głos Jacka. Czy to możliwe, że tak cicho wspiął się po drewnianych schodach?

- Prowadzę badania - odparła.

Jack zamrugał zaspanymi oczami i wlaźł do środka. Z powodu ciasnoty nie mógł się jednak wyprostować. Miał na sobie jedynie dżinsy, Brooke mogła więc podziwiać jego umięśniony, płaski brzuch. Poza tym wyglądał na mało przytomnego. Włosy miał zmierzwione i wciąż ziewał.

- Powinnaś spać - zauważył.

Brooke odłożyła magazyny i rozłożyła ręce.

- Cóż poradzę na to, że nie mogę zasnąć. Zwykle chodzę spać koło pierwszej.

Jack zamrugał ponownie powiekami i spojrzał na swój zegarek.

- No to już czas - mruknął. - Poza tym Alyssa chodzi spać o dziesiątej.

- Dobry Boże! A kiedy wstaje?! - zapytała, spodziewając się najgorszego.

- Zawsze o szóstej - padła odpowiedź.

Brooke, która mogła spać do południa, jęknęła, słysząc te słowa.

- Ale chyba nie sądzisz, że ja będę to robić?! - spytała ze zgrozą.

Jack zignorował jej pytanie i rozejrzał się dookoła.

- Jak udało ci się znaleźć to miejsce? Nie miałem pojęcia, że w ogóle istnieje.

- Podejrzewam, że nikt o nim nie wiedział - rzekła w zamyśleniu. - Po prostu mam dobrą pamięć, to wszystko. No i jeszcze parę wspólnych sekretów z moją siostrą.

Jack potarł w zamyśleniu czoło i ziewnął.

- Powoli zaczynam wierzyć w to, że wciąż wiele was łączy - rzucił.

Brooke patrzyła na niego, myśląc o tym, że chętnie przywarłaby do jego męskiego ciała. Gdyby spali razem, na pewno nie bałaby się żadnych strachów. Jednocześnie starała się zgadnąć, jakie były stosunki Jacka i Alyssy. Czy byli kochankami? Przyjaciele Alyssy uważali, że jej siostra do niego nie pasuje, jednak z ich wspomnień wywnioskowała, że coś łączyło Alyssę z przystojnym policjantem.

Tylko co?

Mogłaby oczywiście zapytać Jacka, ale obawiała się, że jej nie odpowie. Coś dziwnego kryło się też za tą znajomością.

Czy Alyssa kochała Jacka? Czy on darzył ją uczuciem? To były dla niej teraz absolutnie podstawowe kwestie. Ale wciąż musiały pozostać bez odpowiedzi. Tyle że jej wewnętrzny głos podpowiadał, żeby nie angażowała się za bardzo w ten związek. Ich narzeczeństwo było fikcją i nawet jeśli jej serce podchodziło do gardła, kiedy czuła dotyk Jacka, to i tak niczego to nie zmieniało.

- Znalazłaś coś? - spytał w końcu, rozglądając się już nieco przytomniej.

W odpowiedzi pokręciła tylko głową.

Chyba jednocześnie dostrzegli tablicę, do której była przyczepiona tylko jedna notatka. Brooke wstała, żeby ją lepiej zobaczyć.

- „Zniszczyć negatywy, Skontaktować się z Garym”. - Domyśliła się, że to pismo siostry. - No, to już jest coś. Kto to jest ten Gary?

Jack zamyślił się na chwilę.

- Nie mam pojęcia - rzekł w końcu. - Może to Gary Dunning, który chodził z nami do szkoły? Był starszy od nas i zdaje się, że Alyssa trochę się w nim podkochiwała. Ale

potem wyprowadził się do Manchester. Prowadzi tam firmę zajmującą się komputerami...

- Mówiłeś, że Trish miała jakieś kłopoty - wpadła mu w słowo.

Pokręcił głową.

- Parę zażaleń. Nic wielkiego. Brooke zmarszczyła brwi.

- Może Alyssa chciała jej pomóc i stąd ta notatka. Wiesz, poprosić kumpla o radę. Co to były za zażalenia?

- Przecież słyszałaś dzisiaj. Chodziło głównie o niedotrzymywanie terminów... To się zaczęło od śmierci jej brata, ale teraz powinna już zacząć nadrabiać opóźnienia - stwierdził autorytatywnie.

Brooke przypomniała sobie scenę, która rozegrała się wieczorem w salonie.

- Dobrze by było sprawdzić tego Gary'ego - zauważyła.

- Powiedz mi jeszcze, co łączyło Alysę z Cullenem?

Jack zastanawiał się moment nad odpowiedzią. Poddasze było dosyć ciasne i zaczynało brakować mu miejsca. Zwłaszcza wówczas, kiedy Brooke w tej swojej ponętnej piżamce stała tuż obok.

- No cóż, flirtowała z nim - odrzekł. - A w zasadzie ciągle się z nim drażniła.

- Czy, jako mój narzeczony, nie powinienes się z nim rozmówić?

Jack zrobił taką minę, jakby w ogóle mu to nie przyszło do głowy.

- Ee, to nie ma sensu - stwierdził w końcu. - I tak nic poważniejszego ich nic łączyło.

Brooke wiedziała jednak, że gdyby ich narzeczeństwo było prawdziwe, Jack chciałaby wyjaśnić tę sprawę. Nie można przecież zaczynać wspólnego życia od niedomówień. No, ale kto tutaj mówił o wspólnym życiu!

W tej chwili jedynie przebywali pod wspólnym dachem.

- Czy Alyssa rzeczywiście była zaręczona aż sześć razy? - zadała kolejne pytanie.

- Raczej pięć - odparł. - A i tak zależy, jak liczyć.

- To znaczy?

Chessman westchnął. Chętnie by się gdzieś przesunął, ale w tym pomieszczeniu nie było dość miejsca.

- Alyssa zaręczała się zwykle wtedy, kiedy pokłóciła się z ojcem - zaczął wyjaśnienia. - Chciała się stąd wyrwać i stąd te wszystkie hece. Była jednak zbyt odpowiedzialna, żeby ot tak, opuścić ojca.

- Wiec, pogodziwszy się z ojcem, zrywała zaręczyny? - domyśliła się.

- Właśnie.

Brooke pomyślała, że ona zawsze pragnęła akceptacji i miłości ze strony matki. Przynajmniej nie targały nią tak sprzeczne uczucia. To rzeczywiście musiało być okropne, nie mówiąc już o tym, co czuli ci biedni mężczyźni, którzy nic pewnie nie rozumieli...

Jej wzrok przypadkowo padł na kartkę. No tak, została przecież jeszcze jedna informacja.

- A wiesz może, o jakie negatywy mogło chodzić? - spytała Jacka.

Tym razem też nie dostała wyczerpującej odpowiedzi.

- Jakiegolwiek - odparł. - Robiła jakieś zdjęcia dla Tima. więc może o nie. Mogła sfotografować coś kompromitującego.

- Nawet samego Tima? - podchwyciła. Jack wzruszył ramionami.

- Wszystko możliwe. Zresztą Tim jest na tyle próżny, że wystarczyłby drobiazg, żeby doprowadzić go do furii.

- Na przykład lody ciekące po brodzie albo głupi wyraz twarzy? - ciągnęła.



Jack położył dłoń na jej ramieniu. Jego dotyk parzył Brooke przez cienką piżamkę.

- Sam się tym zajmę, Brooke - rzekł znacząco. - Zarówno negatywnymi, jak i Garym.

Potaknęła, ale bez przekonania. W głowie wciąż kłębiły jej się najdziwsze myśli. Chyba po raz pierwszy zrozumiała, że siostra mogła sobie narobić wrogów. Nigdy wcześniej nie przyszło to jej do głowy.

Brooke sięgnęła bezmyślnie po jedną z książek. Nic chciała kłócić się z Jackiem i wołała czymś zająć ręce. Spomiędzy stron wypadła luźna kartka pokryta rysunkami. Ponieważ były datowane, od razu stało się jasne, że powstały tuż przed wypadkiem. Na największym widać było Lauren śpiącą na kocyku wraz ze swoim pieskiem. Wierność szczegółom była doprawdy zadziwiająca. Niemal czuło się zapach czekolady, którą dziewczynka rozmazała sobie po twarzy.

- Nie wiedziałam, że Aly była w tym aż tak dobra - rzekła Brooke z podziwem.

- Naprawdę znakomita - potwierdził Jack. - Znaleźli się nawet chętni, żeby kupować jej obrazy.

Brooke pokiwała głową.

- Ma to po mamie - stwierdziła, zaglądając do książki. - Popatrz! To coś w rodzaju notatnika! Właśnie czegoś takiego szukaliśmy!

Jej entuzjazm udzielił się Jackowi, który starał się jednak nie liczyć na zbyt wiele. Rzadko zdarzało się, żeby jakieś ważne dowody wpadały w ręce policji ot. tak sobie.

- I co? Co tam jest?

- Zaraz, zaraz... - Brooke przeglądała kolejne notatki, a w końcu wskazała jedną palcem. - O, popatrz tutaj. „Znalazłam świetny prezent na urodziny Jacka. Na razie się wstrzymuję z kupnem, bo wiem, że nie wytrzymam i dam mu to

wcześniej..." - przeczytała, a następnie spojrzała na Chessmana. - Co od niej dostałeś?

Jack podrapał się po głowie.

- Ee, książkę. Rzeczywiście dała mi ją wcześniej, na samym początku kwietnia.

- Notatka pochodzi z połowy lutego. I tak długo wytrzymała - zauważyła Brooke, a następnie powróciła do lektury.

Starła się nie patrzeć na Jacka, który co jakiś czas zaglądał jej przez ramię, ale trudno było zignorować jego obecność, gdy tak stał półnagi tuż obok.

- Zdaje się, że Aly nie przepadała za waszymi przyjęciami - roześmiała się, widząc kolejną notatkę.

Jednak Jack zwrócił uwagę na coś innego.

- Nie wiedziałem, że złapała gumę, wracając z tamtego spotkania - powiedział, wskazując inną notatkę. - Ciekawe, dlaczego nic o tym nie wspomniała?

Brooke wskazała kolejny ustęp.

- Popatrz tutaj!

- „Nagle przestały działać hamulce w moim samochodzie. Dobrze, że stało się to na płaskiej drodze i mogłam użyć ręcznego. Byłam potem na przeglądzie i George zauważył, że mam zerwaną linkę. Twierdził, że to cud, że w ogóle przeżyłam" - przeczytał. - Obawiam się, że musimy na wszelki wypadek dopisać George'a do naszej listy.

- Zobacz, dalej Alyssa pisze o tym, że ktoś usunął wszystkie pliki z jej komputera...

W kolejnych notatkach czuło się narastający strach piszącej. Alyssa bała się coraz bardziej, ale prawdopodobnie chciała sama wyśledzić prześladowcę.

Jack z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Nic mi nie mówiła o tym wszystkim! - mruknął. - Wiedziałem tylko, że jej grożono. No i o zniknięciu zaliczki i papierów, ponieważ sam w tym uczestniczyłem.

Brooke zmarszczyła brwi.

- Czy wiadomo, kto zabrał te pieniądze? - spytała.

- Nie. Podobno cała suma wróciła na konto bankowe, z którego została wysłana... - rzekł z namysłem. - Początkowo wydawało mi się, że to Alyssa popełniła błąd, ale teraz...

Spojrzeni na siebie porozumiewawczo. Brooke zadrżała, widząc przenikliwe oczy Jacka tuż obok, nad sobą. Najchętniej utonąłaby w ich głębi, ale teraz musiała raczej myśleć o tym, jak schwytać mordercę.

Czy może raczej o tym, jak przeżyć!

- Więc nie chodziło o pieniądze - zauważyła.

- Tym gorzej - stwierdził. - Ludzie, którzy popełniają przestępstwa dla pieniędzy, są bardziej przewidywalni.

I normalniejsi, dodał w duchu.

- Więc może chodzi o zazdrość albo zemstę? - podrzuciła.

- Też kiepsko. W takich miasteczkach zwykle robi się z igły widły i trudno poznać prawdziwe motywy sprawcy.

- Wobec tego powróćmy do pieniędzy - zaproponowała Brooke. - Kto skorzystałby na śmierci Alyssy?

Jack nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Cullen - odparł natychmiast. - Kiedyś nawet proponował Alyssie, że odkupi od niej część ośrodka.

- Nie chciała mu jej sprzedać?

- Powiedziała, że ośrodek stanowi integralną całość - odrzekł. - Chociaż nie sprzedałaby go pewnie nawet w całości. Bałaby się zranić ojca...

- Kto jeszcze? - zadała kolejne pytanie.

- Być może Stephanie mogłaby liczyć na to, że Cullen się ustątkuje... Oczywiście, to tylko przypuszczenia - dodał zaraz.

- Na pewno nie Trish, bo straciłaby dobrego klienta. Chociaż, prawdę mówiąc, i tak ma straszne opóźnienia.

- A Tim?

- Tim zyskałby jedynie świetny temat artykułu. Nie wiem, czy byłby skłonny zabić jedynie w tym celu. - Jack potarł nieogoloną szczękę. - Nie, nie, to musi być coś innego. Na tyle skomplikowanego, że nawet Alyssa nie była w stanie zgadnąć, kto ją nękał.

Brooke na moment zamknęła notatnik.

- A jak do tego doszło, że jej pilnowałeś? Przecież musiała ci się z czegoś zwierzyć. - Uniosła książkę do góry.

Jack westchnął głęboko.

- Tak, to prawda - odparł, pochyliwszy głowę. - Powiedziała, że grozi jej śmierć, a ja, głupi, ją uspokajałem. Obiecałem, że nic się nie stanie i że będę ją chronił. Gdybym potraktował poważnie to, co powiedziała, zapewne nie trafiłaby do szpitala.

Brooke nareszcie zrozumiała, dlaczego Jack z takim zaangażowaniem zajmował się tą sprawą. Dał Aly słowo, że nic się jej nie stanie i... zawiódł. A w dodatku wiele wskazywało na to, że jeszcze się w niej kochał, co tylko pogarszało jego

sytuację. Nie może jednak pozwolić na to, by wybrał ją sobie na zastępczynię Alyssy. Nie chciała być tylko surogatem siostry.

- To również ja namówiłem ją na tę wspinaczkę - wyznał na koniec.

Brooke chciała skończyć rozmowę na ten temat, zabrała się więc ponownie do przeglądania notatek. Zostały jej zaledwie dwie lub trzy strony.

- Jack, zobacz! - krzyknęła, pokazując komputerowy wydruk wklejony do notatnika.

Niech spłaci sługi.

Wyrówna długi  
Bo w lat rozkwicie  
Straci swe życie.  
Zadrży przed Cieniem,  
Spadnie na ziemię.  
Nikt nawet po niej  
Łzy nie uрони.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jack zaklął i wyprostował się gwałtownie po przeczytaniu tego wierszyka. Zupełnie zapomniał o niskim suficie i uderzył głową w belkę.

- Aj! - jęknął.

Nie zwracał jednak uwagi na ból. Ten wierszyk stanowił czytelną groźbę i Alyssa rzeczywiście miała się czego bać:

Bo w lat rozkwicie

Straci swe życie.

Czy uwierzyłby jej, gdyby przyszła do niego z tym wierszykiem? I czy nie powiedziała, że ta rymowanka to dziecięcy wybryk?

Zadrży przed Cieniem

Spadnie na ziemią.

Nic dziwnego, że bała się wspinaczki. A on, głupi, jeszcze ją uspokajał!

- Kto to jest Cień? - spytała Brooke. Jack wzruszył ramionami.

- Myślę, że chodziło o to, że będzie się bała własnego cienia - spróbował wyjaśnić sens wierszyka.

Brooke pokręciła głową.

- Nie, wtedy wyraz „cień” byłby napisany małą literą - rzekła z nauczycielską precyzją. - Tutaj musi chodzić o coś innego... Czy jest jakiś sposób, by sprawdzić, kto to napisał?

Jack jeszcze raz otworzył notatnik na ostatniej stronie i przyjrzał się wydrukowi.

- Podobno każda drukarka ma swoje неповtarzalne cechy, ale... - zawiesił głos - obawiam się, że morderca musiał się jakoś zabezpieczyć. Muszę przyznać, że jest znacznie sprytniejszy, niż przypuszczałem...

- Prawdziwy Cień - zauważyła Brooke. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Myślisz, że sam tak siebie nazwał? Zresztą i tak nic nam to nie daje. To równie dobrze może być mężczyzną jak i kobieta.

- W każdym razie ktoś, kto często korzysta z komputera - podsunęła mu. - Na przykład Trish...

Jack pokręcił głową.

- W tej chwili praktycznie nie ma w Comfort domu bez komputera. I drukarki - dodał, patrząc na kartkę. - Podejrzewam, że brakuje na niej odcisków palców, a papier wygląda na zupełnie zwyczajny. Nie zdziwiłbym się, gdyby pochodził na przykład z naszego supermarketu.

Znowu znaleźli się w punkcie wyjścia. W zasadzie wszyscy wciąż byli podejrzani i każdemu z przyjaciół Alyssy mogło w równym stopniu zależeć na jej śmierci. Brooke zyskała jedynie przekonanie, że korzeni całej sprawy należy szukać gdzieś w przeszłości.

- W każdym razie teraz wiem, że sprawa jest naprawdę poważna - podjął Jack. - Prześlę ten notatnik do zakładu kryminalistyki. Niech go zbadają. A ty uważaj, bo wszystko się może zdarzyć.

Brooke przypomniała sobie terenówkę i węża w kuchni. Czego jeszcze może się spodziewać?

- Jack... dlaczego Alyssa właśnie do ciebie zwróciła się o pomoc?

Chciała raczej zapytać, co ich łączyło, ale nie miała odwagi. Jack stał za blisko, a całe to pomieszczenie było zbyt małe dla nich dwojga.

- Pewnie dlatego, że jestem policjantem - zauważył z uśmiechem.

Jednak Brooke potrząsnęła głową, jakby chciała powiedzieć: „Nie, nie! Musiała wiedzieć, że ci na niej zależy. Ze ją kochasz!”

Chessman zamyślił się na jakiś czas, przypominając sobie zdarzenia z przeszłości.

- Alyssa zawsze była dziewczyną z charakterem - rzekł po chwili. - W pierwszej klasie nie dała się sterroryzować drugorocznikowi, który rozstawiał po kątach całą klasę. Stałem wtedy po jej stronie...

Jack mimowolnie dotknął szczęki, żeby stwierdzić, że blizna po ciosie jest już prawie niewyczuwalna. Tamten Mark miał wyjątkowo ciężkie łapsko i potrafił uderzyć naprawdę mocno. Ale Jack nie dał się tak łatwo i praktycznie obaj zeszli pokonani z placu boju.

Alyssa powiedziała mu wtedy, że może się wypchać i że nie potrzebuje jego pomocy. Później jednak trzymali ze sobą. Może dlatego, że oboje byli półsierotami.

- Rozumiem - powiedziała Brooke.

Jack widział wlepione w siebie oczy i wiedział, co Brooke sobie myśli. Czuła się zraniona. Była pewna, że z jej siostrą łączy go jakieś głębsze uczucie. Chciał temu zaprzeczyć, ale się powstrzymał. Wiedział, że jest to zdecydowanie bezpieczniejszy wariant. Nie powinni się przecież teraz angażować emocjonalnie.

Tylko dlaczego było to aż tak trudne?

- Brooke - mruknął.

- Tak, słucham?

- Masz za sobą naprawdę meczący dzień. Powinnaś się przespać. Pamiętaj, że wstajesz bardzo wcześnie...

Najchętniej zaprosiłby ją do swojej sypialni, ale wiedział, że oboje by wówczas nie odpoczęli. Wolał więc, żeby poszła do siebie. Być może jutro darują sobie kajak, ale i tak pozostają inne czynności.

Zeszli po stromych kuchennych schodach i przeszli do przedpokoju. Tutaj powinni się rozstać, ale oboje zwlekali z



pożegnaniem. W końcu jednak powiedzieli sobie dobranoc i Brooke ruszyła do sypialni.

W którymś momencie odwróciła się w stronę stojącego mężczyzny.

- Jack...

- Mm? - jedynie mruknął coś pod nosem.

- Powiedz mi, czy... czy kochasz Alysę?

Przez chwilę stał, patrząc na nią, ale w półmroku zauważyła, że się uśmiecha.

- Tak, kocham - odparł po namyśle - Jak rodzoną siostrę.

Jack obudził się wcześniej rano i zaklął, spojrzawszy na zegarek. Było zaledwie parę minut po piątej. No nic, najważniejsze to się nie denerwować. Ma przynajmniej trochę czasu na przemyślenia.

Raz jeszcze rozważył sytuację Brooke i stwierdził - że powinna jednak popływać kajakiem. Jeśli nie robiła tego wcześniej, będzie miała okazję się nauczyć, nie budząc przy tym sensacji. Przecież wszyscy wiedzą, że ma niesprawną rękę.

Nie zważając więc na protesty, obudził Brooke za dziesięć szósta i kazał jej się ubrać. Następnie polecił, by zjadła śniadanie, ale stanowczo odmówiła.

- Mój żołądek nie jest w stanie niczego przyjąć o tej porze - tłumaczyła mu.

W ogóle nie bardzo wiedziała, gdzie jest i co się z nią dzieje. Dopiero nad wodą troszkę otrzeźwiała. Co prawda niebo powleczone różową poświatą wyglądało bardzo ładnie.

ale błękitna głębia jeziora wydała jej się raczej odstręczająca, a kajak zbyt wywrotny, by do niego wsiąść.

- No, wsiadaj! - poganiał ją Jack. - Alyssa robi to jednym skokiem. Popłynę z tobą, więc możesz się nie bać.

W końcu udało jej się wgramolić do środka. Jack usiadł przed nią, ponieważ, jak tłumaczył, Alyssa nigdy nie

pozwoliłaby mu siedzieć z tyłu. Brooke oczywiście nie miała pojęcia, dlaczego.

Najbardziej dziwiło ją to, że ośrodek żył już własnym życiem. Parę osób krzątało się przy domkach. Między drzewami migwały kolorowe stroje biegaczy.

- Jesteś pewny, że nic mogłabym popływać później? - spytała, patrząc z obawą na ciemną taflę.

- Przecież ci tłumaczyłem, że powinnaś robić to, co Alyssa - mruknął. - A nie to, co lubisz.

Bieganie o szóstej rano też nie należało do przyjemności, ale Brooke wolałaby już to od jakiegokolwiek kontaktu z zimną wodą. Na całym ciele miała gęsią skórę, a w dodatku wiosło wydawało jej się ciężkie i niewygodne.

- Nie tak - usłyszała syk Jacka. - Masz wziąć wiosło tak, jakbyś chciała wiosłować.

Po co? Przecież woda i tak by ich dokądś poniosła. Co za różnica, dokąd się płynie, kiedy i tak jest się już na wodzie?

- Czy możesz mi powiedzieć, po co Alyssa w ogóle pływa o tej porze?

- Kajak pozwala jej się zrelaksować i daje energię na resztę dnia - padła przyciszona odpowiedź.

Brooke stłumiła jęk, bo bała się, że usłyszy ją ktoś z wczasowiczów na brzegu. Przepełnęli kilkanaście metrów i po drobiazgowych instrukcjach Jacka nauczyła się odpowiednio trzymać wiosło i wykonywać właściwe ruchy.

Jednak z drugiej strony rozumiała trochę siostrę. Ona, żeby odpocząć po całym dniu i się wyciszyć, biegała o zmierzchu nad brzegiem morza.

Jack odwrócił się w jej stronę.

- A tak swoją drogą, mogłabyś się w związku z tym czasem się uśmiechnąć - zauważył.

Brooke była tak skupiona na kolejnych czynnościach i na tym, by się nie opryskać wodą, że w ogóle nic zwracała uwagi

na takie rzeczy. Teraz jednak przywołała na wargi wymuszony uśmiech.

- Czuję się jak skazaniec i jeszcze mam się uśmiechać? - zapyła z pretensją.

Zauważyła ruch jego pleców tuż przed sobą.

- Sama tego chciałaś - przypomniał.

Po takim postawieniu sprawy nic już nie mogła zrobić. Zacisnęła tylko zęby i wiosłowała, próbując co jakiś czas się uśmiechać. Ostatecznie zawsze mogła zwalić wszystko na swoją niesprawną rękę.

Nagle Brooke zamarła. Poczuła, że ktoś obserwuje ją z brzegu. Kiedy jednak spojrzała w tamtym kierunku, dostrzegła jedynie kępę krzaków.

- Co się stało? - Jack natychmiast zauważył, że coś ją zaniepokoiło.

Przez chwilę zastanawiała się, czy mu nic powiedzieć, ale uznała, że nie ma to sensu. Przecież mogło jej się tylko wydawać. A może spojrział na nią przypadkowo któryś z turystów?

Teraz jednak bardziej przykładała się do nauki i po jakimś czasie odплыnęli dalej od brzegu.

- O ile dobrze pamiętam, dopłynęliście kajakami do Devil's Grin - powiedziała, rozglądając się dookoła.

- Chcesz zobaczyć to miejsce? Zaraz tam dopłyniemy

- oznajmił, odwracając się w jej stronę. - Devil's Run łączy się z jeziorem przesmykiem, który nazywa się Devil's Arm. Nie sądzę jednak, żebyś mogła tam dzisiaj popłynąć.

Wkrótce zrozumiała, dlaczego. Woda wypływająca z Devil's Arm była niezwykle wartka i aż pieniała się przy wylocie. Dalej widać było wystające skały i zakręty, które mogły się okazać trudne do pokonania.

Sam ten widok sprawił, że ciarki znowu przeszły jej po plecach. A myślała, że zaczyna się powoli przekonywać do wiosłarstwa!

- O, do licha! Widzę, że mamy konkurencję - dodał Jack, wskazując wiosłem brzeg, na którym pojawiły się dwa duże pikapy i czerwony sportowy wóz.

Dwaj chłopcy, którzy wyskoczyli z wozu, zaczęli wyładowywać kajaki.

- Wiesz, kto to jest? - zaciekawiała się Brooke.

- Jasne, ten czerwony należy do Cullena. Brooke gwizdnęła cicho.

- Niezły.

- Musi przecież robić wrażenie na klientach - mruknął Jack. - Zastanawiam się tylko, co tutaj robi z tymi chłopakami.

- Może chce popływać - zauważyła. Jack pokręcił głową.

- Cullen? Nie, raczej nie. - Zamyślił się na chwilę. - Chcesz sprawdzić, co go tutaj sprowadza? Jeszcze możemy się wycofać, bo nas nie widzą.

Brooke pokręciła głową.

- Nie, lepiej sprawdźmy - stwierdziła.

Oboje zabrali się do wiosł i mniej więcej po dziesięciu minutach przybili do brzegu. Cullen zdążył już rozstawić leżak i zarzucić wędkę.

- Cześć! - ucieszył się na ich widok. - Widzę, że nie powstrzymała cię nawet złamana ręka - zwrócił się do Brooke.

- Jasne, że nie! - westchnęła Brooke. - Tyle, że Jack mnie ciągle pilnuje. Mówi, że jestem jeszcze za słaba na wiosłowanie.

Cullen spojrzał głęboko w jej zielone oczy.

- Wobec tego w ogóle cię nie zna - stwierdził. - Jesteś twardsza, niż mu się wydaje.

- Dzięki - rzuciła Brooke, chociaż wcale nie była pewna, czy to był komplement.

- Dokąd płyniecie? - spytał Cullen, chcąc zapewne zmienić temat.

Nagle Jack wpadł na zupełnie zwariowany pomysł. Tak, musi zobaczyć reakcję kolegi i przekonać się, czy nie jest nienaturalna.

- Do Devil's Grin - wycedził wolno, obserwując reakcję Cullena, który zmieszał się trochę na te słowa.

- Chcecie... hm... obejrzyć miejsce przestępstwa? Nikt tak naprawdę nie wiedział, że to nie był wypadek.

Czyżby Cullen miał skądś inne informacje? A może po prostu użył niezręcznego sformułowania?

- Liczymy na to, że Alyssie coś się przypomni z tamtego pechowego dnia - podjął Jack, świadomy tego, że wystawia w ten sposób Brooke na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Cullen z dezaprobatą pokiwał głową.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - zauważył. - Alyssa chyba powinna unikać gwałtownych wzruszeń.

- Przecież sam mówiłeś, że nie znasz twardszej ode mnie osoby - wtrąciła się Brooke.

Cullen zmieszał się jeszcze bardziej.

- Chyba lepiej popłynę kajakiem - stwierdził, patrząc na kołyszące się na falach łódki. - Mam mało czasu. O ósmej mają przyjść Bellowie ze swoimi potworkami,

- Rodzice Lauren chcą kupić domek w okolicy? - zaciekawiał się Jack.

Cullen zwinął żyłkę i wstał ze swego miejsca.

- Obliczyli, że spędzili tutaj osiem kolejnych sezonów. Za wydane na to pieniądze mieliby nawet dwa domki. - Zerknął z obawą na Brooke. - Nie wymawiam niczego Alyssie. Po prostu takie są ceny.

- A tak swoją drogą, będziesz miał tylko jednego potworka - przypomniała sobie Brooke. - Lauren zapowiedziała się do mnie na zabawę.

- O, dzięki - ucieszył się. - To miła niespodzianka.

Po tych słowach wskoczył do kajaka i zaczął wiosłować.

- Cześć - rzucił, mijając ich. - Do zobaczenia.

- Jak sądzisz, czy nas obserwował, czy też rzeczywiście przyjechał odpocząć przed pracą? - spytała go ściszym głosem, kiedy zostali sarni.

Jack gubił się w domysłach.

- Nie mam pojęcia - stwierdził w końcu. - W każdym razie jego zachowanie było dosyć dziwne. Niestety, musimy teraz popłynąć do Devil's Grin.

Brooke spojrzała z obawą w stronę spienionej wody.

- No, nic wiem, czy sobie poradzę. Jack pokręcił głową.

- Jeśli Cullen jest mordercą, to będzie nas śledził - powiedział, pocierając szczękę. - Zechce się dowiedzieć, czy coś sobie przypomniałaś. Zresztą Alyssa zawsze chętnie tamtędy pływała...

Tak, Alyssa nic by sobie nie robiła z gipsu i dni spędzonych w szpitalu. Pokonałaby spienione wody kilkoma ruchami wiosła, a następnie złapałaby przestępcę na gorącym uczynku. Te informacje o siostrze powoli zaczynały jej działać na nerwy. Ktoś mógłby pomyśleć, że jest ona jakąś supermenką, a nie zwykłą kobietą!

Brooke skierowała kajak w stronę Devil's Arm. Okazało się, że zrobiła to zupełnie dobrze. No cóż, nauka nie poszła w las.

Oczywiście Jack również szybko chwycił wiosło i już po chwili wpłynęli na spienione wody. Ponieważ pracowali razem, szło im naprawdę dobrze.

- Uwaga, musimy popłynąć z prawej. Inaczej kamienie zniszczą nam poszycie - poinformował.

Brooke zręcznie wykonała manewr i spojrzała na wodę. Coraz bardziej podobało jej się hobby siostry. Przez moment

płynęli przez spokojną wodę, w której zauważyła swoje rozmazane lustrzane odbicie.

Odbicie Alyssy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jack nie był już pewny tego, czy zrobił dobrze, zabierając Brooke w górę Devil's Arm. Wyglądało na to, że kłopoty kochały ją tak samo jak Alysę, a on użył jej jak zwykłej przynęty.

Co dalej? Czy Wielka Ryba da się nabrać i opuści swoją kryjówkę? A jeśli tak, co zrobić, żeby skutecznie chronić nieszczęsną dziewczynę? Jack czuł, że z biegiem dni coraz bardziej angażuje się w związek z Brooke. Czy łączyło ich tylko poczucie wspólnego celu i zagrożenia? A może to jednak coś więcej?

W dalszym ciągu nie miał ochoty odpowiadać na te pytania. Wolałby poczekać do końca sprawy. Ale te wątpliwości nie dawały mu spokoju. Pojawiały się nawet we śnie, jakby za mało czasu poświęcał im w ciągu dnia,

Jack zacisnął dłonie na wiosła. Jeden błąd! Jeden błąd wystarczy, żeby rozwiązać tę piekielną zagadkę. Jednak zabójca nie popełniał błędów. Wszystko było zaplanowane w najmniejszych szczegółach, a to, że nie udało mu się do tej pory zabić obu siostr, wynikało chyba z ich wielkiego szczęścia.

Jack spojrzał na Brooke. Nie, raczej z ich charakteru, który cechowała nieustająca wola walki. Jeszcze parę dni temu wydawało mu się, że nie ma osób różniących się w większym stopniu niż Alyssa i Brooke, ale teraz nauczył się odnajdywać cechy wspólne.

- Poradzisz sobie sama przez chwilę? - spytał, odwracając się w jej stronę.

Skinęła głową.

Wpłynęli w nieco spokojniejsze zakole, z którego dostrzegł czerwony wóz Cullena. Jakoś szybko odechciało mu się kajakowania. Zostawił właśnie chłopców, żeby załadowali kajaki, a sam wskoczył do auta. No i co dalej? - pomyślał



Jack. Cullen wjechał na drogę, ale nie skręcił do miasteczka, tylko pojechał w bok.

- Tuś mi bratku! - mruknął do siebie i chwycił za wiosło. Brooke świetnie sobie radziła, ale po dzisiejszym dniu na pewno będzie miała bąble na rękach. Musi pamiętać, żeby dać jej odpowiednią maść.

Po chwili minęli niebezpieczne skały, a także wodospad, który spadał z hukiem w wody Devil's Arm. To mogło być naprawdę niebezpieczne miejsce, jeśli w porę nie przepłynęło się na lewo. Potem zostało już zaledwie kilkadziesiąt metrów i dotarli do Devil's Grin.

Brooke wyglądała na zmęczoną. Nic dziwnego, przecież dopiero uczyła się wiosłować. Teraz przynajmniej będą mogli odpocząć w spokojnej zatoczce, zanim wyruszą w drogę powrotną.

Dalej już nie dało się płynąć. Nie można też było dojechać tutaj bezpośrednio samochodem, dlatego Jack miał nadzieję, że zyskali przewagę czasową nad Cullenem. Ciekawe, czy w ogóle się tutaj pojawi? A jeśli tak, czy będzie się ukrywał, czy też pokaże im się pod jakimś pretekstem?

Brooke rozejrzała się dookoła.

- Jak tu ładnie - westchnęła.

- Nie byłaś tutaj nigdy jako dziecko? - zdziwił się.

- Nie, nigdy nie chodziliśmy na wycieczki - odparła. - Ojciec tylko mówił o możliwościach, jakie daje to miejsce, ale mama zawsze uważała, że to mrzonki. Zdziwiłaby się, widząc ten ośrodek. Jack pokiwał głową.

- Rozumiem. Popatrz tam. - Wskazał wielką granitową skałę. - To jest właśnie Devil's Grin. A tam dalej widać fragment Devil's Back

Obie skały nie należały do szczególnie trudnych technicznie i stanowiły w zasadzie jeden ciąg wspinaczkowy. Mogły robić wrażenie na amatorze, ale dla doświadczonych

alpinistów nie przedstawiały większego problemu. Zwykle używali ich jako miejsca do zaprawy przed czymś poważniejszym. To były najbliższe skały, na które mogli się wspinać.

- Imponujące! - przyznała Brooke. - Mam nadzieję, że nie będę musiała się na nie wspinać.

Jack położył dłoń na jej ramieniu.

- Kto wie, może polubiłabyś to, tak jak wioślarstwo - zauważył z uśmiechem.

Brooke powoli zaczynała się zmieniać. Robiła się bardziej samodzielna, nie tracąc nic ze swojego miłego sposobu bycia. I właśnie te dwie cechy czyniły ją jeszcze bardziej niebezpieczną.

W tym momencie musiała przypomnieć sobie wypadek siostry, ponieważ nagle spoważniała.

- Gdzie... gdzie to się stało? - spytała cicho. Jack poprowadził ją do skały.

- Mniej więcej w połowie tej ściany - wyjaśnił. - Alyssa musiała dojść trawersem do tej skały z drzewkiem. O, widzisz. - Wskazał rachityczną sosenkę. - Powyżej tego miejsca zdarzył się wypadek. Gdyby lina asekuracyjna pękła, mogłoby być jeszcze gorzej. A, jak wiesz, i tak jest bardzo źle.

- Więc uderzyła o skałę? - dopytywała się Brooke.

- Tak, prawą stroną ciała - odparł. - Ponieważ byłem najbliżej, poszedłem ją wyciągnąć.

- Czy... czy Aly coś mówiła? Chessman przełknął ślinę.

- Coś o cieniu - przyznał, przypominając sobie błędny wzrok Alyssy. - Że cień ją zabił... Myślałem, że to majaczenia, chociaż od razu zauważyłem, co się stało z liną.

- Tak, przecież jeszcze nic wiedziałeś o liście.

- A teraz wszystko zaczyna się układać w zgrabną całość - westchnął Jack, rozglądając się uważnie dookoła. - Żałuję tylko, że jeszcze nie zidentyfikowaliśmy mordercy.

Przeszli dalej i Brooke kopnęła jeden z kamieni.

- Czy wszyscy wiedzieli, że Aly będzie prowadzić? - zadała kolejne pytanie.

- Jasne. Kolejność ustala się w czasie narady.

Brooke przez chwilę zastanawiała się nad sytuacją. Nagle przypomniał jej się kryminał, który oglądała kiedyś w telewizji, i z błyskiem w oku zerknęła na Jacka.

- Czy możliwe, że to była zmowa? Że wszyscy tak naprawdę maczali w tym palce?

Chessman pokręcił głową.

- Teoretycznie, tak. Ale obawiam się, że to pomysł, który pasuje bardziej do powieści detektywistycznej - rzekł w zamyśleniu. - Ludziom trudno jest się dogadać w najprostszycy sprawach, a co dopiero w tak skomplikowanych. Jeśli zdarzają się jakieś grupowe przestępstwa, to dokonywane zwykle przez kochanków.

- Steph i Cullen - rzuciła natychmiast. - Przecież widać, że są parą!

- A wyglądają na kochanków? - odpowiedział jej pytaniem. - Oczywiście nie możemy niczego wykluczyć, ale proponuję kierować się zdrowym rozsądkiem.

Brooke poczuła się bezradna. Tak bardzo pragnęła pomóc siostrze, ale nie miała pojęcia, jak to zrobić. Jack tymczasem rozglądał się po skalach, na nowo odczuwając wyrzut) sumienia. Jak mógł dopuścić do tego, co się stało? Ze też nie pomógł mu jego zawodowy instynkt! Gdyby od razu potraktował tę sprawę poważnie, być może nie poniósłby tak dotkliwej porażki!

Nagle wszystkie wydarzenia powróciły do niego tak, jakby oglądał je na filmie. Spojrzał w stronę zatoczki i zobaczył wszystkich siedzących przy ognisku. Ktoś powiedział, że jest zbyt wcześnie na rozpalanie ognia, ale

Steph, która uwielbiała ogniska, sama przyniosła pierwszą wiązkę drewna.

Zjedli wtedy wczesny lunch, ponieważ tak właśnie miało się to odbyć z biznesmenami. Tyle że pora miała być nieco późniejsza. Następnie przystąpili do wspinaczki, zastanawiając się, jak by ją można uatrakcyjnić. Tim wspomniał coś o pozbyciu się części zabezpieczeń, ale Trish powiedziała, że to nie wchodzi w grę. I w ogóle przekonała ich, że jeśli całymi dniami ktoś siedzi w biur/e, to normalna wspinaczka będzie wystarczającą atrakcją. Nawet jeśli potrwa zaledwie godzinę.

- Czy piliście wtedy alkohol? - pytanie Brooke wstrzeliło się bezbłędnie w tok jego myśli.

- Nie, nigdy tego nie robimy - odparł natychmiast. - Staramy się unikać jakiegokolwiek zagrożenia. To nieprawda, że alpiniści to ludzie, którzy kochają ryzyko.

Przypomniał sobie również rozmowę z Alyssą, odbytą tutaj, w tej zatoczce. Odciągnęła go wtedy od ognia, żeby porozmawiać.

- Nic wiem, czy powinnam wchodzić na górę, Jack - powiedziała niepewnie.

Poklepał ją wtedy po plecach.

- Nie przejmuj się. Przecież robiłaś to tyle razy...

- Tak. ale pamiętasz... Wspominałam ci... - mówiła z lękiem, rozglądając się dookoła.

- Obiecuję ci, że będę uważał - rzekł uspokajająco. - Nic się nie stanie.

- Hej, chodźcie do nas! - krzyknęła Trish.

Obraz szybko rozmył się i zbladł. Przed sobą miał pełną niepokoju twarz Brooke, która spoglądała na sam szczyt skały.

- Szkoda, że nie możemy tam wejść - stwierdził. — Z wierzchołka rozciąga się wspaniały widok na White Mountains. To największy łańcuch górski w okolicy. Alyssa

uwielbiała piękne widoki. Mówiła, że to nagroda za wytrwałość.

Brooke uśmiechnęła się do niego.

- Nie wiem, czy byłabym tak wytrwała...

Nie wiem, czy nie będziesz musiała spróbować wspinaczki, odpowiedział jej w myślach. Na razie wołał jednak nie straszyć biednej Brooke.

Nagle jej twarz spochmurniała.

- Więc siostra prowadziła - powtórzyła. - Mówiłeś, że wszyscy mieli dostęp do liny i każdy mógł ją przeciąć.

Skinął głową.

- Podejrzewam, że właśnie o to mogło chodzić zabójcy, gdyby ktoś wpadł na to, że to nie był zwykły wypadek.

- A gdzie jest teraz ta lina?

- Zabrała ją straż leśna, która ma przeprowadzić śledztwo.

- Jack z dezaprobatą pokręcił głową. - Ale obawiam się, że nic z tego nie będzie. Strażnicy są dobrzy, kiedy chodzi o podpalenia, ale rzadko mają do czynienia z takimi sprawami...

Jack parę razy wracał do Devil's Grin. Chciał pozbierać sprzęt, poszukać śladów i przy okazji przeprowadzić wizję lokalną. Nie mógł jednak dojść do żadnych wniosków.

Przeszli jeszcze dalej w stronę kolejnych skal. Był to miły spacer, ale Jack miał coraz większe trudności z logicznym myśleniem. Najchętniej wziąłby Brooke na ręce i kochał się z nią, ot, choćby na tej kępie trawy. Wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić, dopóki dziewczyna pozostaje pod jego opieką.

Jednocześnie przed oczami przesuwiał mu się czerwony samochód Cullena. Miał wrażenie, że nagle zamienił się w łódź podwodną i wynurzył się w zatoczce,

- Chodźmy już. Nic tu po nas - mruknął.

Wkrótce dotarli do kajaka leżącego na piasku. Czy mu się wydawało, czy też bardziej wyciągnął go z wody? Pewnie

zepchnęły go prądy wodne, panujące w zatoczce. Niby się ich nie widziało, ale oczywiście były i mogły sprawie niejedną niespodziankę nieostrożnemu pływakowi. Nie mówiąc już o tym, że pochodząca ze źródeł woda była bardzo zimna.

Jack ustawił kajak bokiem do brzegu, a Brooke wsiadła do niego, znacznie sprawniej niż za pierwszym razem. - Uczę się - powiedziała do niego z uśmiechem.

W odpowiedzi tylko z aprobatą pokiwał głową.

Wkrótce znaleźli się na wodzie. O dziwo, odniosła wrażenie, że płynie im się gorzej niż pod prąd.

- Co się dzieje? - spytała Jacka.

On również zauważył tę dziwną sytuację. Po chwili też zrozumiał, co się dzieje. Ktoś w czasie ich nieobecności musiał zrobić dziurę w poszyciu, ponieważ kajak bardzo szybko nabierał wody.

Co dalej? zastanawiał się. Musiał podjąć szybką decyzję.

- Toniemy! - zawołał. - Ja teraz wyskoczę, a ty płyn dalej do miejsca, gdzie będziesz mogła wysiąść na brzeg.

Brooke chciała zaprotestować, ale Jack rzucił się już do zimnej wody. Po chwili zobaczyła jego głowę na powierzchni, ale gdy spojrzała ponownie w tamto miejsce, głowa zniknęła. Brooke krzyknęła dziko i zaczęła płynąć przed siebie. Nagle usłyszała huk. Wodospady! Nawet nie zdążyła przepłynąć na prawą stronę. Zresztą i tak wypełniony do połowy wodą kajak wcale jej nie słuchał i wkrótce dostał się pod olbrzymi strumień wody.

Przerażona Brooke zdołała jeszcze zasłonić głowę gipsem. Uderzenie było tak silne, że miała wrażenie, iż dostała cios młotkiem. A potem jego siła wepchnęła ją pod wodę. Po chwili wypląnęła w górę niczym korek. Zdołała zaledwie złapać oddech, a potem znów pomknęła w dół.

Nigdy nic lubiła pływać. Teraz jednak pomogły jej doświadczenia z plaży, kiedy to ocean zalewał ją swoimi

falami. Tyle że słone wody były ciepłe, a nurt Devil's Arm przeraźliwie zimny.

- Jack! - krzyknęła, kiedy wynurzyła się po raz kolejny. Na razie nie groziło jej utonięcie. Za wodospadem wody wydawały się spokojne. Usiłowała sobie tylko przypomnieć, czy dalej nie było jakichś niebezpieczeństw. Dlaczego wiosłując, większą uwagę zwracała na siedzącego przed nią mężczyznę niż na otoczenie?!

Wkrótce jednak miała się przekonać, co ją czeka. Cichy szum nasilił się, a rzeka zwęziła. Właśnie tutaj Jack polecił jej, żeby wiosłowała przy ścianie. Ale dlaczego?

Po chwili poznała odpowiedź. Kiedy wpadła na pierwszą skałę, uderzyła się boleśnie w nogę. Potem były wiry, które wciągały ją pod wodę, a potem następne skały. Na jednej z nich udało jej się nawet stanąć, chociaż tylko na moment, ponieważ wartka woda natychmiast zwała ją z nóg.

- Jack! - Nikt jej nie odpowiadał.

Nagle kolejny wir zaczął wciągać ją pod wodę, O nie, nie chcę umierać! myślała. Jednak nieoczekiwanie jakiś wewnętrzny głos kazał jej się uspokoić. Zaczepnęła powietrza i dała się wciągnąć pod wodę, a następnie odbiwszy się od dna, skosem przepłynęła dalej. Skąd wiedziała, że tak należy postąpić? Kto mógł jej to podpowiedzieć?

Aly? spytała w myślach. Więc już się obudziłaś? Odpowiedziało jej milczenie.

Najgorszy odcinek miała już za sobą. Teraz bez problemów dopłynęła do płycizny. Cała drżała, ale odważnie rozglądała się dookoła.

- Jack! Jack, gdzie jesteś?!

Bała się, że stało się najgorsze. Jack znalazł się w wodzie chwilę przed nią. Wystarczyło, że wpłynął pod wodospad, którego uderzenie pozbawiło go przytomności. Ona miała leciutką, ale wytrzymałą tarczę z gipsu od Meg.

- Jack!!!

Nagle zobaczyła jego głowę nad powierzchnią wody. Jack płynął wolno, jakby kogoś szukał. Zaczęła wymachiwać rękami, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Kiedy ją ujrzał, natychmiast podpłynął w jej kierunku.

- Och, Jack! Myślałam, że nie żyjesz!

Rzuciła się mu w ramiona, a on przytulił ją mocno do siebie. Nagle wszystko straciło swoje znaczenie. Ważne było tylko to, że oboje przeżyli.

- Szukałem cię przy wodospadzie - wyjaśnił. - Bałem się, że straciłaś przytomność.

Brooke uśmiechnęła się blado.

- A ja bałam się, że to ciebie spotkało coś złego.

Znowu zwarli się w dzikim uścisku. Brooke poczuła nagle, że wcale nie jest jej zimno. W tym momencie trawił ją ogień pożądania. Mogłaby teraz kochać się z Jackiem długo, jak najdłużej, nie zastanawiając się nad tym, czy kradnie go siostrze.

Jack nie mógł się oprzeć pocałunkom Brooke. On też obawiał się najgorszego, a kiedy ją odnalazł, poczuł nagły przyływ radości, który wkrótce ustąpił miejsca pożądaniu. Do tej pory nie przypuszczał, że aż tak bardzo mu na niej zależy. Teraz jednak czuł, że są dla siebie stworzeni.

Więc dlaczego nie mogą się teraz połączyć? To byłoby tak naturalne i... wspaniałe. Jednak wciąż towarzyszyła mu świadomość, że gdzieś tutaj może się czaić morderca. Cień, jak go nazwała Alyssa.

Jack czuł, że nie może wciąż trzymać tutaj drżącej Brooke. Jest zbyt zimno, chociaż słońce powinno szybko wysuszyć ich ubrania. Wciąż pamiętał rozpacz, jaka mu towarzyszyła, kiedy nurkował przy wodospadzie. Na szczęście nic złego się nie stało. Ale gdyby doszło do najgorszego, to on ponosiłby za to odpowiedzialność.



Brooke spojrzała na jego zmarszczone czoło.

- Cullen! Śledził nas, prawda? Po chwili namysłu skinął głową.

- Więc to on! To on jest mordercą! - wykrzyknęła podniecona.

Jack westchnął i przytulił ją mocniej. Jemu też tak się początkowo wydawało, ale potem zmienił zdanie. Dlaczego Ciebie zdecydowałby się nagle działać tak jawnie? Dlaczego niemal od razu popełnił błąd? Te pytania wymagały odpowiedzi i Jack w odpowiednim czasie zamierzał postawić je Griswoldowi.

- Nie mamy na to żadnych dowodów - przypomniał jej, pocierając w zamyśleniu policzek. Lewą ręką wciąż obejmował ją w talii. - Musimy zastawić na niego pułapkę. Do tej pory to my wpadaliśmy w różne zasadzki. Niech teraz Ciebie spróbuje ominąć naszą!

- Właśnie, trzeba przeszukać dom Cullena.

Jack pokręcił głową.

- Nic mamy nakazu rewizji. To by było przestępstwo - rzekł, jak przystało na rasowego policjanta.

- Ale morderstwo jest jeszcze większym przestępstwem! - nic poddawała się Brooke.

Jack przytulił ją i pocałował delikatnie w usta. Po chwili znowu zatopili się w pocałunku. Było to jednak znacznie przyjemniejsze niż kąpiel w zimnej wodzie.

- Chodźmy - powiedział w końcu Jack. - Musimy dojść do domu.

Droga powrotna zajęła im ponad pół godziny. Na szczęście było bardzo ciepło, a w dodatku rozgrzewał ich szybki spacer.

Kiedy znaleźli się w domu, Jack zauważył, że ktoś nagrał dla nich wiadomość. Dzwoniła Dalia, której zostawili numer

tego telefonu. Brooke z uwagą wsłuchała się w pełen podniecenia głos matki:

- Halo. halo, wyobraź sobie, Brookie, że twoja siostra na moment się obudziła. Niestety, po chwili znowu straciła przytomność i coś majaczyła o wodzie, ale to chyba dobry znak. No to pa! Całuję.

- Musiała dzwonić niedawno - zauważył Jack. Brooke tylko skinęła głową.

- Wiedziałam - mruknęła.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie zdążyli jeszcze się przebrać, kiedy usłyszeli ciche, lecz natarczywe stukanie do drzwi. Jack chciał otworzyć, ale Brooke przypomniała sobie o umówionym spotkaniu i pierwsza chwyciła za klamkę. Rzeczywiście, na zewnątrz stała zniecierpliwiona Lauren.

- Co się stało? - spytała z pretensją w głosie. - przychodzę tutaj już trzeci raz.

Tuż za nią szalała Daisy, wbiegając i zbiegając po świeżo zreperowanych schodach.

- Przepraszam, ale mieliśmy mały wypadek - usprawiedliwiła się Brooke. - Wejdz, proszę. Czy twoi rodzice już wyjechali?

Twarzyczka dziecka rozjaśniła się natychmiast. Właśnie to uwielbiała, ucząc w szkole. Maluchy nie umiały jeszcze skrywać emocji, a poza tym nie potrafiły długo się gniewać.

- Hej, skąd wiedziałaś, że rodzice wyjeżdżają? - spytała Lauren.

Brooke mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Wyczytałam z mojej szklanej kuli...

Dziewczynka sięgnęła do kieszonki swojej sukienki i wyciągnęła zgnieciony kawałek drożdżowego ciasta, które podsunęła jej pod nos.

- To dla mnie? - upewniła się Brooke.

- Było wczoraj na deser - wyjaśniła Lauren. - Udało mi się uratować jeden kawałek przed tą żarłoczną Kate.

Brooke skinęła głową i od razu zabrała się do jedzenia. Po wycieczce kajakowej i zimnej kąpieli zgniecione ciasto smakowało naprawdę cudownie.

- Uu, pycha!

Dziewczynka uśmiechnęła się od ucha do ucha. Na szczęście nie zwracała uwagi na zachowanie Jacka, który systematycznie przeszukiwał wszystkie pomieszczenia, jakby

spodziewał się w nich bomby albo czegoś równie paskudnego. W końcu chyba uznał, że nic im nie grozi, ponieważ zszedł na dół.

- Powinnaś się przebrać - zwrócił się do Brooke.

Jej ubranie wciąż było wilgotne w paru miejscach. Jednak zanim poszła na górę, posadziła małą przy stole ze szklanką soku, blokiem rysunkowym i kredkami. Kiedy zeszła, W przedpokoju czekał na nią Jack.

- Pamiętaj, nie wychodź sama z domu - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Skinęła głową, uśmiechając się lekko do siebie. Czowała się lepiej, wiedząc, że Jack nie pozostaje obojętny na jej wdzięki. Do tej pory myślała, że jest to tylko jej problem.

- Wybierasz się dokądś?

- Tak - odparł. - Mam parę spraw do załatwienia.

I chętnie odetchnę powietrzem mniej przesyconym erotyzmem, dodał w duchu.

- Dobrze, nie będę wychodzić.

Chciała powiedzieć, że będzie na niego czekać. I żeby się pospieszył, bo robi jej się przykro. Ale Jack odwrócił się na pięcie i zniknął w swoim pokoju.

- Alyso, chodź zobacz, co narysowałam! - dobiegł do niej z kuchni głos Lauren,

Jack usiadł przy biurku i spojrzał na piętrzące się na nim papiery - Czy to możliwe, żeby Alyssa radziła sobie z tym wszystkim? Do tej pory nie zastanawiał się nad tym aspektem prowadzenia własnej firmy.

Przez moment próbował skupić się na papierach, ale wciąż miał przed oczami dwuznaczny uśmiech Brooke. Czyżby domyślała się, że po tym, co zaszło między nimi na Devil's Arm, musi spędzić trochę czasu w samotności, żeby dojść do siebie? Ale przede wszystkim powinien zrobić wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Sięgnął po słuchawkę i zadzwonił na przystań z prośbą o odszukanie kajaka. Prosił też o dokładne zbadanie poszycia. Następnie raz jeszcze spojrzął na papiery. Wydawało mu się mało prawdopodobne, żeby mógł tu znaleźć coś interesującego. Jednak, z drugiej strony, powinien się strzec zaniedbań. Dlatego przejrzał wszystkie rachunki, starając się znaleźć coś, co mogło się wiązać z wypadkami.

- Nic - mruknął pod nosem. - Tak jak się spodziewałem. Z korytarza dobiegły do niego jakieś śmiechy. Wyjrzał na zewnątrz, ale Brooke i Lauren nadal były w kuchni i zapewne świetnie się bawiły.

Jack niestety nie mógł tego powiedzieć o sobie. Wciąż szukał rozwiązania problemu. Po przejrzeniu rachunków wziął czystą kartkę i zaczął spisywać wszystkie fakty. Było tego dużo, bardzo dużo... Gdyby tak sprawdzić, co robili Tim, Cullen, Trish i Stephanie w czasie tych wypadków, zapewne udałoby się dojść do tego, kto jest mordercą. Ciągle jednak pozostawała sprawa dowodów. Musi mieć niezbity dowód, że Cień usiłował zabić Alyssę.

Jack ponownie sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer punktu serwisowego.

- Halo. Mówi Jack Chessman - przedstawił się. - Czy mogę rozmawiać z George'em?

Po chwili poproszono szefa do telefonu.

- George? Tu Jack. Dzwonię w sprawie samochodu Alyssy... - zaczął.

- Znowu coś się siało? - Zaniepokoił się George. - Jej dżip ma dopiero trzy lata, a wygląda jak stary grat. Niektórym w ogóle nie powinni dawać prawa jazdy...

- Nie, nie - Jack zdecydował się przerwać potok jego wymowy. - Chciałem się dowiedzieć o tę przerwana linkę hamulcową,

Po drugiej stronie rozległ się pełen grozy jęk.

- Ach. o to chodzi! Alyssa miała szczęście, że w ogóle wtedy przeżyła! - zawołał George. - Gdyby jechała z góry, hamulec ręczny niewiele by jej pomógł.

- Dlaczego więc nie zgłosiłeś tego na policję, skoro to było tak niebezpieczne?

George zamilkł na chwilę, a Jack z łatwością mógł sobie wyobrazić jego pełną zakłopotania minę.

- Alyssa mówiła mi, że była w górach i jeździła po polnych drogach. Nie wzdychaj, Jack, sam doskonale wiesz, co potrafiła wyczyniać. Dlatego uznałem, że to był wypadek. Ale zachowałem tę zerwaną linkę - dodał triumfalnie. - Nigdy tego nie robię, ale tym razem coś mnie tknęło.

- Mógłbym na nią spojrzeć?

- Jasne, Jack - padła odpowiedź. - Kiedy tylko zechcesz. Umówili się na wczesne popołudnie i Chessman odłożył słuchawkę. Chciał wyjść, żeby przygotować sobie coś do picia, ale w tym momencie odezwał się telefon.

Dzwonił Rafe Bates z przystani z informacją, że znaleziono kajak.

- Masz w nim dziurę jak stąd do Honolulu, Jack! Musieliście zacząć tonąć zaraz po tym jak kajak uderzył w skałę.

- A czy ta dziura mogła się stopniowo powiększać?

Po drugiej stronie rozległo się głośne prychnięcie.

- Absolutnie wykluczone! - odpowiedział Rafe swoim kwiecistym stylem. - Jeśli ta dziura powstawała stopniowo, to ja jestem matką karmiącą.

Wyobrażenie sobie Rafe'a w tej roli było doprawdy trudne. Nie dosyć, że był kościsty i chudy jak szczapa, to jeszcze łaskotałby dziecko swoją długą brodą.

Jack miał już w zasadzie wszystkie informacje, których potrzebował.

- Jasne, a mógłbym zobaczyć ten kajak? .

- Dobrze, wstrzymamy się na razie z naprawą tej jednostki pływającej - obiecał uprzejmie Rafe.

I znowu oględziny wydawały mu się jedynie formalnością, ale tak naprawdę Jack nie miał nic lepszego do zrobienia. Pożegnał się więc z Rafe'em, zapewniając go, że w ciągu dnia zajrzy na przystań. Jego głównym zadaniem było teraz obmyślenie zasadzki, w którą wpadłby zabójca. Równie dobrze mógł o tym myśleć w drodze.

Poszedł jeszcze do kuchni, żeby napić się kawy, ale kiedy zobaczył stojący przed Lauren sok, nalał sobie też trochę z kartonu. Brooke natomiast zmusiła go do zjedzenia paru kanapek. Był tak zajęty, że zupełnie zapomniał o śniadaniu. W zasadzie był już gotowy do wyjścia, ale przyszło mu do głowy, żeby jeszcze sprawdzić, co z liną, z którą wspinała się Alyssa. Miałby wówczas komplet wyników badań.

Skontaktowanie się z porucznikiem Edem O'Harą zajęło mu ładnych parę minut. Zależało mu na rozmowie właśnie z nim, ponieważ wcześniej brał udział w poszukiwaniach jego syna, który zgubił się na Devil's Back. To on odnalazł chłopca i, mimo złamanej nogi, zdołał sprowadzić go na dół.

- Cześć. Ed! Jak tam mały Eddie? - Syn porucznika nosił to samo imię co jego ojciec.

- Już lepiej - padła odpowiedź. - To złamanie było paskudne, ale lekarze zdołali je jakoś nastawić.

- Cieszę się - powiedział Jack.

Mówił szczerze. Bardzo lubił urwisa O'Hare'ów, chociaż ten pakował się ciągle w nowe tarapaty.

- Czy masz jakąś sprawę, Jack? Wiesz, że możesz prosić o co chcesz.

- Chodzi mi tylko o wyniki badań liny. Pamiętasz, tej z wypadku Alyssy Snowden.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Zapewne Ed przeglądał papiery na biurku. Dopiero po chwili Jack usłyszał jego głos:

- Przykro mi, ale jeszcze nic nie mam. Rozumiesz, nikt się nie spieszy, jeśli chodzi o wypadki.

Jack wiedział. Nawet na ekspertyzy z drobnych włamań czekało się około tygodnia.

- Co, twoim zdaniem, mogło przeciąć tak mocną linę? - spytał kolegę.

Ed chrząknął.

- Jak wiesz, uznano, że przetarła się i pękła - powiedział niepewnie.

- Zetknąłeś się kiedyś z takim przypadkiem? - Jack odpowiedział pytaniem.

Obaj wiedzieli, że takie rzeczy zdarzały się tylko wówczas, kiedy używano nieprofesjonalnego sprzętu. Jednak ich lina pochodziła od jednego z najlepszych producentów w kraju.

- Dobrze, postaram się przyspieszyć ekspertyzę - westchnął Ed. - Czy masz może coś nowego w tej sprawie?

- Mhm. właśnie chciałem cię prosić o przysługę - oznajmił Jack. - Alyssa dostała przed wypadkiem wiersz, w którym grożono jej śmiercią. Chciałbym, żebyś dał tę kartkę do zbadania, chociaż nie liczę na zbyt wiele.

- W porządku - mruknął Ed. - Znam jednego faceta, który powinien przyspieszyć całą sprawę. Widzę, że świetnie wypoczywasz na urlopie.

Oficjalnie Jack wciąż miał urlop wypoczynkowy.

- Jak zwykle, stary. Jak zwykle.

Pożegnali się i Jack odłożył słuchawkę. Przez moment zastanawiał się, czy nie powinien raczej korzystać ze swojej komórki. Jednak podejrzenie, że telefon Alyssy mógł być na podsłuchu, wydało mu się absurdalne.

Z kuchni dobiegały do niego odgłosy rozmowy. Pomyślał, czy nie odnieść tam kubka, ale zdecydował, że zrobi to przed wyjazdem. Teraz sięgnął po książkę telefoniczną



Manchesteru. Myślał, że znajdzie tam paru Garych Dunningów, ale okazało się, że była tylko jedna agencja komputerowa sygnowana tym nazwiskiem.

Po chwili wahania sięgnął po swoją komórkę i wybrał odpowiedni numer. I znowu musiał chwilę poczekać na szefa. Okazało się, że Gary od razu go sobie przypomniał.

- No jasne! Jack Chessman! Chodziłeś z Alyssą Snowden jako uczeń podstawówki.

- Można tak powiedzieć - zgodził się Jack. - Dzwonię właśnie w sprawie Alyssy.

Okazało się, że Gary spodziewał się, że Alyssa może do niego zadzwonić.

- Zrobiła to raz, parę miesięcy temu, i pytała, ile biorę za różne usługi - wyjaśnił. - Potem jednak już się nie odezwała, więc uznałem, że albo sama sobie poradziła, albo stwierdziła, że jestem za drogi.

- Nie orientujesz się, jakie miała problemy? - drażył temat Jack. - Czy chodziło o coś związanego z prowadzeniem ośrodka?

Gary zamilkł na moment, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Wiesz, nie sądzę - odparł z wahaniem. - Chociaż naprawdę trudno mi powiedzieć, dlaczego tak mi się wydaje, Alyssa była bardzo tajemnicza i nie podała mi żadnych istotnych informacji.

- I nie zdziwiło cię to? - wpadł mu w słowo Jack.

- Ani trochę. Wszyscy klienci tak robią.

Podziękował dawnemu koledze i odłożył telefon. Wiedział w tej chwili mniej więcej tyle samo co przed tymi wszystkimi rozmowami. No. może dotarło do niego, że sprawa jest poważniejsza, niż początkowo sądził.

I że w związku z tym musi zachować większą ostrożność, Jack niechętnie sięgnął po komórkę i wystukał kolejny numer.

Matt Bender był jego dawnym kolegą, a obecnie prowadził własną agencję detektywistyczną. Był świetny, gdy chodziła o śledzenie i ochronę. W tym właśnie specjalizowała się jego firma. Jeśli Cullen zdecyduje się wykonać kolejny ruch, Chessman natychmiast się o wszystkim dowie.

Jack wszedł do kuchni w chwili, gdy Alyssa i Lauren sprzątały po zabawie. Wstawił kubek do zlewu i z przyjemnością spojrzął na „narzeczoną”. Brooke była odprężona, a na jej ustach pojawił się autentyczny uśmiech. Kontakty z dziećmi najwidoczniej dobrze na nią działały. Nic dziwnego, że jest nauczycielką.

Piesek Lauren skakał sobie po kuchni, zadowolony, że nikt mu niczego nie zabrania.

- Muszę teraz wyjechać na parę godzin - zwrócił się do Brooke. - Proszę, żebyś na mnie zaczekała i nie wychodziła z domu.

Brooke wyrzuciła resztki papieru do kosza i spojrzała w jego stronę.

- Dobrze. Chce tylko odprowadzić Lauren do rodziców - rzuciła.

Jack pokręcił głową.

- Nic z tego.

Dziewczynka spojrzała najpierw na niego, a potem na nią.

- Czy Jack jest tu teraz szefem? - spytała Brooke, a ona tylko mrugnęła porozumiewawczo do dziewczynki.

- Nie, ale czasami pozwalam mu myśleć, że jednak tu rządzi - odparła, a następnie zwróciła się do Chessmana. - Czy coś się stało?

- Nie, nic. Chodzi mi po prostu o twoje bezpieczeństwo. Sam mogę odprowadzić Lauren, bo właśnie wychodzę.

Przez moment zastanawiała się, czy nie zrobić mu awantury, ale w końcu zrezygnowała. Nie było o co kruszyć kopii.

Pomogła tylko Lauren schwytać Daisy i wziąć ją na smycz. A potem patrzyła, jak mała bierze za rękę zdziwionego Jacka. Wyglądał na trochę speszonego, ale tak naprawdę mielnic pasował do obrazu ojca z małym dzieckiem.

- Aha, wezmę... twojego dżipa - rzucił w jej stronę. - Nie chcę jeździć z tym odpadającym zderzakiem.

Skinęła głową na znak zgody i pomachała ręką do Lauren. Dziewczynka była uszczęśliwiona. Trzymała Jacka tak moc - no, że nawet mowy nie było, żeby się jej wyrwał.

Brooke pomyślała, że ona też w dzieciństwie często miała ochotę przejść się tak z tatą lub mamą. Ile razy ją zbywali? Ile razy mówili, że nie mają czasu?

Westchnęła i wróciła do domu. Korzystając z tego, że nikt nie patrzy, zrobiła sobie herbatę, a następnie wzięła parę pism z kryjówki Alyssy i zasiadła z nimi w salonie. Wcześniej położyła tu stare notatniki siostry, które zamierzała przestudiować przede wszystkim. Chciała w ten sposób lepiej poznać Alyssę. Wejść w krąg jej fascynacji i zainteresowali.

Po przeczytaniu paru zapisków odkryła, że siostrę interesowało cudze szczęście. Być może pragnęła osiągnąć to co inni - wyjść za mąż, mieć dzieci, ale za każdym razem wycofywała się przed podjęciem ostatecznej decyzji. Dlaczego więc pisała o ślubach i o wychowaniu maluchów? Chyba nie chodziło jej tylko o to, żeby osiągnąć teoretyczną wiedzę na ten temat?!

Wraz z upływem czasu Alyssa robiła się jakby coraz bardziej zgorzkniała. I to właśnie musiało odbić się na jej związkach z ludźmi, również przyjaciółmi. Być może czara goryczy przelała się w pewnym momencie i ktoś, kto w innych sytuacjach był potulny jak baranek, postanowił ją zabić.

Tak naprawdę to był najtrudniejszy punkt całej sprawy. Morderca nie miał wcale osobowości mordercy.

Ponieważ miała dużo czasu, zaczęła robić notatki na temat poszczególnych osób. Za cel postawiła sobie zrozumienie każdej z nich. Miała jednak zbyt mało danych. Opowieści Jacka nie mogły przecież zastąpić lat doświadczeń i bezpośrednich kontaktów. Być może jej siostra mogłaby w końcu zorientować się, kto jest mordercą, ale Brooke - nie. W tym względzie musiała polegać na Jacku albo... zdecydować się na ostateczną konfrontację. Udać, że nagle sobie wszystko przypomniała.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk silnika, który dobiegł z za okna. Czyżby Jack o czymś zapomniał? Kiedy podeszła do okna, zobaczyła srebrnego troopera. Wsiadała z niego Trish, trzymając w lewej ręce tacę z ciasteczkami.

Brooke zdążyła jeszcze wsunąć szklanekę po herbacie za fotel i podeszła do drzwi. Otworzyła je, zanim jeszcze przyjaciółka pojawiła się na schodach.

- O, świetnie wyglądasz - ucieszyła się Trish. - Upiekłam ci czekoladowe ciasteczka. Wiem, jak je lubisz.

Brooke pocałowała ją w policzek.

- Dzięki. Postaram się nie zjeść wszystkich od razu - rzekła z uśmiechem.

- Oczywiście, przede wszystkim chciałam sprawdzić, jak się miewasz - ciągnęła Trish. - Mam nadzieję, że powoli dochodzisz do siebie?

Brooke westchnęła.

- Obawiam się, że wciąż jeszcze nie jestem w formie... Przyjaciółka poklepała ją po ramieniu.

- To zrozumiałe. Nie przejmuj się, wszystko będzie dobre...

Brooke zaprosiła ją do domu. Początkowo chciała zaproponować filiżankę herbaty, ale szybko przypomniała sobie o kawie.

- O tak, chętnie - ucieszyła się Trish, słysząc jej pytanie, - Pamiętaj, że piję czarną i bez cukru?

- Naturalnie - odparła, czując, że zupełnie zapomniała, gdzie może być kawa. Czy nie skompromituje się przed Trish, jeśli zacznie nagle szperać po wszystkich szafkach?

W kotku jednak znalazła sprytny wybieg.

- Och, ten Jack! - westchnęła, zaglądając do kredensu. - Od kiedy tu jest, niczego nie mogę znaleźć..

- Mężczyźni tacy już są. - Nagle na twarzy Trish pojawiły się łzy. - Rick też był taki... Jutro rocznica jego śmierci. Mama znowu szaleje z bólu...

Brooke podeszła i chciała ją pocieszyć, ale Trish odsunęła się od niej.

- Daj spokój. Wiem, że to nie twoja wina. Nic nie mogłaś zrobić. To był zwykły wypadek. Tyle teraz ich się zdarza...

Ostatnie słowa Trish przypomniały jej to, co zdarzyło się dzisiaj na Devil's Arm. Tyle że to nie był normalny wypadek Brooke dałaby sobie uciąć głowę, że to Cullen maczał w tym palce. Przez moment zastanawiała się, czy nie podzielić się z Trish tą rewelacją, ale w końcu postanowiła zatrzymać to dla siebie.

Nie tylko on był podejrzany. Powinna zachować daleko posuniętą czujność.

W końcu znalazła kawę i nastawiła ekspres, a następnie zaprosiła Trish do salonu. Dopiero wówczas, kiedy tam się znalazły, przypomniła sobie o starych notatnikach siostry. Schowała kubek no herbacie, a zapomniała o tak ważnej rzeczy!

- Widzę, że czytasz swoje zapiski - zauważyła Trish. - Czy to dlatego, że niczego nie pamiętasz? Zapomniałaś nawet o rocznicy śmierci Ricka?!

Brooke wiedziała od Jacka o wypadku. Znała nawet jego przebieg, ale nie miała pojęcia, dlaczego miałyby to być takie

ważne. I dlatego Trish przekonywała ją, że jest niewinna, chociaż było to przecież oczywiste.

- Niestety, wciąż mam spore luki w pamięci - przyznała.

- I.. i nie pamiętasz nawet, że Rick cię kochał? - zapytała z żalem przyjaciółka Alyssy.

Niewiele brakowało, a Brooke otworzyłaby ze zdziwienia usta. Nagle przypomniała sobie, że przecież Jack wspominał coś na ten temat. Jednak w wzmianka rozplynęła się w gąszczu innych informacji na temat przyjaciół siostry.

Spojrzała na Trish i odkryła coś nienaturalnego w jej postawie. Przyjaciółka Alyssy wpatrywała się w nią intensywnie, jakby coś podejrzewała.

Brooke poczuła, że ogarnia ją fala paniki. Nie przypuszczała, że Trish może chcieć w ten sposób utrzymać na wodzy swoje emocje. Jej szaroniebieskie oczy były zaczerwienione, jakby przepłakała całą noc.

Trish usiadła i skrzywiła się z bólu:

- Nic znoszę butów na wysokich obcasach - mruknęła. - Jak myślisz, czy kawa już gotowa?

Kiedy Brooke wróciła z dwiema filiżankami, Trish wyglądała już na całkowicie spokojną. Przez chwilę rozmawiały o jakichś mało istotnych sprawach i Brooke pomyślała, że ma już najtrudniejszą część wizyty za sobą, kiedy Trish znowu spojrzała na nią badawczo.

- A wiesz, dlaczego Rick zdecydował się na wspinaczkę na Devil's Back prawie bez zabezpieczeń?

Jack coś mówił, że Rick był niezrównoważony i że przyjaciele odradzali mu uczestniczenie we wspinaczkach.

- To było dla niego wyzwanie - odparła Brooke. - Tak jak dla nas wszystkich.

Trish tylko uśmiechnęła się gorzko i pokręciła głową.,

- Nie. Chciał ci zaimponować! Myślał, że wtedy zwrócisz na niego uwagę!

Brooke kurczyła się coraz bardziej na swoim fotelu. Każde słowo smagało ją niczym bat. Ile jeszcze było takich rzeczy w życiu Alyssy, o których Jack nie miał najmniejszego pojęcia? Powinna przede wszystkim przeczytać wszystkie zapiski siostry, inaczej zostanie zdemaskowana przy pierwszej lepszej okazji.

Nagle przypomniała jej się krótka notatka napisana ręką siostry.

- Nie wygłupiaj się, Trish! Doskonale wiesz, że mu to odradzałam!

Siostra Ricka syknęła niczym żmija.

- Więc jednak pamiętasz! Ciekawe, co jeszcze zostało ci w pamięci?!

Brooke zrozumiała, że jeśli chce być Alyssą, nie może dać się zastraszyć. Trish prowadziła z nią teraz jakąś grę, a ona nie mogła się podać.

- Że nie znoszę, kiedy wmawia się mi winę - powiedziała dobitnie.

Trish zrobiła taką minę, jakby za chwilę miała z nią stoczyć pojedynek, a potem... uśmiechnęła się do niej łagodnie.

- Przepraszam. Mam dzisiaj kiepski dzień.

Brooke przyjęła przeprosiny, po których rozmowa potoczyła się już normalnym torem. Wypiły kawę, zjadły część ciasteczek, a resztę Brooke odniosła do kuchni. Pomyślała, że Jack chętnie zje trochę, kiedy wróci do domu.

Na koniec pożegnała się z Trish i wróciła do salonu. Pisma leżały na swoim miejscu, ale zginął notatnik z najświeższymi notatkami siostry.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Brooke wściekła się na Jacka, kiedy zapytany o to, czy zastawił już pułapkę na Cullena, odburknął, że wszystko jest pod kontrolą. Ona jakoś nie miała takiego wrażenia, a jeśli Jack dysponował informacjami, które mogłyby ją do tego przekonać, to raczej trzymał je dla siebie. W ciągu dwudziestu minut rozmowy nie dowiedziała się praktycznie niczego.

Za to Jack chętnie pouczał ją, jak powinna zachowywać się jako Alyssa i czego nie może robić. Brooke miała już tego dosyć. Czuła, że całe to picie kawy i wycieczki kajakowe to tylko sztuka dla sztuki. Jak do tej pory nie udało im się przecież niczego wyjaśnić!

Kiedy opowiedziała mu o notatniku siostry, odmówił wyprawy do domu Trish. Jednak tutaj wcale nie miała zamiaru się poddać. Trish zostawiła u niej tacę, którą powinna przecież zwrócić. Nie musi wszędzie jeździć z Jackiem, zwłaszcza że on doskonale obywatł się bez niej.

Okazja nadarzyła się dwa dni później, kiedy wezwano Jacka do akcji ratunkowej przy North Bridge. Jakaś turystka utknęła na skalnej półce i trzeba ją było stamtąd ściągnąć. Podobno sprawa byłaby dosyć prosta, gdyby nie to, że kobieta wpadła w histerię.

Brooke odczekała dziesięć minut od wyjścia Jacka. Jednak kiedy już zamierzała wyjść, w drzwiach pojawił się jakiś ciemny kształt.

Spojrzała na przybysza, mrużąc oczy.

- Czy nie powinienes być przy wypadku? - spytała Tima, starając się ukryć irytację.

Nie chciała, żeby Jack dowiedział się o jej samowolnej wyprawie i dlatego liczyła teraz każdą minutę.

- Wysłałem tam jednego z moich reporterów - odparł Hogarty, wchodząc do środka z rozświetlonej werandy.



- Mogę wejść?

Brooke miała ochotę odpowiedzieć, że nie, ale się nie odważyła. Tim wyglądał na zmieszanego, ale było w nim też coś groźnego, niemal morderczego.

Bezpośrednio po wypadku z kajakiem była przekonana, że to Cullen jest mordercą. Potem jednak Trish zabrała notatnik jej siostry, a teraz Tim nachodził ją w domu, doskonale wiedząc, że nie będzie z nią Jacka.

Co to wszystko mogło znaczyć?

- Czy... czy to coś ważnego? - spytała, starając się mówić stanowczym tonem Alyssy. - Chciałam właśnie wyjść.

Tim zastąpił jej drogę, jakby się spodziewał, że mu ucieknie.

- Obawiam się, że ta sprawa nie może dłużej czekać, Alyso - rzekł do niej. - Potrzebuję tych negatywów i koniec.

- Jakich negatywów?

Tim skrzywił się, jakby usłyszał właśnie mamy żart. A potem na jego twarzy pojawił się wyraz bezbrzeżnej determinacji.

- Tych zdjęć, które zrobiłaś w lesie za moim domem - rzekł twardo. - Musisz mi je dodać.

Brooke przycisnęła do piersi torebkę i spojrzała w stronę drzwi.

- Ee, nie pamiętam, żebym zrobiła takie zdjęcia - powiedziała z wahaniem. - Możesz mi przypomnieć jakieś szczegóły?

Wzrok Hogarty'ego był pełen wyrzutu.

- Dobrze się bawisz, co? - mruknął. - Powiedz, jak długo będziesz się ze mną drażnić? Chcesz, żebym zaczął cię błagać?! Wiec dobrze, błagam! Oddaj mi te zdjęcia!

W tym wszystkim było coś żalnego i obrzydliwego. Brooke, która nie miała pojęcia, o co chodzi, czuła się tak, jakby oblepiał ją jakiś brud. Czyżby Alyssa zrobiła jakieś

kompromitujące zdjęcia? Co też mogło na nich być? Jack twierdził, że nie trzeba było wiele, żeby wyprowadzić Tima z równowagi. Jednak teraz widać było, że jest w naprawdę fatalnym stanie,

- Dobrze, możemy poszukać ich w moim biurze - zaproponowała z nadzieją, że to go, uspokoi.

- Nie wygłupiaj się! - warknął Tim, a potem nagle się zaczerwienił.

- Rozumiem. Sam to już zrobiłeś.

Chociaż zachowanie Hogarty'ego w dalszym ciągu było podejrzane, jakoś przestała się go bać. Wydawał jej się większym tchórzem, niż sądziła, i dlatego uznała, że nie może być zabójcą.

Jednak powinna pamiętać o tym, jak wiele morderstw popełniono z tchórzostwa!

Brooke myślała przez chwilę, zmarszczywszy brwi, a następnie zwróciła się do Tima:

- Jeśli tych negatywów nie ma w moim biurze, to sama nie wiem, gdzie mogą być.

- Pewnie tam, gdzie trzymasz inne kompromitujące zdjęcia! - zawołał. - Podejrzewam, że szantażujesz też innych, nie tylko mnie!

Szantażujesz?! Brooke wzdrygnęła się na sam dźwięk tego słowa. Czy to możliwe, żeby siostra mogła posunąć się aż do takiej podłości? Czytając notatki, odkryła, że Alyssa lubi manipulować ludźmi, ale nigdzie nie było nawet wzmianki o szantażu.

- Jak śmiesz! - podniosła głos. Hogarty natychmiast skurczył się i zmałał.

- Przepraszam, Alyso. Nie chciałem cię obrazić. Tyle że bardzo, naprawdę bardzo zależy mi na tych negatywach.

Brooke wzruszyła ramionami.

- Przykro mi. ale nic nie pamiętam. Lekarze mówili, że to może długo potrwać. Jak sobie przypomnę, gdzie są, natychmiast ci je zwrócę...

Hogarty zacisnął pięści w bezsilnej złości, a jego oczy zwężyły się w dwie małe szparki.

- A więc to tak! - mruknął.

W tej chwili wydawał jej się naprawdę groźny.

- Niczego nie pamiętam - powtórzyła stanowczo. - Kiedy pamięć mi wróci, oddam ci wszystko.

Jednocześnie starała się sobie przypomnieć wszystkie wpisy siostry dotyczące Tima, Alyssa z pewnością ceniła go jako dziennikarza, ale miała jakieś zastrzeżenie do jego postępowania. Nigdy ich jednak nie sprecyzowała w swoich notatkach.

- Nie wierzę - rzucił krótko Tim.

- Czemu nie? Mam już dosyć tego ośrodka - przywołała opinię siostry. - Jednak przed wyjazdem chciałabym trochę oczyścić atmosferę.

- Ty? Oczyścić? - zachnął się Tim.

- To prawda! - znowu podniosła głos.

Rzeczywiście, miała ochotę naprawić nieco stosunki panujące w kręgu Alyssy. Grono jej przyjaciół w San Diego wydawało się mniej krwiożercze, ale też jej znajomości były daleko bardziej powierzchowne.

- Prawda? Sam zajmuję się prawdą i wiem, kiedy się z nią stykam - powiedział Tim, krzywiąc się niemiłosiernie. - Czy nie widzisz, że nigdy stąd nie wyjedziesz?! Po pierwsze, potrzebujesz Jacka, a po drugie, pragniesz akceptacji ojca. Aż przykro patrzeć, jak chcesz mu się przypodobać i jak nic z tego nie wychodzi! Już do końca życia zostaniesz dziewczyną z prowincji! To prawda, że masz talent, ale brakuje ci odwagi, żeby go wykorzystać!

A więc tak przedstawiała się sytuacja! Brooke nie wiedziała jednak, czy Tim nie koloryzuje. Była tylko pewna, że jest z nią szczerzy.

- Skoro brakuje mi odwagi, to czego się boisz? - mruknęła.

Hogarty z trudem przełknął ślinę.

- Zemsty - rzucił. - Ostatnio mściłaś się na wszystkich za wszystko...

Brooke wyobraziła sobie osaczoną siostrę, która na ślepo wymierzała ciosy. Musiała coś robić, żeby się bronić. W ten sposób mogła jednak zranić sporo niewinnych osób.

- Nie chodzi mi tylko o siebie - ciągnął Tim. - Ale te zdjęcia zrujnują naszą gazetę. Zwłaszcza teraz, po nominacjach do nagród...

Sprawa wydawała jej się coraz bardziej tajemnicza.

- Ale... co przedstawiały te zdjęcia? Co na nich było? - dopytywała się.

Tim tylko wzruszył ramionami.

- Nic takiego - mruknął, spuszczać wzrok.

- Więc czemu się tak przejmujesz?

Kiedy znowu na nią spojrział, wyglądał na człowieka zrezygnowanego i całkowicie przegranego.

- Ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, lubię Comfort i moją pracę.

Brooke skinęła głową na znak, że go rozumie.

- Mogę ci tylko obiecać, że nie wykorzystam tych zdjęć jeśli je w ogóle znajdę.

Przez chwilę mierzył się z nią wzrokiem, ale potem spuścił głowę.

- No cóż, obawiam się, że muszę ci zaufać. Chociaż.. - chciał coś dodać, ale zrezygnował. - Ale jeżeli zechcesz je pokazać, to proszę, nie przed przyznaniem nagród. Ze względu na moich ludzi.

- Masz moje słowo - powiedziała, patrząc, jak się odwraca. Kiedy Tim wyszedł, oparła się plecami o drzwi. Chciało

się jej płakać. Rozumiała zastraszoną siostrę, lecz starała się też zrozumieć jej przyjaciół. Wszystko wskazywało na to, że Alyssa wciągnęła ich w jakąś okrutną grę.

- Nikt nawet po niej łzy nie uroni - szepnęła do siebie.

Brooke bez problemów odnalazła dom Trish. Niewielki drewniany budynek stał na działce otoczonej z trzech stron klonami, dębami i kilkoma świerkami. Przed wyjazdem zadzwoniła do Trish, ale nikt jej nie odpowiedział, jednak teraz dla pewności, nacisnęła jeszcze dzwonek przy furtce. Nic, żadnego odzewu. Weszła więc na teren działki, niosąc przed sobą tacę, jako ostateczne alibi.

Znalazszy się przed drzwiami, zapukała, ale nadal nikt nie reagował. W zasadzie nie miała żadnego planu, ale postanowiła przynajmniej sprawdzić, czy drzwi nie są zamknięte.

I znowu sukces. Czyżby Trish, spiesząc się do wypadku, zapomniała o zamknięciu drzwi? I czy w ogóle tam pojechała. Jak się okazało, na przykład Tim wolał rozmowę w cztery oczy.

Brooke przeszła dalej. Zastłony we wszystkich pomieszczeniach były zaciągnięte; jakby Trish wyszła nagle gdzieś nad ranem, a przesycone zapachem cynamonu powietrze przyprawiało o zawrót głowy.

Meble w salonie były jasne i proste, a kanapa, fotele oraz dywan miały naturalny beżowy kolor. Brakowało jednak jakichś żywszych kolorów. Nawet obrazy na ścianach, głównie grafiki, utrzymane były w tonacji czarno - białej.

Brooke szła dalej, czując, że miłą atmosferę wnętrza przytłacza właśnie brak śmielszych barw. Nowoczesna kuchnia bardziej przypominała laboratorium niż miejsce,

gdzie można miło spędzić czas, i Brooke z sentymentem pomyślała o przytulnej kuchni siostry. Pozostałe pokoje też były z jakichś powodów smutne, chociaż z wyglądu dosyć przyjemne.

Biuro Trish w niczym nie przypominało zawałonego papierami pokoju Alyssy. Panował tu autentyczny ład, a na ekranach dwóch włączonych komputerów wirowały jakieś geometryczne figury. Na desce z notatkami znajdowało się zdjęcie mężczyzny i kilka wyciętych z gazet nekrologów. Brat Trish miał w oczach jakieś przekorne iskierki, a poza tym był do niej bardzo podobny. Łatwo można było ich uznać za bliźnięta!

Brooke wyprostowała się i rozejrzała wokół. Następnie zaczęła systematycznie przeszukiwać kolejne szuflady. Wszystko tutaj było porządnie ułożone i opisane, starała się więc odkładać kolejne teczki na miejsce. Nagle w oczy rzuciły jej się czerwono - żółte papiery, które wydawały się tutaj dziwnie nie na miejscu. Po pierwsze, wyglądały na niechlujnie wciśnięte między pozostałe dokumenty, a po drugie, wydrukowano je na kolorowym papierze. U góry litery RTC w kółku tworzyły coś w rodzaju logo. Brooke już chciała po nie sięgnąć, kiedy nagle poczuła, że nie jest sama.

Kiedy się wyprostowała, zobaczyła szaro - czarną figurę stojącą w drzwiach. Nawet ciemnoblonde włosy Trish wyglądały teraz dziwnie mysio.

- Co tutaj robisz? - warknęła.

Brooke wciągnęła powietrze do płuc. Czuła, że jedynie prawda może ją obronić.

- Szukani notatnika, który mi zabrałaś - odparła. Trish stężała, a w jej szarych oczach pojawiły się iskry.

- Niby po co miałabym to robić? Brooke rozłożyła ręce.

- Nie mam pojęcia. Może ty mi to wyjaśnisz? Przez moment mierzyły się wzrokiem.

- Obawiam się, Alyssso, że oceniasz mnie według siebie. Ja nigdy niczego nie ukradłam!

Co chciała przez to powiedzieć? Czyżby Alyssa zabrała jej coś wcześniej? Myśli kłębiły się w głowie Brooke, ale nie miała czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić.

- Notatnik zginął po twojej wizycie - powiedziała, patrząc oskarżycielsko na Trish.

- Pewnie wsadziłaś go gdzieś i teraz nie możesz znaleźć. Zdaje się, że nie po raz pierwszy - dodała Trish. - Powiedz, czy widziałaś go tutaj?

- Nie - bąknęła Brooke.

Właścicielka mieszkania odsunęła się od drzwi i wskazała jej wyjście.

- Wobec tego wynoś się stąd! Nie chcę cię tu więcej widzieć!

Brooke nie miała innego wyjścia, jak tylko opuścić domek. Wlokła się noga za nogą, pełna poczucia winy. Trish wykonała przecież przyjazny gest, przywożąc jej ciasteczka, a ona odpłaciła jej rewizją. Frustrację pogłębiało również to, że nie znalazła niczego interesującego.

Po powrocie do domu zabrała się do poszukiwań. Robiła to bez przekonania, ponieważ pamiętała, że notatnik leżał na wierzchu. Nie mogła go przecież gdzieś wcisnąć czy zgubić. To nie było w jej stylu. Jakież było jej zaskoczenie, kiedy po wzięciu do ręki jednego z pism wyczuła w nim coś twardego! Notatnik Alyssy?!

Ktoś ich śledził. Jack przyglądał się uważnie zarośłom i innym naturalnym kryjówkom, idąc do biura ośrodka. Mimo że nikogo nie zdołał wypatrzeć, wrażenie jeszcze bardziej się nasiliło.

Jaka szkoda, że Brooke uparła się, żeby codziennie zaglądać do biura i przy okazji odwiedzać ojca. W ten sposób znacznie utrudniała mu zadanie. Poza tym bez sensu się

narażała. Powinni przecież zastawić pułapkę, a nie starać się odsłonić.

No i była jeszcze trzecia sprawa. Brooke poświęcała coraz więcej czasu na rozmowy z ojcem. Starła się go zmiękczyć, jakby nie wierzyła w jego depresję... Walter wciąż milczał, ale Jack widział, jak narasta w nim niepokój. Jeszcze dzień, a zacznie zadawać niewygodne pytania. Można przecież oszukać przyjaciół, ale nie rodziców.

Zresztą Brooke zaczęła nawet przyciągać uwagę osób z obsługi. Alyssa nigdy się przecież do nich nie uśmiechała! Nie chodziła leż do gości, żeby spytać, jak spędzili dzień. Co gorsze, po początkowych problemach Brooke zaczęła sobie zupełnie nieźle radzić z papierami. Doszło do tego, że była znacznie wydajniejsza w pracy od siostry.

Jack zapukał do drzwi biura i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Tak jak przypuszczał, Brooke była całkowicie pochłonięta tym, co działo się na ekranie komputera.

Drgnęła, kiedy położył dłoń na jej ramieniu.

- Czas na lunch - przypomniał.

Zacząli też przyjmować posiłki od Franny, która powitała tę nowość z prawdziwym entuzjazmem.

- Zaraz kończę - mruknęła.

Zauważył, że przy pracy pogwizduje sobie radośnie.

- Nie powinnaś gwizdać - zauważył z przyganą. - Alyssa co najwyżej jęczy przy komputerze.

- Tak? - spytała Brooke, unosząc jedną brew.

- I nie powinnaś się tak uśmiechać, kiedy rozmawiasz z klientami - dodał.

- Ależ oni to lubią? - usiłowała protestować. - Zresztą ja też. To pomaga w rozmowie.

- Ale jednocześnie wszyscy ludzie z obsługi gapią się na ciebie, jakbyś nie była Alyssą. Co zresztą jest prawdą - przyznał łagodniejszym tonem.



Po lunchu Brooke nalegała, żeby trochę pospacerowali. Jack wahał się, ale była to dobra okazja, aby przez chwilę spokojnie porozmawiać. Jednak znowu niemal zazgrzytał zębami, kiedy zobaczył, jak Brooke idzie.

- Nie poruszaj tak biodrami! - warknął. - Alyssa chodzi zupełnie inaczej.

Spojrzała mu głęboko w oczy, aż ciarki przeszły mu po plecach.

- Nie podoba ci się?

Jack z trudem przełknął ślinę.

- Czy podoba, czy nie, to zupełnie inna historia. Na razie chcemy, żeby wszyscy myśleli, że jesteś Alyssą. Co robiłaś u Trish? - spytał na koniec.

Brooke spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz, że u niej byłam? - Nie kryła zaskoczenia. Jack pokręcił głową, jakby ubolewał nad jej głupotą.

Być może jego zły humor brał się z tego, że nie posunął się nawet o milimetr ze śledztwem. Tak jak przypuszczał, ani oględziny kajaka, ani linki hamulcowej nie dały pozytywnych wyników. Tyle tylko, że George zapewnił go, że linka nie mogła się sama zerwać. Natomiast śledzący Cullena Matt nie dostrzegł w jego zachowaniu niczego nadzwyczajnego.

- Mam wszędzie szpiegów - odparł. - Słyszałem, że weszłaś do jej domu pod nieobecność gospodyni. Co się stało. kiedy wróciła?

- Zapytaj swoich szpiegów.

Jack wzruszył ramionami. Pani Hastings z sąsiedztwa nie potrafiła przeniknąć wzrokiem ścian.

- Znalazłaś tam coś ciekawego? - zainteresował się.

- Nie, zaraz pojawiła się Trish i wyrzuciła mnie z domu - odparła Brooke niechętnie.

- Na co sobie, oczywiście, zasłużyłaś.

Brooke zatrzymała się i spojrzała na niego wyzywająco.

- Jeśli chodzi ci o to, żeby mnie zdołować, to nie będzie wcale takie łatwe! - powiedziała twardo. - Powiedz lepiej, co dzieje się z Cullenem?

- Z Cullenem? Nic ciekawego... Posłuchaj, Brooke, musisz naprawdę uważać! I przede wszystkim zachowywać się

jak Alyssa!

Doszli do jeziora, więc musieli już wracać. Rano pogoda wyraźnie się popsuła i na wodzie pływało zaledwie parę łódek. Większość wczasowiczów zdecydowała się wykorzystać przerwę w upałach na zrobienie zakupów w centrum handlowym miasteczka.

Kiedy znaleźli się przed domem, Jack odruchowo chwycił za klamkę. Ku jego zdumieniu, drzwi otworzyły się niczym oczarowane.

- Musisz pamiętać, żeby zamykać dom na klucz - zwrócił się z pretensją do Brooke.

Zagadnięta, pocałowała go lekko w policzek, aż dreszcz przeszedł mu po całym ciele.

- To ty wychodziłeś ostatni - powiedziała. - Nie pamiętasz? Byłam w biurze.

Jack poczuł, że się czerwieni. Czyżby był już tak roztargniony, że zapominał o podstawowych zasadach ostrożności?

Brooke minęła go i weszła do środka. Poczuł jeszcze jej zapach, świeży i miły. Do końca dwutygodniowego okresu zostało jej jeszcze parę dni. Potem będzie musiała wrócić do Kalifornii. Jack nic chciał w żaden sposób się z nią wiązać. Zdecydował, że po wyjeździe zerwie wszelkie kontakty z siostrą Alyssy. Nic chciał ulegać fantazjom, których ofiarą padli kiedyś jego rodzice. Wolał do końca życia pozostać gliniarzem z małego miasteczka.

Kiedy wszedł do środka, nagle, jakimś szóstym, zmysłem wyczuł niebezpieczeństwo. Poczł na sobie czyjś wzrok, chociaż nic miał pojęcia, kto może go śledzić.

Stephanie przyjeżdżała w odwiedziny codziennie po pracy. Jack odniósł wrażenie, że chodzi jej głównie o to, żeby się napawać atmosferą narzeczeństwa i spodziewanego ślubu. Ponieważ czuł się głupio, wycofywał się do zaimprovizowanego biura Alyssy, pozwalając paniom rozważać szczegóły dotyczące sukien ślubnych i samego terminu uroczystości.

Brooke odpowiadało towarzystwo Steph. Odkryła, że ma ona nieskomplikowaną naturę i że na pewno byłaby dobrą matką i żoną. Jaka szkoda, że faceci nie interesują się tego typu kobietami!

Poza tym. dzięki Stephanie mogła poznać wszystkie najświeższe plotki. W ten sposób nasiąkała coraz bardziej atmosferą miasteczka, praktycznie nie ruszając się z ośrodka. Co więcej, odkryła, że czuje się tutaj coraz bardziej jak u siebie.

Jednak Brooke zachowała czujność. Stephanie nie była najlepsza, jeśli chodzi o skrywanie uczuć, Brooke bardzo szybko doszła do tego, że ona też ma o coś pretensje do jej siostry. Tylko O co? Stephanie ani słówkiem nie wspomniała o swoich problemach i Brooke mogła się tylko domyślać, że Alyssa odbiła jej kiedyś faceta. A może nawet pani! Potwierdzał to sposób, w jaki Steph spoglądała na Jacka, kiedy ten pojawiał się na krótko w salonie.

Tego wieczora też szybko zniknął z pola widzenia.

- Jack zrobił się taki romantyczny - szepnęła przyjaciółka.  
- Od razu widać, że mu na tobie zależy. Jak to osiągnęłaś?

Ten temat nie należał do jej ulubionych i dlatego Brooke ociągała się z odpowiedzią. Najpierw wstała, żeby otworzyć okno, a potem przez chwilę wdychała świeże, wieczorne

powietrze. Nad Comfort wciąż wisiały chmury, ale prognoza na następny dzień była optymistyczna.

- Wiesz, to chyba z powodu tego wypadku - odrzekła w końcu. - Kiedy człowiek staje oko w oko ze śmiercią, zaczyna lepiej rozumieć, co tak naprawdę czuje...

Stephanie wypila łyk herbaty.

- Tak, ty również bardzo się zmieniłaś.

- Ja też mam takie uczucie - potwierdziła Brooke. - Jakbym nagle zaczynała zupełnie nowe życie.

Steph zerknęła na nią podejrzliwie, ale zaraz się uspokoiła, widząc wyraz jej twarzy. Pewnie bała się, że Alyssa znowu zaczęła z niej kpić.

- No i masz faceta - dodała z zazdrością.

- Ty też znajdziesz sobie kogoś - pocieszyła ją Brooke. - Tylko nie wiem, po co się trzymasz tego Cullena. Przecież wiesz, że to nie ma sensu.

Stephanie potrząsnęła swoimi bujnymi, kasztanowymi włosami, które związała w koński ogon. W jej orzechowych oczach pojawił się strach.

- Przynajmniej mam towarzystwo - zaczęła się tłumaczyć.

- Mogę z nim chodzić na imprezy...

- Na pewno znalazłby się ktoś inny, lepszy. - Brooke pochyliła się lekko w jej stronę.

- W Comfort? - prychnęła Stephanie. - Chyba żartujesz! Wszyscy normalni faceci pożenili się przed trzydziestką!

- A Jack? - przypomniała jej.

- To wyjątek - mruknęła niechętnie Steph. Brooke uśmiechnęła się do niej.

- Wiesz, co... Chciałabym cię poznać z kimś interesującym z ośrodka.

Stephanie pokręciła głową.

- Przecież wiesz, że nie umawiam się z wczasowiczami - powiedziała z wyrzutem.

Brooke nie miała na ten temat zielonego pojęcia.

- Dlaczego?

Przyjaciółka westchnęła, jakby setki razy omawiały ten problem.

- Posłuchaj, Alysso, wszyscy wiedzą, że ty chcesz uciec z miasteczka - zaczęła. - Ale ja uwielbiam Comfort. Nie potrafiłabym żyć gdzie indziej! Poza tym mama nie przeżyłaby mojej przeprowadzki - dodała takim tonem, jakby to był ostateczny argument.

Brooke przypomniała sobie notatki siostry dotyczące rodziny Cashów. Wyczuta w nich zazdrość siostry. Cashowie byli idealną rodziną. Alyssa lubiła u nich bywać, a jednocześnie przygnębiała ją atmosfera domu, w którym wszyscy się lubią i rozumieją.

- No cóż, masz ograniczony wybór - westchnęła. Steph skinęła głową.

- Tak, zwłaszcza że przecież nie młodnieję - rzekła przygnębiona. - Cullen jest być może moją ostatnią szansą.

- A Tim? - zapytała Brooke.

Stephanie zmarszczyła z obrzydzeniem nos.

- Tim ma w sobie tyle romantyzmu co zgniły kartofel - mruknęła. - Już wolę Cullena, mimo wszystkich jego wad.

- Ale Tim mógłby być dobrym mężem i ojcem. Jest odpowiedzialny i dba o swoich ludzi - Brooke próbowała wyliczyć zalety Hogarty'ego.

- Dajmy już temu spokój - odrzekła Stephenie, wstając. Było to dziwne, ponieważ zwykle mogła godzinami rozmawiać o małżeństwach. - A tak swoją drogą, przywiozłam ci wieniec nad drzwi. Ten stary wygląda już na mocno przywiędnięty.

Sięgnęła po torbę, z której, wyjęła wspaniałe wieniec z polnych kwiatów. Następnie przeszły do drzwi frontowych, zdjęły stary i zawiesiły nowy.

- Jest naprawdę piękny! - zachwyciła się Brooke. - Kiedy masz czas, żeby to wszystko robić?

Stephanie wzruszyła ramionami.

- A co mam robić wieczorami? Lepiej czymś zająć ręce, żeby już zupełnie nie pograżyć się w czarnych myślach.

- Robisz je na sprzedaż?

Stephanie odrzuciła swoje bujne włosy i spojrzała na nią z wyrzutem.

- Alyso, przecież wiesz, że robię je tylko dla przyjaciół!

- oburzyła się. - I mamie do kościoła.

Brooke zmieszała się trochę.

- Chyba wiesz, że moja pamięć w dalszym ciągu przypomina szwajcarski ser - poskarżyła się. - Pewne rzeczy pamiętam świetnie, a inne jakoś nie chcą do mnie wrócić.

Stephanie skinęła głową.

- Tak, mam wrażenie, że bardzo się zmieniłaś. Ale... tak jest lepiej.

Brooke szybko zmieniła temat. Przez chwilę rozmawiały o jutrzejszym dniu, umawiając się nieco wcześniej, a następnie Stephanie pojechała do domu. Brooke stała przez jakiś czas na ganku, patrząc na oddalający się samochód.

Cień rozejrzał się po ciemnym wnętrzu. Chyba wszystko w porządku.

To takie frustrujące, że Alyssa bawi się w najlepsze, zamiast umierać z niepokoju. Nie, nic się nie zmieniła. Wciąż prowadzi tę swoją grę, starając się skrzywdzić jak największą liczbę ludzi.

- Poczekaj, księżniczko - szepnął mściwie. - Już nadszedł czas ostatecznych rozliczeń.

Tak, Alyssa już niedługo pożałuje, że wybrała się na spacer z Jackiem, zamiast pilnować swojego domu. Dostanie się tam nie było żadnym problemem. A potem jeszcze mała

niespodzianka i timer ustawiony dokładnie na północ. To zła godzina. Godzina duchów.

Cień zaśmiał się złowieszczo.

O północy zabawimy się, pomyślał, i wtopił się w otoczenie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Koszmar powrócił do niego także tej nocy. Gdy tylko zasnął, zobaczył pociemniałe niebo i drzewa wokół. Czekał chwilę i w końcu usłyszał rozpaczliwy okrzyk wołania o pomoc. Usiłował rzucić się w stronę urwiska, chociaż wcześniej mógł to zrobić bez najmniejszego problemu.

Jednak jakaś siła nie pozwalała mu pomóc. Mógł tylko patrzeć, jak po kolei spadają w przepaść jego matka, Alyssa i na końcu Brooke.

Wiał wiatr i zaciął niewielki, ale uporczywy deszcz. Nagle usłyszał jakiś trzask i na skale powyżej ukazała się czarna sylwetka. Nie mógł dostrzec, czy jest to mężczyzna, czy kobieta. Postać zaśmiała się diabolicznie, a potem skoczyła mu prosto na pierś. Zachwiał się nad przepaścią, próbując złapać rękę Cienia, ale ten był silniejszy i potężniejszy. Po chwili usłyszał własny krzyk i zobaczył, jak powoli osuwa się w przepaść. W tym momencie jakby rozdzielił się - był jednocześnie obserwatorem i ofiarą. Najgorsza zaś była bezsilność, którą odczuwał.

Spadanie mogło trwać pięć albo dziesięć sekund. Czuł, że zaraz umrze i zamachał rozpaczliwie rękami, próbując się czegoś złapać.

Coś wpadło mu do ręki. Zacisnął dłoń, żeby zobaczyć, co to jest. Zegarek? zdziwił się.

Dochodziła jedenasta. Dokładnie godzinę temu położył się spać. Brooke, która przyzwyczała się już do kajakowego rytuału, również zaczęła ostatnio kłaść się nieco wcześniej.

Wstał i zobaczył, że deszcz wpada do pokoju przez otwarte okno. Podszedł, żeby je zamknąć, i zobaczył w szybie własne niewyraźne odbicie. Był przerażony i wyczerpany, jak zawsze, kiedy miał te koszmary. Teraz będzie potrzebował trochę czasu, żeby się wyciszyć.



Kiedy zaczął myśleć o swoim śnie, uświadomił sobie, że Cień nie miał w nim twarzy. Stał się jakimś nadludzkim stworem, którego nie sposób było zwyciężyć. Musi uważać, żeby nie przenieść tego obrazu na rzeczywistość. To prawda, że Cień zrobił wiele złego, ale był przecież zwykłym człowiekiem.

Jack miał nadzieję, że już niedługo go złapie. A wtedy nareszcie będą mogli ze sobą porozmawiać. Tylko czy będzie o czym?

Przed oczami stanęły mu te sytuacje, w których mógł stracić Brooke. Nawet pułapka z wężem boa mogła się okazać zabójcza. Nigdy nie wiadomo, jak zareaguje osoba po wypadku, która niedawno wyszła ze szpitala!

Jednak wiele wskazywało na to, że Cień się z nimi bawił. Drażnienie ich sprawiało mu przyjemność. Czy miał rzeczywiście jakieś rachunki do wyrównania, czy też była to po prostu przykrywka? Niestety, Jack nie mógł odpowiedzieć nawet na to fundamentalne pytanie. Kontury przedmiotów zaczęły mu się zamazywać przed oczami, a przedmioty zaczęły krążyć dokoła niczym na karuzeli.

Jack potrząsnął głową i stwierdził, że musi się napić herbaty. Od jakiegoś czasu zaczął wierzyć w jej orzeźwiająca moc.

O dziwo, w kuchni paliło się światło.

- Jeszcze nie śpisz? - zdziwił się na widok Brooke w ponętnej piżamce siostry.

To dziwne, że Alyssa, która na co dzień nosiła się raczej po męsku, miała tego typu stroje nocne oraz bieliznę. Może potrzeba kobiecości tkwiła w niej gdzieś głęboko?

- Raczej już - odparła. - To wczesne kładzenie powoduje, że potem budzę się w nocy. Napijesz się kawy?

- Wolałbym herbaty - wyznał.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale nie skomentowała tego w żaden sposób. Powiedziała tylko, że zaraz będzie gotowa.

Dopiero teraz przypomniał sobie, że zostały im jeszcze trzy dni do umówionego końca próby. Potem będzie mógł ją spokojnie odesłać do Kalifornii, do siostry. Niestety, od pamiętnego telefonu nie było żadnych sygnałów, że Alyssie się polepszyło.

Deszcz za oknem nasilił się, a jednocześnie przybliżyły się odgłosy burzy. Po którymś kolejnym grzmocie nagle pogasły wszystkie światła.

Jack zmełł w ustach przekleństwo

- Do licha, pewnie trafiło w transformator.

- Tak sądzisz? - usłyszał drżący głos Brooke. Wiedział, że nie lubi ciemności. Zupełnie nie przypominała w tym Alyssy, która uwielbiała noce spędzone w górach.

- Nie przejmuj się - rzekł stanowczo. - Zaraz znajde łatarke.

- A, ja zaparzę herbatę - powiedziała, starając się pozbierać. - Woda jest jeszcze gorąca. Nie trzeba jej gotować, bo zrobiłam to wcześniej.

Wlała esencję do kubków, a następnie dołała do niej wody z elektrycznego czajnika. W tym czasie Jack znalazł łatarke w jednej z szuflad. Nie zapalił jej jednak, gdyż stwierdził, że może się przydać później.

Kuchnię co jakiś czas rozświetlały błyskawice. Wtedy przez moment widzieli się dokładnie. Brooke najchętniej rzuciłaby się w ramiona Jacka, ale brakowało jej odwagi. Nie chciała sama spać. Bez światła nie zmrużyłaby oka przez całą noc.

W końcu usiedli przy stole i zaczęli pić herbatę. Byli tak blisko siebie, że słyszeli swoje oddechy. Atmosfera nagle

zrobiła się bardzo gęsta. Jack czuł, że ma ściśnięte gardło, a serce bije mu szybciej niż normalnie.

- Hm - chrząknął - zjadłbym coś, ale praktycznie niczego nie mamy w lodówce. Tylko sok pomarańczowy, sałatę i parę ogórków... Pewnie dlatego zostały, że ich nie znoszę.

- Ja też nie przepadam za zieleniną - przyznała Brooke. - Ale jest jeszcze czekolada w skrytce Alyssy.

- W skrytce Alyssy? - powtórzył. Brooke uśmiechnęła się do siebie.

- Pochowała różne rzeczy w zupełnie nieoczekiwanych miejscach - poinformowała. - Tę czekoladę znalazłam w starym pudełku po kawie.

Jack pokiwał głową.

- To typowe dla Alyssy - stwierdził. - Uwielbiała sekrety. Ale, prawdę mówiąc, nie mam ochoty na nic słodkiego. Czy nie znalazłaby się jeszcze jakaś resztką sera? Zdaje się, że mamy kilka tostów.

- Ale nie można włączyć tosterów - przypomniała mu. Tylko machnął ręką, jakby uważał całą sprawę za niewartą zachodu.

- Są dobre i bez opiekania - rzekł autorytatywnie.

Brooke przeszła więc do lodówki, żeby sprawdzić jej zawartość. Jack natomiast uznał, że może dobrze równie rozpałić ogień w kominku. W ten sposób urządzają sobie piknik w środku nocy.

Powiedział o tym Brooke i przeszedł do salonu. Drewno było już przygotowane. Wystarczyło podłożyć zapalniczkę. Tak też zrobił i wyrwał jeszcze kartkę z zeszytu, ponieważ ogień wydawał mu się zbyt słaby. Po chwili ogień już buzował. Suche buczynowe drewno paliło się jasnym, równym płomieniem.

Jack rozłożył koc przed kominkiem, a wtedy pojawiła się Brooke z resztkami sera i pociętymi na drobne kawałki tostami.

- Och, jak przyjemnie! - powiedziała, stawiając przed kominkiem tacę, na której znajdowały się jeszcze dwa kubki z herbatą. - Nareszcie ciepło! To dziwne, że po takich upałach nastąpiło tak wielkie ochłodzenie.

- W górach to normalne - zapewnił ją. - Czasami bywają tu w czerwcu opady śniegu.

- Śniegu! - wykrzyknęła jak podniecona, mała dziewczynka. - Sama nie wiem, jak długo nie widziałam śniegu!

Jack położył dłoń na jej ramieniu.

- To nie wiesz, ile tracisz. Może powinnaś się tu przenieść. ..

Brooke zmieszła się i odwróciła twarz od kominka. Nie miała pojęcia, jak traktować to, co powiedział. Czy była to poważna propozycja? Czy tylko nieopatrznie rzucone zdanie?

- Może - bąknęła. - Pod warunkiem, że awarie prądu nie zdarzają się tutaj zbyt często.

- Nie, chociaż można się ich spodziewać na wiosnę i jesienią - przyznał. - Chodź, usiądź.

Wskazał jej koc, a ona przycupnęła na jego skraju. Jakby bała się, że nagle znajdą się zbyt blisko siebie. Jack poczuł, że zaschło mu w gardle, więc wypił łyk herbaty. Miała akurat taką temperaturę, jaką lubił.

Sięgnęli po ser w tym samym momencie i na ułamek sekundy ich palce się zetknęły. Odniosła wrażenie, jakby prąd elektryczny przebiegi przez jej ciało. Pewnie gdyby teraz wzięła do ręki żarówkę, ta zaczęłaby świecić. I to ciągle pragnienie Jacka! Kiedy się to skończy? I czy w ogóle się skończy?

- Dlaczego zostałeś policjantem? - Brooke szukała jakiegoś bezpiecznego tematu.

Wzięła herbatę, która jak na jej gust była jednak zbyt zimna.

- Po prostu wydawało mi się, że to zawód w sam raz dla mnie - stwierdził.

- Czy twój ojciec też miał jakiś związek z policją? - zadała kolejne pytanie. - W takich przypadkach często decydują tradycje rodzinne.

- Można tak powiedzieć. - Wahał się, czy poinformować ją o tym, że Malcolm Chessman spędził znaczną część swego życia w więzieniu.

- Nigdy nie opowiadałeś mi o rodzicach. Co robi twój ojciec?

Tego mu właśnie było trzeba, żeby móc oderwać na chwilę myśli od Brooke. Zjadł kolejny kawałek sera, a następnie chrząknął, jakby coś utknęło mu w gardle.

- Odsiaduje dożywocie w więzieniu stanowym - rzekł na pozór obojętnym tonem. - Malcolm skradł nie tylko serce matki, ale również całą jej biżuterię, a także dokładnie wyczyścił jej konto bankowe. Nie udało mu się tylko zabrać obrączki, ponieważ praktycznie nie zdejmowała jej z palca.

- Oo! - Brooke aż, otworzyła ze zdziwienia usta.

Na szczęście następna ofiara Malcolma nie była już tak łatwowna i dobrze pilnowała swoich pieniędzy. Musiał ją zabić, żeby wszystko odziedziczyć. Nie przypuszczał tylko, że jego żona podzieliła się już swoimi podejrzeniami z pracującym w policji kuzynem. Zapewne skazano by go na krzesło elektryczne, gdyby nie utrzymywał, że był to nieszczęśliwy wypadek i że naprawdę kochał starszą o dziesięć lat Daisy Waters.

- A... a co z twoją mamą?

Spojrzał na nią i natychmiast serce zabiło mu mocniej. Wyglądała pięknie, oświetlona ogniem kominka. Była

ponętna, ale też i miła. W tej chwili w ogóle nie przypominała Alyssy.

- Mama nie żyje - odparł tylko. Brooke znowu się zmieszała.

- Och, bardzo mi przykro... - Zacisnęła ręce wokół ramion, jakby chciała się w nich schować. - Czy... możesz mi powiedzieć, co się stało?

Po doświadczeniach z mężem jego matka już nigdy nie doszła do siebie. Wciąż chodziła przygnębiona albo milczała cały dzień, nie zwracając uwagi na syna. To dzięki ludziom z miasteczka miał co jeść i w czym chodzić. W szkole zawsze korzystał z książek dzieci sąsiadów.

- Popełniła samobójstwo.

- Och. Jack! Tak mi przykro! - Przysunęła się do niego odruchowo, a on musiał się powstrzymać, żeby jej nie przytulić.

Nie, nie może! Tu przecież chodzi o jej bezpieczeństwo! Pogładził ją tylko po ramieniu i odsunął się jeszcze dalej.

- Przedawkowała środki uspokajające i nasenne - wyjaśnił - Pewnie tak naprawdę wcale nie chciała się zabić. Obawiam się, że pod koniec nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co się z nią działo.

Najgorsze było to, że właśnie on ją znalazł. Matka leżała w łóżku, cała sina, z zamkniętymi oczami, a jej włosy wiły się wokół głowy niczym węże.

- Ile miałeś wtedy lat? - zadała kolejne pytanie.

- Osiem - rzucił.

- Byłeś jeszcze dzieckiem - wzruszyła się.

Jack pokręcił głową i sięgnął po polano. Po chwili nowe płomienie strzeliły w górę. W salonie zrobiło się bardzo ciepło.

- Myślę, że byłem wtedy już wystarczająco dojrzały - stwierdził, - Od dłuższego czasu widziałem, co się dzieje. Miałem okazję się przygotować.

Spojrzała na niego wielkimi oczami.

- Przecież... przecież nie mogłeś nic zrobić!

- Najpierw zadzwoniłem po pogotowie, a sam próbowałem wywołać wymioty... - zamilkł i westchnął ciężko.

- Niestety, było już za późno. Tego dnia zostałem w szkole po lekcjach, żeby pograć w piłkę...

Brooke pochyliła się w jego stronę. Na jej policzku pojawiła się samotna łza.

- Więc dlatego chcesz wszystkich chronić? - spytała. - Ponieważ wydaje ci się, że wtedy zawiodłeś?

Jack potrząsnął głową, jakby w ogóle nie zamierzał na ten temat dyskutować.

- Bzdura! Po prostu taką mam pracę. Brooke wycelowwała w niego swój palec.

- Jednak Alyssie poświęcałeś więcej czasu, niż wymagała tego twoja praca - zauważyła.

Znowu chciał zaprotestować, ale z ociąganiem skinął głową.

- No cóż, Alyssa była kimś wyjątkowym - przyznał, pocierając policzek. - Nie miała matki, a ja ojca. Poza tym... - zamilkł, patrząc w bok.

- Mów dalej - poprosiła.

- Nigdy o tym nie mówiłem - powiedział po chwili wahania - ale twoja siostra posiada trochę patologiczną osobowość. Nigdy nie miała problemów z nawiązywaniem znajomości, ale z ich utrzymaniem. W zasadzie tylko członkowie klubu wysokogórskiego to byli jej przyjaciele...

- Z których jeden postanowił ja zamordować - powiedziała cierpko Brooke. - Już wolałabym mieć samych wrogów.

Jack pokręcił głową, jakby niczego nie rozumiała. Jednak Brooke zdołała już trochę poznać charakter siostry i wiedziała, że wszyscy się jej bali. Nie było tylko jasne, dlaczego nie zerwali z nią wcześniej.

- To nie tak - mruknął, ale po namyśle poniechał dalszych wyjaśnień.

W salonie zrobiło się tak miło, że najchętniej spędziłby tu całą noc. Mógłby tulić do siebie Brooke, która mruczałaby cicho.

- No dobrze, zmieńmy temat - głos Brooke wcale nie przypominał miłego mruczenia. - Ustaliliśmy już, że chcesz pomagać wszystkim, ale kto, w takim razie, pomaga tobie?

Na jego ustach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech.

- Wszystkie moje sąsiadki pamiętają czasy, kiedy musiały mnie wyprawiać do szkoły. Ciągle jeszcze podrzucają mi jakieś jedzenie. Dobrze przynajmniej, że nie podręczniki szkolne...

Ta ostatnia uwaga miała być zabawna, ale Brooke pozostała poważna.

- A komu na tobie zależy? - nie ustawała.

Chciał odpowiedzieć, że prawie wszystkim w Comfort, ale wiedział, że nie o to jej chodziło. Podobnie jak Alyssa, miał problemy z utrzymaniem zawartych znajomości, ale wynikało to wyłącznie ze względów praktycznych. Niewiele kobiet godziło się na to, żeby wychodził nagle w trakcie randki. Te najbardziej wytrwałe wycofywały się, kiedy okazywało się, że musi rezygnować z wakacji albo weekendów. Przecież jego żonaci koledzy nie mogli tego zrobić!

- Wielu osobom - bąknął w odpowiedzi.

Brooke zaczęła się zbierać, jakby chciała już skończyć rozmowę i wrócić do siebie.

- Pójdę już - szepnęła.

- Zostań - poprosił ją Jack.



Kolejna błyskawica rozświetliła na niebiesko wnętrze salonu. Brooke zawahała się, widząc przed sobą ciemne przejście.

- Nie, nie! Przecież mamy jutro ten potworny kajak... Chciał powiedzieć, żeby darowali sobie pływanie. Jak raz zrezygnują, nikt nie zwróci na to uwagi. Zostało im przecież zaledwie parę dni.

- Zostań - powtórzył.

W końcu skinęła głową i usiadła. Czuła się tutaj bezpieczniej i milej. Przeszkadzało jej jedynie to, że miała Jacka tak blisko, a jednak był on nieosiągalny.

Dopiero teraz przypomniała sobie o herbacie i dopiła ostatnie łyki. Płyn wcale nie był zimny, ponieważ kubek stał tuż przy ogniu.

- No dobrze, co będzie ze śledztwem? - zaczęła kolejny temat, który wydawał jej się w miarę bezpieczny.

Jack tylko wzruszył ramionami.

- Czekamy na wyniki ekspertyz - odparł. - Obawiam się, że w żaden inny sposób nie da się udowodnić, że chodziło o morderstwo.

- A kartka z groźbami?

- Powiedzą, że to głupi, dziecinny wierszyk - odparł. - Nikt się nie będzie nim przejmował.

- Mimo że Alyssa rzeczywiście „spadła na ziemię”?

- Powiedzą, że to przypadek - stwierdził. - Sam bym się nie palił do tej sprawy, gdybym nie znał Alyssy. To wszystko wygląda jak jeden wielki zbieg okoliczności.

- I dlatego nic może nim być - dokończyła Brooke. Jack pokiwał smętnie głową.

- Właśnie to powinniśmy udowodnić - powiedział, marszcząc brwi. - Niestety, morderca jest bardzo sprytny. Niby zostawia masę śladów, ale wszystkie prowadzą donikąd.

Brooke milczała przez chwilę. Już wcześniej rozważała pewne aspekty tej sytuacji, ale nie chciała mieszać się do zawodowych spraw Jacka.

- Posłuchaj, a czy nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby rozpracować to psychologicznie? - spytała, starając mu się zajrzeć w oczy. - Przecież znasz całą czwórkę! Kto z nich mógłby działać w ten sposób?!

Jack ważył w myślach odpowiedź. Chciał wyjaśnić Brooke swoje metody, chociaż w tej chwili najbardziej pragnął wziąć ją w ramiona.

- Dużo o tym myślałem, ale, niestety, nie doszedłem do żadnych wniosków - zaczął wyjaśnienia. - Obawiam się tego, że do głosu dojdą jakieś moje niechęci i uprzedzenia. Jednak, jeśli chcesz wiedzieć, to jestem przekonany, że chodzi o zemstę. A wówczas wszyscy są podejrzani... Poza tym zauważ, że to nie jest zawodowy morderca. A tacy są najtrudniejsi do wytropienia. Są zwykle sprytniejsi niż zawodowcy i potrafią się lepiej maskować.

Brooke skinęła głową. Nie wątpiła w to, że Cień potrafił dobrze się maskować. - Więc co dalej?

Było to prowokacyjne pytanie. Zwłaszcza tutaj, przy ogniu, kiedy siedziała w piżamce siostry przy Jacku, który od dłuższego czasu musiał się powstrzymać, żeby nie pogłaskać jej po nagiej nodze. Teraz nagle dotarło do niego, że nie potrafi dłużej powstrzymać pożądania. Tym bardziej że płomienie zaczęły przygasać i nastrój stał się jeszcze bardziej intymny.

Sami nie wiedzieli jak to się stało, ale nagle zwarli się w namiętym uścisku. A potem zaczęli się całować, tak mocno, jakby świat miał się zaraz skończyć. Jack czuł pod palcami jej drżące ciało i pragnął poznać je jak najdokładniej i najlepiej. Kiedy się od siebie oderwali, oboje z trudem mogli oddychać.

Brooke chciała się do niego przytulić, ale Jack odepchnął ją wbrew swoim pragnieniom.

- Nie, to nie byłoby zbyt mądre - powiedział, kręcąc głową.

Brooke potrzebowała paru minut, żeby dojść do siebie. Próbowała też przybrać obojętny wyraz twarzy.

- I tak nie jesteś mężczyzną, którego mogłabym pokochać - rzuciła.

- Dlaczego?! - wyrwało mu się, zanim jeszcze zdążył pomyśleć.

- Ponieważ potrzebuję kogoś, kto potrafiłby kochać mnie taką, jaka jestem i... i nie bałby się własnych uczuć - dodała, nie patrząc mu w oczy.

Wciąż obawiała się, że Jack widzi w niej przede wszystkim Alysę, chociaż parę razy zapewniał ją, że tak nie jest. Cóż, zapewne chciał być uprzejmy...

- Tak, masz rację, nie jestem odpowiednim facetem - potwierdził.

- Zupełnie do siebie nic pasujemy - dodała jeszcze.

Przez cały czas przysuwali się coraz bliżej siebie i teraz ich dłonie zetknęły się lekko. Coś w rodzaju prądu elektrycznego przebiegło przez ich ciała. Po chwili znowu zaczęli się do siebie tulić, a następnie Jack zdjął górę jej pizamy. Na moment zaniemówił, widząc jej krągłe piersi. Zaczął je pieścić, a Brooke wydała cichy jęk rozkoszy. Następnie ułożyła się na kocyku i wyciągnęła ręce.

- Zastanów się jeszcze - poprosił chrapliwym głosem. - Za trzy dni będziesz musiała wrócić do Kalifornii.

Jej półprzymknięte oczy otworzyły się nagle szeroko.

- Nigdzie nie jadę! - zaprotestowała. Jack pieścił palcami koniuszek jej piersi.

- Za parę dni będę musiał wrócić do pracy, a wtedy nie będę mógł cię chronić - szepnął, zniżając usta.

- Och. Jack! - jęknęła, czując pocałunek. - Sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

Uniósł się nieco, a ona chciała prosić, nie, błagać, żeby nie przerywał pieszczoty.

- Pomyśl o tym, co stało się z Alyssą - dodał, przesuwając dłoń niżej.

Jednak Brooke w ogóle nic mogła teraz myśleć. Jej ciało płonęło pożądaniem. Dłoń Jacka przesunęła się jeszcze niżej, a ona rozsunęła uda. Po chwili poczuła, że Jack rozbiera się szybko i nagle był tuż obok. Wspaniały. Gotowy. Męski.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał niepewnie. Brooke nie wytrzymałaby już dłużej tego pożądania i napięcia, które zawładnęły jej ciałem.

- O, tak - szepnęła, przyciągając go do siebie.

Nawet nie przypuszczała, że Jack jest tak wspaniałym bankiem. Kiedy było trzeba, potrafił być silny i zdecydowany, ale miał też olbrzymie zasoby czułości i zrozumienia. Potrafił pieścić ją i całować, aż znowu zaczynała go pragnąć i ich ciała znowu łączyły się w najdzikszy możliwie sposób. A potem odpoczynek. Ile to mogło trwać? Brooke nie miała pojęcia, czy kilkanaście minut, czy może godzinę.

Kiedy po raz kolejny oderwali się od siebie, spojrzała z czułością w oczy Jacka.

- Stało się coś strasznego... Jack pochylił się nad nią z niepokojem.

- Chcesz... chcesz powiedzieć, że się nie zabezpieczyłaś?

Uniosła się nieco na łokciu i pokręciła głową.

- Nie, zakochałam się w niewłaściwym facecie - oznajmiła, - Nic nie jestem w stanie na to poradzić.

Jack poczuł się bezbronny wobec tego nagłego wyznania. Przysunął się do niej i pocałował ją prosto w usta. Nie miał wątpliwości, że od tej pory cała sprawa znacznie się

skomplikuje, ale, prawdę mówiąc, niewiele go to obchodziło. Teraz pragnął tylko Brooke.

Wiedział, że najwyższy czas powiedzieć, co sam czuje.

- Ja... - zaczął.

- Tak? - Uniosła się nieco wyżej, żeby lepiej go widzieć.

- Chciałbym...

Nagle coś go zaniepokoiło. W którymś z pomieszczeń rozległ się dziwny dźwięk. Jack nie miał pojęcia, co to może być. ale dźwięk wydał mu się groźny.

- Włóż piżamę - szybko poprosił Brooke, a sam zaczął naciągać dzinsy.

Zaczął je zapinać, czując, że nie ma już czasu. Instynkt policjanta kazał mu tylko rzucić się na Brooke i odciągnąć ją jak najdalej w stronę okna.

W tym momencie potężny wybuch wstrząsnął całym domem.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jack zerwał się na równe nogi i rozejrzał dokoła. Chwycił krzesło, którym wypchnął resztki okna. Następnie przykrył Brooke kocem, wziął ją na ręce i wystawił na zewnątrz. Wyskoczył za nią i wepchnął pod daszek znajdujący się w ogródku. Byle jak najdalej od domu.

- Tutaj będzie bezpiecznie - powiedział, otulając ją szczelniej kocem.

Dom zaczął płonąć. Nawet deszcz nie był w stanie powstrzymać płomieni.

- Zaczekaj tutaj. Zaraz wrócę.

Chciała krzyknąć, żeby tam nie szedł, ale nie mogła. Zrobiła parę kroków w stronę domu, ale nie była w stanie iść dalej. Czowała, że sparaliżował ją strach. Nigdy wcześniej nie był on tak dotkliwy, ale to może dlatego, że coś zawsze zapowiadało cios.

Tym razem atak był zupełnie niespodziewany. Poza tym niewiele brakowało, żeby był skuteczny. Gdyby Jack nie zatrzymał jej w salonie, zginęłaby w wybuchu.

- Jack - powiedziała niemal bezgłośnie, wpatrując się w ciemny otwór drzwi.

Pomyślała, że strata tego domu przypomina stratę siostry.

A w każdym razie wspólnej, dzielonej z Alyssą przeszłości. To właśnie tutaj bawiły się w chowanego. To w tym domu przysięgały sobie przyjaźń.

- Jack - szepnęła, bojąc się, że coś mu się stanie. - Jack, uciekaj!

Nigdy nie darowałyby sobie, gdyby teraz zginął. Nie mogła go stracić w chwilę po tym, jak przekonała się, że go kocha. Była pewna, że on też darzy ją uczuciem. Po prostu zabrakło mu czasu, żeby jej to powiedzieć.

Co dalej?

Zastanawiała się, czy nie pobiec gdzieś po pomoc. Bała się jednak stracić kontakt z Jackiem. W tej chwili to właśnie on był najbardziej zagrożony. Dlaczego wrócił do domu? Czyżby chciał go ratować? Nie miał najmniejszych szans w walce z rozszalałym żywiołem.

Bardzo powoli zaczęło do niej docierać to, co się stało. Ktoś musiał podłożyć im bombę zegarową. No, przynajmniej tym razem wszystko będzie jasne. Po wybuchu i tak pozostaną dowody, które będą wskazywały na zamach.

Ciekawe, czy zabójca już wie, że domniemana Alyssa znowu uszła z życiem. Brooke zadrżała i rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, czy nie napotka gdzieś pary przenikliwych oczu.

Cień mógł być wszędzie.

Jack, wracaj! błagała go w duchu. Twoje miejsce jest tutaj, przy mnie!

Zupełnie zapomniała, że głównym zadaniem Jacka jest ochrona Alyssy. To dla jej siostry, a nie dla niej robił wszystko, żeby nie doszło do kolejnego wypadku. Teraz pewnie czuł się winny i dlatego chciał ratować dom.

Brooke spojrzała w płonące okna. Pożar wciąż się rozprzestrzeniał, jakby w środku rozlanej łatwopalną substancję. Nawet nie zauważyła, że przed domem zaczął się zbierać tłumek gapiów. Usłyszała sygnał wozu strażackiego.

Jeden ze strażaków ujął ją pod ramię.

- Dobrze się pani czuje? - spytał.

- Jack! - jęknęła i wskazała płonący dom.

Strażak zaklął i przekazał ją komuś z tłumu. Po chwili podbiegła do niej okulana w podomkę Franny. Deszcz ściekał po jej rozczochranych włosach.

- Och. Alyssy! Nic się nie stało?

Brooke jeszcze raz wyciągnęła rękę w stronę płonącego budynku.

- Jack! - jęknęła.

Franny jedynie przytuliła ją do swojej wielkiej piersi. Dopiero kiedy się uspokoiła, zadała jej kolejne pytanie:

- Co się stało?

Brooke potrząsnęła głową..

- To musiała być jakaś bomba - odparła. - Jack wyniósł mnie przez okno.

Starsza kobieta spojrzała na nią z niepokojem, jakby mówiła od rzeczy,

- Chodź do mnie - zaproponowała. - Powinnaś się rozgrzać.

Jednak Brooke wolała zostać przed domem i poczekać na koniec akcji. Pożar był tak wielki, że nie było mowy o tym, żeby zmarzła. Okna już się prawie spaliły i pozostały po nich ziejące oczodoły, ale drzwi wciąż stały w płomieniach. Dwóch strażaków rozwalilo je toporkami, a następnie wdarto się do środka. Brooke wciąż czekała.

Nagle Frannie dotknęła lekko jej ramienia.

- Popatrz! - szepnęła,

Kiedy się odwróciła, zobaczyła wózek inwalidzki. Ojciec wkładał olbrzymi wysiłek w to, żeby przesuwac się do przodu. Po jego zwiędłych policzkach płynęły łzy.

Brooke pobiegła w jego stronę.

- Tato!

Ojciec spojrzał na nią jak na ducha.

- Myślałem... myślałem, że zginęłaś.

Poprawiając koc. przykucnęła przy ojcu, a on niepewnie dotknął jej włosów.

- Jestem tutaj, tato. Nic mi nie jest

Franny podeszła nieśmiało i stanęła przy wózku. Coś nagle zaważyło się z głośnym trzaskiem i wszyscy spojrzeli w stronę domu.

- Dach! - jęknęła Brooke.



Zadrżeli z przerażenia. Brooke, która przez moment nie obserwowała budynku, nie wiedziała, co stało się z Jackiem i strażakami. Miała jednak jak najgorsze przeczucia.

W pewnym momencie ojciec chwycił ją za rękę i już jej nie puścił.

Z domu został zaledwie szkielet ze sterczącym kominem. Mimo deszczu niewiele się dało uratować. Najważniejsze było to, że obeszło się bez ofiar. Strażacy w porę wyprowadzili na zewnątrz miotającego się Jacka. Cały czas szukał czegoś, co mogłoby stanowić dowód przestępstwa. Nic nie udało mu się znaleźć, a kiedy Brooke zobaczyła następnego ranka dopalające się zgliszcza, zrozumiała, że znów nie zdobędą żadnego dowodu obciążającego Cienia.

Mimo sprzeciwów Franny i Waltera Jack zabrał ją na resztę nocy do siebie. Był tak przerażony, że nie chciał jej nawet na moment spuścić z oka.

Rano, kiedy tylko się obudziła, podał jej herbatę, a następnie wyłuszczył swój plan. Chciał, żeby Brooke jak najszybciej wyjechała z Comfort. Miał zamiar odwiedzić ją do Bostonu i osobiście dopilnować, żeby wsiadła do samolotu. W ten sposób będzie bezpieczna, a on już samodzielnie spróbuje kontynuować śledztwo.

Brooke była na tyle przybita, że nawet nie usiłowała protestować. Jej nastrój pogorszył się jeszcze, kiedy zobaczyła dom Alyssy. Po powrocie nie chciało jej się jeść, usiadła więc tylko w pokoju Jacka, a on zajął się porządkowaniem ekwipunku do wspinaczki.

- Po wypadku po prostu zwałem tu cały sprzęt - wyjaśnił. - Najwyższy czas to uporządkować.

- Jack?

Spojrzał na nią badawczo.

- Słucham?

- To była bomba, prawda? W odpowiedzi pokręcił głową.

- Nie, butle na propan - butan, umieszczone tuż pod sypialnią Alyssy...

Brooke stężała na dźwięk tych słów. Morderca dobrze wiedział, co robi. Gdyby była w swoim łóżku, już by nie żyła.

- Czy... czy wiadomo, kto to zrobił?

Jack wziął karabińczyki z linami i włożył je wszystkie do skrzyni.

- Poza pojemnikami znaleziono też resztki timera, ale i tak może się okazać, że był to jeszcze jeden nieszczęśliwy wypadek.

- Nie za dużo tych wypadków? - spytała prawie z płaczem.

- Myślę, że tak. Nawet jak na dwie siostry - odparł, pochylając głowę. — Bardzo mi przykro...

- Ależ nie powinieneś robić sobie wyrzutów! - zareagowała gwałtownie. - Nikt nic mógł temu zapobiec. To... to zrobił chyba jakiś maniak!

Jack pokręcił głową,

- Przykro mi, ale to na pewno ktoś z przyjaciół Alyssy. Ktoś, kto dokładnie wiedział, gdzie jest jej sypialnia. I że Alyssa, w przeciwieństwie do ciebie, zawsze jest w łóżku o dwunastej.

Brooke zaczęła przechadzać się po pokoju jak uwięziony w klatce tygrys. Jej myśli krążyły wokół ostatnich wydarzeń.

- Niedawno był u mnie Tim! - wykrzyknęła. - Żądał ode mnie jakichś negatywów i był bardzo zmartwiony, kiedy nie mogłam ich znaleźć. Bał się o nagrody... Czy... czy myślisz, że to mógł być on?

Jack wyprostował się i westchnął głęboko.

- Pamiętaj, że to były pojemniki z gazem - powiedział. Nagle coś sobie przypomniała.

- Stephanie! Jej rodzina zajmuje się przecież sprzedażą...

- Tyle że Alyssa mogła je kupić od niej wcześniej - powiedział - i na przykład schować w tej komórce. Gdyby Steph chciała ją zabić, skorzystałaby raczej z innego sposobu...

- A Cullen? Mówiłeś, że śledzi go wynajęty detektyw? Jack westchnął jeszcze głośniej.

- Wczoraj go odwołałem, bo nic się nie działo - mruknął.

- Cholerny pech! Mielibyśmy o jednego mniej.

Sięgnął po pustą torbę i chciał wrzucić ją zamasyście do skrzyni. Jednak z jej wnętrza coś nagle wypadło.

- Aparat? - zdziwiła się Brooke, podnosząc przedmiot.

- Nie wiedziałem, że też się zajmujesz fotografowaniem.

Jack wyjął aparat z jej rąk.

- To nie mój aparat, tylko Alyssy - wyjaśnił. - Sam nie wiem, jak się mógł tutaj znaleźć. Pamiętam tylko, że robiła zdjęcia w czasie ostatniej wyprawy...

Oboje jednocześnie spojrzeli na licznik.

- Dwadzieścia zdjęć! - krzyknęła podniecona Brooke. - Musimy dać je do wywołania!

- Jeszcze pół godziny - zauważył, patrząc na zegarek.

- Najbliższy punkt fotograficzny zaczyna pracę o dziesiątej. Może najpierw coś jednak...

- A czy wywołają film w ciągu godziny? - Brooke nie pozwoliła mu skończyć.

- Jasne. - Skinął głową. - Pamiętaj, że to miasteczko gości wielu turystów.

Od pożaru w ogóle nie mówili o tym, co między nimi zaszło. Ale nagle obudziły się wspomnienia i Brooke przytuliła się do niego nieśmiało. Jack objął ją, czując, że tego właśnie pragnął.

Musi się jednak opanować. Inaczej trudno im się będzie pożegnać. A przecież to już jutro... Nagle poczuł jej usta na

swoich wargach i nie mógł się powstrzymać przed długim, wspaniałym pocałunkiem.

Cień spojrział za okno na rozświetlony ogród, który w niczym nie przypominał ciemnego wnętrza domu.

Jak to się mogło stać?! Czy Alyssa, jak kot, ma aż dziewięć żywotów?! To nic, i tak niedługo pożyje! Zobaczmy, kto będzie górą!

To, co się stało, wydawało się absolutnie niepojęte. A jednak oboje uniknęli śmierci. Przecież powinni zginąć! Czyżby nie byli w swoich łóżkach po dziesiątej? Miłość robi z ludźmi dziwne rzeczy. Zmienia ich przyzwyczajenia i gusty. Ale jest coś, czego nie może zmienić...

Cień nerwowo spojrział w stronę szafy, w której znajdował się sprzęt do wspinaczki.

Dobrze, wobec tego czas zadać ostateczny cios.

- Mała dziewczynka miała psa, miała psa - powtórzył słowa znanej piosenki, a na jego twarzy pojawił się diabelski uśmiech. - Za którym wszędzie zawsze szła, zawsze szła.

Za oknem powoli wstawał piękny, słoneczny dzień.

Czekanie na zdjęcia okazało się bardziej uciążliwe, niż Jack przypuszczał. Miał już pretekst, żeby przesłuchać wszystkie osoby, które przewinęły się przez dom Alyssy. i chciał jak najszybciej to zrobić.

Być może jednak coś zwróci jego uwagę.

Być może wreszcie uda mu się pochwycić mordercę.

Jeszcze przed wyjściem z domu porozumiał się w tej sprawie z kapitanem, a ten zgodził się, żeby odbywało się to na posterunku i żeby wszyscy przesłuchiwanym znajdowali się w osobnych pomieszczeniach. Dzięki temu będą zapewne mniej pewni siebie i łatwiej będzie wyciągnąć z nich informacje.

Po zakupy udali się we dwójkę, chociaż Brooke wyglądała dosyć dziwnie w o wiele za dużej sukience Franny. Szybko

jednak kupili jej szorty, dzinsy, parę podkoszulków i sweter. Z resztą zakupów nie musieli się przecież śpieszyć. Zwłaszcza że Jack miał dla niej dobrą wiadomość:

- Dzwoniłem do informacji i okazało się, że masz jutro samolot bezpośrednio do San Diego - poinformował. - Oczywiście zawiozę cię do Bostonu

Brooke zdołała już otrząsnąć się z porannego przygnębienia. Teraz, kiedy po deszczu nareszcie wstało słońce i świat wyglądał tak pięknie, nie miała najmniejszej ochoty wyjeżdżać z Comfort.

- Nic z tego. Nigdzie nie jadę.

- Przecież się zgodziłaś! - zirytował się Jack.

Brooke nie pamiętała niczego takiego. Po prostu nie protestowała, kiedy Jack mówił o wyjeździe.

- Nie możesz, mnie zmusić. Spojrzał na nią z krzywym uśmiechem.

- Trudno, ale przynajmniej powiem wszystkim, kim jesteś - zagroził.

Tylko wzruszyła ramionami.

- I tak nie wyjadę.

O dziwo, coraz bardziej podobało jej się życie w miasteczku. Przywykła też do tego; że używa zaimka „moi”, myśląc o wczasowiczach z ośrodka.

W obliczu takiego uporu Jackowi zabrakło argumentów, Spojrzał tylko ponownie na zegarek i stwierdził, że mogą już się udać do punktu fotograficznego.

- Jeszcze chwila - powiedziała na ich widok Stella - Maszyna musiała się rozgrzać, stąd małe opóźnienie.

Jack zmełł w ustach przekleństwo. Czekali jeszcze pięć minut, a następnie dziewczyna z uśmiechem zaczęła pakować zdjęcia i negatyw. Jednak Jack wyszarpnął jej wszystko z ręki i zaczął szybko przeglądać fotografie.

Stella wyglądała na trochę zdziwioną.

- Do widzenia - rzuciła za nimi, ale tylko Brooke jej odpowiedziała.

- No i co? I co? - dopytywała się, kiedy znaleźli się na ulicy.

- Nic wielkiego - mruknął.

Brooke zatrzymała się i zaczęła przeglądać zdjęcia.

- O, jakie fajne! - wskazała jego roześmianą twarz. - Dlaczego się tak śmiejesz?

- Pewnie z jakiegoś dowcipu Alyssy - odparł niechętnie. - Chodźmy już. Muszę dzisiaj pojechać do pracy.

- Poczekaj - Brooke wskazała ciemna, plamkę na kolejnym zdjęciu. - Co to takiego?

Kiedy przyjrzał się uważnie, zobaczył postać klęczącą przy linii. Pochylona, wyglądała tak, jakby nie miała głowy.

- Kto to może być? - dopytywała się.

Teraz i Jack zrozumiał, jak ważny dowód mają w ręku.

- Nie mam pojęcia - odrzekł. - Przy wspinaczce wszyscy nosimy takie same kombinezony.

- Trzeba to powiększyć! Pokręcił głową.

- Nie tutaj. Musielibyśmy czekać do jutra.

Brooke zastanawiała się przez chwilę. Co prawda jej komputer spłonął, ale...

- W biurze u ojca jest komputer ze skanerem! - wykrzyknęła. - Założę się, że mają Photoshop. Umiem obsługiwać ten program!

Jack chwycił ją za rękę.

- Chcesz się przebrać? Wskazała torby z zakupami.

- Mogę to zrobić na miejscu - odparła. - Jedźmy szybko.

Po drodze Jack pokazał, co potrafi jego nowo naprawiony samochód. Od ośrodka dzieliło ich ładnych parę kilometrów, ale dojechali tam w ciągu pięciu minut, łamiąc przy okazji wszystkie możliwe przepisy.

Kiedy znaleźli się w biurze, Jack, który stracił swój telefon komórkowy, zadzwonił do Eda O'Hary.

- No i jak? Czy są już wyniki ekspertyz? - zaczął bez zbędnych powitań.

- Przyszły dziś rano - odparł Ed. - Od razu do nich zajrzałem. Wbrew temu, co sugerowałeś, nikt nie przeciął liny...

- Jack miał ochotę trzasnąć słuchawką o podłogę, kiedy Ed dodał: - ale... - i znowu zawiesił głos.

- Ale? - niecierpliwił się Chessman.

- Posłuchaj, znaleziono tam ślady DEET - zakończył Ed.

- Nie wiem, czy to może być ważne, ale chemicy mówią, że to...

Jack przypomniał sobie, jak przed paru laty zaprzyjaźniona grupa alpinistów pokazywała im, co dzieje się z linami pod wpływem DEET. Wystarczyło umoczyć je w tym środku, a już po kwadransie trąciły sprężystość i zaczynały się rwać.

- Gdzie znaleziono ślady DEET?!

- Dokładnie w miejscu przerwania liny - odparł Ed. - W środku, nie na zewnątrz, co znaczy, że go wstrzyknięto.

Na chwilę po obu stronach linii zapanowała cisza.

- Usiłowanie zabójstwa - przerwał ją w końcu O'Hara.

- Wiedziałem - mruknął Jack. - Dobrze. Dzięki, Ed. Wiesz, co robić dalej.

- Już powiedziałem staremu. Mamy z tym niezły pasztet. Pożegnali się i Jack odłożył słuchawkę. Spojrzał na Brooke,

która właśnie zeskanowała zdjęcie. Najpierw powiększyła je do takiego rozmiaru, że prawie nic nie było widać, więc zmniejszyła liczbę pikseli.

Postać majstrująca przy linach była kobietą. Trzymała w dłoni coś, czego nie byli w stanie dostrzec

- To strzykawka - powiedział Jack. wskazując to miejsce. Brooke ze zgrozą wskazała kosmyk włosów na plecach kobiety.

- Trish - szepnęła pobladłymi wargami.

Spojrzeli po sobie, a następnie Jack ponownie chwycił za słuchawkę. Jednak w tym momencie do biura wbiegła zrozpaczona pani Bell.

- Pani Snowden, czy widziała pani Lauren?! - spytała, rozglądając się dookoła, jakby miała mogła schować się gdzieś w biurze.

- Nie, dziś nie - odparła Brooke.

Pani Bell opadła na krzesło i zaczęła płakać.

- Powiedziała mi, że idzie się pobawić - zaczęła, pochlipując. - Ale Robby mówił, że szukała gdzieś tego paskudnego psa. Niepotrzebnie daliśmy jej go w prezencie.

- Proszę się uspokoić, pani Bell. - Jack położył dłoń na jej ramieniu.

Kobiela rozszlochała się jeszcze bardziej.

- Na pewno poszła do lasu! Ten głupi pies tam biega, bo czuje dziką zwierzynę! Boże, co ja zrobię?!

Jackowi włosy zjeżyły się na głowie, kiedy pomyślał, że dziewczynka mogła dotrzeć do rozpadlin. Powinien wprawdzie skoncentrować się teraz na sprawie Alyssy, nigdy jednak nie darowałby sobie, gdyby małej coś się stało tylko dlatego, że on nie podjął poszukiwań.

Mógł zrobić tylko jedno. Natychmiast zadzwonił do kapitana z informacją o zdjęciu. Okazało się, że wszyscy podejrzani, poza Trish i Cullenem, stawili się już na przesłuchanie.

Zaproponował, by natychmiast podjęto poszukiwania Trish i zostawił szefowi numer do Matta Bendera, który znał przyzwyczajenia śledzonego przez siebie mężczyzny.

Po tej krótkiej rozmowie zwrócił się do obu kobiet:



- Br... Alyssa, zostań tutaj! Poszukam Lauren. Pani Bell, proszę pójść do siebie, bo przecież mała może wrócić w każdej chwili.

Kobieta przestała płakać i podziękowała mu serdecznie. Natychmiast też wyszła, zostawiając ich samych. Brooke nie kryła niepokoju:

- Czy... czy nie wydaje ci się, że to może być kolejna pułapka? - spytała, wstając. - Nic puszczę cię samego. Idziemy razem.

- Nie, lepiej zostań. Brooke potrząsnęła głową.

- Alyssa by poszła, a ja wciąż jestem Alyssą. - Uśmiechnęła się. - Jej lustrzanym odbiciem.

Jack pocałował ją w policzek.

- Nie jesteś żadnym odbiciem - zapewnił ją. - Jesteś po prostu sobą i tak naprawdę nikt nie mógłby cię pomylić z Alyssą. Zostań...

Zajrzał jeszcze do samochodu. W bagażniku miał torbę z liną do wspinaczki i chroniące kostki buty górskie. Były na pewno lepsze niż jego adidas.

Kiedy zamknął auto, okazało się, że Brooke już się przebrała i była gotowa do wyjścia.

Szli wolno, ponieważ po deszczowej nocy w lesie wciąż otrzymywała się mgła. Poza tym było dosyć ślisko i Brooke co chwila traciła równowagę. W końcu Jack sięgnął do torby i wyjął z niej dwa metalowe przedmioty na skórzanych paskach.

- Co to? - zdziwiła się.

- Małe raki do chodzenia - wyjaśnił. - Widzisz, po obu stronach mają po dwa kolce. Po nałożeniu ich na buty będziesz się pewniej trzymać ziemi.

Rzeczywiście po przyczepieniu miniraków szło jej się znacznie lepiej. Szli po śladach, które Jack odnajdywał w jakiś

zadziwiający sposób. Wszędzie widział połamane gałązki albo poruszone liście.

Wędrowali wciąż pod górę. Brooke zastanawiała się, gdzie mogą być. Najbardziej dziwiło ją to, że powoli zaczęły milknąć głosy ptaków. Jakby tam, dokąd szli, nie było żadnego życia

Jack zatrzymał się nagle i potarł brodę.

- Co się stało? - zaniepokoiła się.

Przez chwilę milczał, wciąż wypatrując czegoś na ziemi.

- Sam nie wiem... Tutaj ślady się urywają. Jakby nagle Lauren wraz z psem uniosła się w powietrze.

- Co dalej?

- Niech pomyślę... - Jack ponownie potarł brodę i rozejrzał się dookoła.

Nieco dalej znajdowało się parę głazów.

- Przecież stoimy w miejscu...

- Zaraz, zaraz. - Jack podszedł do głazów i znowu zobaczył ślady, tym razem na ich powierzchni. Coś jednak go w nich zaniepokoiło.

- Jack, co się dzieje? - spytała zdenerwowana Brooke.

- Dorosła osoba - wyjaśnił. - Tutaj czekała dorosła osoba. Może zwabiła jakoś psa...

- Trish! - Brooke nic miała wątpliwości.

Oboje spojrzeli wyżej, w stronę nagich skał, do których prowadziły ślady.

- Co to za miejsce? - spytała.

- Devil's Back - odparł ze ściśniętym gardłem. - Z wierzchołka widać Devil's Grin.

Brooke miała ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie. Nigdy wcześniej nie była w górach i nawet te niewysokie skały wydawały jej się posępne i groźne.

- Chodźmy - powiedziała i wciągnęła powietrze do płuc. - Nie pozwólmy na siebie czekać.

Jednak Jack chwycił ją za ramię.

- Zaczekaj! Musimy ustalić strategię - powiedział. - Nie pchajmy się w pułapkę jak barany. Musimy założyć, że Trish ma małą i że zechce ją wykorzystać jako przynętę.

Jednak Brooke nie słuchała go już od jakiegoś czasu. Dopiero teraz pewne fakty zaczęły jej się łączyć w całość.

- Jack - przerwała mu. - Jack, powiedz, jakie logo miała ta firma, którą mieliście obsługiwać? Wtedy, pamiętasz, kiedy doszło do wypadku?

Popatrzył na nią z niepokojem, jakby bał się, że ze strachu dostała pomieszania zmysłów.

- To byli różni bankierzy, ale zajmowała się tym firma RIM TEC - odparł.

- Z logo RTC? Czy ich barwy są może czerwono - żółte? - dopytywała się natarczywie.

- Pomarańczowo - żółte - poprawił ją. - Skąd wiesz?

- Widziałam ich papiery, kiedy byłam u Trish - wyjaśnili Jack aż złapał się za głowę.

- I dopiero teraz to mówisz?! - jęknął. - Gdybyśmy wiedzieli to wcześniej, już dawno zatrzymalibyśmy Trish!

Dopiera teraz dotarło do niego, ile popełnił błędów. Było niemożliwe, żeby przy tylu wypadkach zabójca nie pozostawił żadnych śladów. Należało przeprowadzić drobiazgową analizę, żeby dojść do tego, kto maczał w tym palce. Niestety, przez cały czas przeszkadzało mu to, że aż do dzisiaj sprawa miała praktycznie nieoficjalny charakter.

Jeszcze przez chwilę kręcił głową, ale zaraz powrócił do rzeczywistości. A ta, niestety, była niewesoła.

- Jack, opowiedz mi jeszcze o Ricku. Dlaczego zginął? Podobno to był wypadek... - Brooke chciała poznać całą prawdę.

- Bo to był wypadek - stwierdził, patrząc w stronę Devil's Back. - Tyle że tuż - przed nim pokłócił się z Alyssą. Był

wściekły i nie zadbał o odpowiednie zabezpieczenie. Źle zawiązana lina wyśliznęła się z karabińczyka.

Brooke pokiwała ze smutkiem głową.

- Rozumiem. Trish rzeczywiście mogła mieć pretensje do mojej siostry...

Jack pokręcił głową.

- Nic nie rozumiesz. W górach tego rodzaju rzeczy nie powinny mieć miejsca. Takie lekceważenie przepisów jest niedopuszczalne!

Brooke zamyśliła się.

- Trish przyniosła mi ciasteczka w dniu rocznicy śmierci brata - ciągnęła. - Było po niej widać, że płakała. Pewnie spodziewała się, że okażę coś w rodzaju skruchy i współczucia

- I okazałaś? Wydęła tylko wargi.

- Jak mogłam?! Przecież nic wtedy nie wiedziałam! Powinieneś był mi to wszystko opowiedzieć!

Jack zastanawiał się przez chwilę nad stanem wiedzy Brooke. Rzeczywiście, nie powiedział jej wielu rzeczy. Na przykład tego, że Cullen też kochał się w Alyssie i że ona odrzuciła jego zaloty. A wcześniej był chłopakiem Stephanie. Było tego tak dużo, że trudno by jej było zaadaptować się w nowym środowisku, czując powszechną wrogość. Zresztą, miał nadzieję, że te zdarzenia nie wpłynęły w jakimś znacznym stopniu na stosunek przyjaciół do Alyssy.

Poza jednym przypadkiem.

- Powiedz jeszcze, o co im poszło? - Brooke chciała poznać całą prawdę. - Dlaczego się pokłócili?

Jack westchnął, próbując przypomnieć sobie tamtą scenę.

- No cóż, tak dokładnie to nie wiadomo. Jechali wtedy wozem Ricka, takim czarnym terenowcem. Była z nimi Trish, ale nic potem nie chciała powiedzieć... Podejrzewam jednak,

że, jak zwykle, o ich związek. Alyssa zaręczała się, a potem nie chciała słyszeć o ślubie - zakończył.

Brooke chwyciła go za ramię. Od dobrej chwili nie słuchała jego wywodów.

- Powiedziałeś: czarnym? - jęknęła.

Spojrzeni sobie znacząco w oczy, a następnie w górę, w stronę granitowych skał.

- Jak myślisz, czy Trish może zrobić krzywdę Lauren tylko po to, żeby dopaść Alyssę? - spytała z niepokojem.

Jack potarł w zamyśleniu brodę. Starał się odgadnąć intencje Trish, co nie było w tym momencie łatwe.

- Raczej nie, chociaż licho wie, co jej strzeli do głowy, kiedy dojdzie do granic własnej wytrzymałości - rzekł po namyśle. - Na razie wiemy, że musimy iść tam, na Devil's Back...

Skały wydawały się jej groźniejsze i bardziej posepne niż kiedykolwiek. Brooke czuła się zupełnie mała w obliczu ich majestatu. Mimo to przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Wobec tego chodźmy!

Tuż przed szczytem zwolnili i zaczęli się rozglądać dookoła. W każdej chwili mogli się spodziewać ataku. Jednocześnie gdzieś od strony skałek dobiegły do nich jakieś hałasy.

- Co to? - Brooke zatrzymała się, głośno dysząc i nadstawiała uszu.

Jack był w zdecydowanie lepszej formie, chociaż na jego czole pojawiły się krople potu.

- Szczekanie - odparł krótko. Jeszcze chwila i Brooke złapała oddech.

- Daisy! To tam musi być Lauren!

Chciała ruszyć w tę stronę, ale Jack chwycił ją za rękę. Przez moment nasłuchiwał, a następnie pokręcił głową.

- Nie, to tylko złudzenie. Dźwięk odbija się od skał. - W jego oczach pojawił się strach. - Chyba wiem, skąd dochodzi. Jak ona mogła tam wleźć? To jedno z najgorszych miejsc.

Nagle do ich uszu dotarł pełen przerażenia krzyk dziecka.

- Nie ma chwili do stracenia! Chodźmy! - ponaglała Brooke.

Jednak Jack skierował się w inną stronę, niżby na to wskazywała logika. Zamiast pójść bezpośrednio tam, skąd dobiegał krzyk, zaczął obchodzić skałki szerokim łukiem. Brooke początkowo chciała protestować, ale potem znowu ruszyła za nim, czując, że za chwilę padnie z wycieńczenia.

Mniej więcej po dziesięciu minutach znaleźli się nad krawędzią przepaści. Brooke spojrzała w dół, a następnie odruchowo się cofnęła.

- Lauren! - krzyknął Jack.

Z dołu odpowiedział mu radosny okrzyk i szczekanie.

- Tu jestem! Tutaj!

Nareszcie odnaleźli dziewczynkę. Znajdowała się na dnie skalnej rozpadliny. Trish musiała ją tam spuścić na linie, ponieważ początkowo otwór był naprawdę niewielki. Jedynie Brooke mogła się przezeń precyzyjnie przesuwać. Jack nie miał na to żadnych szans.

- Może zaczekamy? - zaproponował. - Za jaką godzinę powinna zjawić się pomoc.

- Wyciągnijcie mnie stąd! Wyciągnijcie! - krzyknęła rozpaczliwie Lauren.

Spędziła w tym miejscu już prawie dwie godziny i chciała jak najszybciej stamtąd się wydostać. Brooke potrząsnęła głową.

- Trzeba ją uwolnić - powiedziała stanowczo.

Jednak teraz, kiedy znowu zajrzała do środka, poczuła się mniej pewnie. Rozpadlina nie była zbyt duża, ale ciemna i wilgotna. Lauren pewnie było tam zimno.

Jack zmełł w ustach przekleństwo i sięgnął do torby, którą niósł na ramieniu.

- Do licha! Nie wzięliśmy sprzętu do wspinaczki! Mam tylko linę i nic więcej.

Brooke raz jeszcze rzuciła okiem w dół.

- Wydaje mi się, że mogłabym oprzeć się plecami o brzegi tej rozpadliny - zauważyła, próbując opanować drżenie.

Jack skinął głową.

- Na górze tak, ale potem komin się rozszerza - powiedział, klękając nad przepaścią. - Myślę, że sobie poradzisz, ale małą trzeba będzie wciągnąć na linie.

Zabrał się do wiązania jej końca, a potem pokazał, jak założyć pętlę na ciało dziewczynki.

- Powiedz jej, że ma się trzymać liny obiema rękami - dodał na koniec. - Nie może jej puścić. Jest lekka, więc bez trudu ją wyciągnę.

- A Trish? - Powiodła wzrokiem po okolicznych skałkach.

- Nie przejmuj się, będę uważał - zapewnił ją.

- Gdzie jesteście?! Alyso! Alyso! - dobiegł do nich z dołu płacz dziecka.

- Nie przejmuj się, Lauren, zaraz do ciebie zejść! - krzyknęła Brooke, chcąc dodać dziewczynce otuchy.

- Boję się! Boję!

Pomyślała, że nie ma czasu do stracenia. Usiadła więc na skraju rozpadliny i opuściła nogi w czeluść.

- Mam nadzieję, że tam nie ma pajaków... - Aż się wzdrgnęła na myśl o tych kosmatych potworach.

Jack spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Na miłość boską! Przecież wzięłaś do ręki węza!

- Ale był oswojony!

- Ale nie mogłaś tego wówczas wiedzieć! - argumentował.

Nie, ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Brooke jeszcze raz spojrzała z obawą w dół, a potem zaczęła się zsuwać. Przywiązana do pobliskiego drzewa lina stanowiła doskonałe zabezpieczenie. Ale kiedy komin się rozszerzył, poczuła się mniej pewnie.

W końcu dostrzegła Lauren, skuloną na skalnej półce.

Dziewczynka trzymała w ramionach psa, który chciał jej się wyszarpnąć. Sytuacja była więc podwójnie niebezpieczna. Po pierwsze, z powodu kilkudziesięciometrowej przepaści, która znajdowała się pod półką. A po drugie, z powodu niespokojnego zwierzęcia.

- Trzymaj się, mała! - zawołała. - Zaraz u ciebie będę.

Znalazłszy się na półce, poczuła, że nie jest ona tak stabilna, jak jej się wydawało. Na skale tu i ówdzie znajdowały się pęknięcia. Parę strąconych kamyczków poleciało w dół. Dno rozpadliny tonało w mroku, ale usłyszała odgłosy uderzenia w skałę.

Najbezpieczniej byłoby im na samym dole. Chyba że ktoś zacząłby tam rzucać kamienie.

- Jack?! - krzyknęła, chcąc się upewnić, czy wciąż czeka na górze,

- Tak, jestem, jestem - dobiegł z góry znajomy głos.

A potem coś się tam stało. Usłyszała odgłos uderzenia, a potem zduszony okrzyk:

- Brooke!



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zarówno na górze, jak i na dole panowała cisza. Nawet Daisy, która do tej pory poszczeukiwała radośnie, teraz jedynie warczała, ukazując kły. Zwierzę musiało instynktownie wyczuć niebezpieczeństwo.

Brooke odruchowo chwyciła za linę i w tym momencie omal nie runęła w dół. Zamiast niej, z cichym szelestem spadła sama lina.

Co się tam dzieje?

- Jack!

Nad krawędzią przepaści pojawiła się jakaś ciemna sylwetka. Brooke widziała tylko jej kontur, ale mimo to wyczuła, że to nie jest Jack.

- Hm, obawiam się, że Jack uciął sobie drzemkę - dobiegi z góry lekko schrypnięty głos.

Trish! Brooke podejrzewała, że może czaić się gdzieś w pobliżu, ale liczyła na to, że Jack będzie uważał. Co się mogło stać?! Dlaczego dał się tak podejść?! Pewnie za bardzo przejął się jej bezpieczeństwem i zaczął obserwować to, co się działo na dole.

- Trish, mam tutaj Lauren. Musisz jej pomóc! - krzyknęła, próbując przezwyciężyć mdłości.

- Przykro mi, ale lina wyśliznęła mi się z ręki. - Trish zaśmiała się ponuro. - Czy już gdzieś tego nie słyszałaś, co?!

- Trish, wiem, że chcesz mnie zabić, ale Lauren nie ma z tym nic wspólnego. Musisz jej pomóc!

Ciemna posiać milczała przez chwilę. Natomiast Lauren, która na dźwięk głosu Trish cała stężała, teraz rozszłochała się na dobre.

- Trish! Pomóż dziecku! - krzyknęła Brooke. Postać na górze znowu zaśmiała się.

- Jasne, że to zrobię, ale najpierw muszę dostać linę - rzuciła głośno w jej stronę. - Musisz mi ją przynieść.

Brooke z trudem przełknęła ślinę i spojrzała w górę. w stronę wylotu komina. Jaką miała gwarancję, że Trish nie zabije jej zaraz po wyjściu?! Nie mogła jednak tkwić tu beczynn timer. Zwłaszcza że mała była w coraz gorszym stanie.

- Zaczekaj, Lauren, zaraz wciągnę linę na górę - rzekła uspokajająco.

Dziewczynka przywarła do niej, jakby Brooke była jej ostatnią deską ratunku.

- Nie idź do niej! - prosiła. - Ona jest niedobra! To ona mnie tutaj przyprowadziła!

- Czekam - odezwała się na górze Trish.

Brooke jeszcze raz spojrzała na ścianę. Pewnie dla wytrawnego alpinisty sforsowanie jej nie stanowiłoby żadnego problemu. Tyle że ona nie miała przecież żadnego doświadczenia we wspinaczce.

Pogłaskała dziewczynkę po główce i przesunęła ją w głąb półki. Sprawdziła jeszcze, czy koniec liny, którym była obwiązana, dobrze się trzyma. Początkowo chciała wyciągnąć linę z dna rozpadliny, ale stwierdziła że nie jest to dobry pomysł.

- No, dawaj tę linę - krzyknęła po raz kolejny Trish. - Bez niej nie mogę was uratować.

Brooke myślała intensywnie, starając się znaleźć wyjście z sytuacji. Trish na pewno nie zechce zabić bezbronno go dziecka. Musi więc zrobić wszystko, żeby wydobyć dziewczynkę z rozpadliny.

- Trish! Spróbuję wspiąć się wyżej i rzucić ci linę. Złapiesz ją?!

Ciemna sylwetka zastygła na krawędzi, Brooke zastanawiała się, co dzieje się teraz w głowie Trish. Zapewne znowu zastanawiała się, jak upozorować wypadek. Oczywiście każdy normalny człowiek wiedziałby, że już jest

spalony. Jednak Trish nie była normalna. Nienawiść wyżarła jej zdrowy rozsądek. W tej chwili żyła jedynie chęcią zemsty.

Brooke niemal słyszała jej myśli: Jeśli wypuszczę małą, będę mogła załatwić Alyssę. Nikt nie uwierzy świadectwu dziecka. Przecież dzieci zawsze fantazjują. Powiem, że chciałam uwolnić Alyssę i że lina wyśliznęła mi się z ręki. Tak właśnie powiem.

Brooke zrozumiała, że ma nikłą szansę. Pochyliła się nad Lauren i szepnęła jej do ucha:

- Nie bój się niczego i rób to, co ci każę.

Mała wyczuła widocznie nową nutę w jej głosie, ponieważ przesiała płakać i skinęła główką.

- Dobrze.

Teraz Brooke mogła się wspiąć parę metrów wyżej. Następnie wciągnęła za sobą linę i przez moment zastanawiała się, jak ją rzucić. Wreszcie zaczęła nią kręcić niczym lassem i rzuciła lewą ręką.

- Łap!!!

- Nic z tego, księżniczko - głos Trish brzmiał w tej chwili niemal radośnie, - Nie udało się.

Nie musiała tego mówić, ponieważ lina spadła Brooke na głowę. Nie, to nie był dobry sposób. Musi znaleźć coś innego. Spojrzała na swój gips. Był lekki, ale nie na tyle, żeby nie stanowić dobrego obciążenia. Jaka szkoda, że nie ma noża lub nożyczek!

Nie, musi szukać gdzie indziej.

Coś zachrobotało, kiedy przestąpiła z nogi na nogę. No tak, to miniraki, które dostała od Jacka. Wystarczy jeden, żeby wrzucić linę na górę. Szkoda tylko, że pozbawi się w ten sposób części dobrego sprzętu.

- Trish?! Spróbuję jeszcze raz! Teraz powinno się udać! - krzyknęła w górę.

Cień tylko przycupnął przy wylocie. Brooke natomiast zdjęła rak i przytwierdziła go do liny. Tym razem poszło jej znacznie lepiej. Za trzecim razem udało jej się wyrzucić koniec liny na zewnątrz.

- Brawo, księżniczko!

Brooke pomyślała, że nikt do tej pory nie nazywał jej księżniczką. I miała nadzieję, że nikt już jej tak nie nazwie.

- Trish?! Zejdę teraz na dół i przywiążę małą do liny. Wciągniesz najpierw ją, a potem mnie...

- Załatwione! - dobiegło z góry.

Nie „załatwione”, a „załatwiona”, pomyślała. Trish załatwił mnie, kiedy tylko odeśle Lauren do domu.

Powoli opuściła się na dolną półkę, gdzie czekała na nią przerażona dziewczynka. Pies powitał ją głośnym szczekaniem. Brooke przykucnęła i przysunęła usta do ucha dziewczynki. Przez chwilę szeptem mówiła jej, co ma robić, a mała tylko kiwała głową.

- Dobrze, możecie zaczynać - krzyknęła zniecierpliwiona Trish.

Brooke omotała dziewczynkę liną tak, jak uczył ją Jack. Następnie poleciła jej, żeby trzymała się dwiema rękami, ale tym razem Lauren zaprotestowała.

- A Daisy? Przecież muszę wziąć Daisy!

Pies szczeknął na dźwięk swego imienia. Brooke spojrzała na niego tak, jakby dopiero teraz sobie o nim przypomniała.

No tak, ani ona, ani Jack nie pomyśleli o piesku. Był mały, ale Lauren musiała go trzymać co najmniej jedną ręką.

- Trish, czy dasz radę wyciągnąć Lauren z psem?! - krzyknęła w górę.

Gdyby siostra Ricka się zgodziła, stanowiłoby to dodatkową pomyślną okoliczność.

- Myślę, że tak, tylko muszę uważać! - odparła Trish bez namysłu.

- Dobrze!

Brooke próbowała umieścić psa między liną tak, żeby Lauren trzymała go tylko jedną ręką. Kiedy już wszystko było gotowe, dała znak dziewczynce, żeby się nie odzywała, i zaczęła się wspinać na górną półkę.

- Już?! - dopytywała się niecierpliwie Trish.

Do półki zostały jej zaledwie dwa metry, ale dalej będzie znacznie gorzej.

- Tak! Możesz ciągnąć! - odkrzyknęła Brooke, próbując nie dać po sobie poznać, że już jest trochę zmęczona.

Od tego momentu zaczął się wyścig z czasem. Trish była doświadczoną alpinistką i szybko wciągała małą na górę. Brooke wiedziała, że ma szansę jedynie wówczas, gdy zjawi się u wylotu komina tuż po niej. Zaskoczona Trish nie będzie się spodziewała ataku. Tylko w ten sposób może się z nią zmierzyć. Inaczej zginie albo przy próbie wspinaczki, albo zostanie strącona z półki jakimś głazem czy kamieniem.

Lauren już się z nią zrównała. Brooke zobaczyła pierska bezpiecznego za jej pazucha, a następnie nogi dziewczynki.

Musi się spieszyć!

Powiedz mi, jak się wspinać, prosiła siostrę. Jak mam to zrobić, żeby zdążyć?

Trzy punkty podparcia, idiotko, odezwał się głos w jej głowie. Choćbyś nie wiem jak szybko wchodziła, musisz mieć trzy punkty podparcia!

Gardziel zaczęła się zwężać, ale Lauren dotarła już do wylotu rozpadliny. Brooke zaczęła przesuwać się coraz szybciej, z nadzieją, że Trish nie słyszy odgłosów spadających odłamków skalnych. Okazało się, że gips wcale jej nie przeszkadzał we wspinaczce. Wręcz przeciwnie, stanowił doskonały punkt podparcia.

Jeszcze trzy, może cztery metry.

Zgodnie z jej instrukcją, Lauren zwlekała z wyjściem na zewnątrz.

- Boję się! Ja się boję - jęczała.

Następnie wyjęła pieska, który zaczął oszczekiwać Trish, i sama z ociąganiem wywlokła się na krawędź przepaści. Czekwała cierpliwie, aż Trish rozwiąże jej linę. Kiedy to się stało, zaczęła powoli wstawać...

Teraz! pomyślała Brooke.

- Daisy, do nogi! - krzyknęła Lauren, a następnie puściła się biegiem w dół zbocza.

Brooke miała nadzieję, że dziewczynka nie zrobi sobie nic złego. Prosiła ją, żeby jak najszybciej biegła do domu i wołała po drodze o pomoc.

Zgodnie z jej przypuszczeniami, Trish nie goniła małej. Śledziła tylko biegnącą figurkę, odwrócona do Brooke plecami. Tuż obok leżała jakaś zakrwawiona postać.

- Jack! - krzyknęła Brooke na ten straszny widok. - Jack, nic ci nie jest?!

Łzy zaczęły same spływać jej po twarzy i zupełnie zapomniała, że musi uważać. Trish odwróciła się gwałtownie. Jej twarz wykrzywił grymas nienawiści.

- Więc jesteś! - syknęła i rzuciła się w jej stronę. Wymierzyła jej mocnego kopniaka, ale trafiła w gips. Jednak Brooke osunęła się trochę niżej w rozpadlinę. O, jaka była nierozsądna! Gdyby nie krzyknęła, być może miałyby większe szanse na uratowanie siebie i Jacka.

Trish zaczęła wpychać ją nogą do środka rozpadliny. Brooke nie miała czasu na to, żeby myśleć. Starła się złapać Trish za kostkę. Jeśli mają zginąć, to razem. Przynajmniej ta wariatka nikogo już nie skrzywdzi.

Trish znowu pchnęła ją nogą, a następnie czując, że traci równowagę, szarpnęła się do tyłu. Upadła, ale zaraz chciała

wstać. Kątem oka dojrzała dziwny ruch tuż za sobą. Czyjeś ręce zacisnęły się na jej szyi.

Trish chciała się bronić, ale było już za późno. Dłonie zaciskały się niczym żelazna obręcz. Po chwili straciła przytomność.

Już po mnie, pomyślała Brooke, patrząc do góry. Czekwała, aż w otworze pojawi się Trish, żeby z nią skończyć. Jednak ku jej zaskoczeniu parę metrów nad sobą zobaczyła zakrwawioną twarz.

- Brooke?! Brooke, nie spadłaś?! Jack wyraźnie odetchnął na jej widok.

- Och, Jack! Myślałam, że ona mnie zabije!

Musiał jej pomóc przy wyjściu, ponieważ była zupełnie wyczerpana. Kiedy znalazła się na zewnątrz, bez sił opadła na skałę.

- Nigdy w życiu nie będę się już wspinać - zadeklarowała, czując, że ze wszystkich stron otacza ją mgła.

Jack przysunął się do niej i zaczął coś mówić, ale zupełnie go nie słyszała. Widziała tylko jego poruszające się usta, a potem odpłynęła gdzieś daleko. Nie widziała również, że po dalszych paru minutach okolice rozpadliny zaroily się od policji i strażników leśnych.

Po trzech kolejnych godzinach, kiedy w końcu Jack zgodził się, żeby lekarz opatrzył jego głowę i pozszywał to, co było do pozszywania, we trójkę opuścili ośrodek zdrowia. Lauren nic się praktycznie nie stało, a Brooke miała, co prawda, parę siniaków i otarć, ale też mogła w końcu chodzić bez gipsu. Również Trish nie doznała większego uszczerbku na ciele. Jednak ona odjechała wcześniej w asyście dwóch policjantów.

Lauren została natychmiast zabrana przez rodziców, którzy czekali na nią za drzwiami gabinetu. Jack miał

nadzieje, że teraz pojedą z Brooke prosto do niego. Chciał się nareszcie nią nacieszyć po tym, co razem przeszli.

Jednak ona miała inne plany.

- Najpierw muszę zadzwonić, a potem chcę się zobaczyć z ojcem - oznajmiła.

- Zadzwonić? Do kogo?

- Mam przeczucie, że z Alyssą jest lepiej, a mama ma przecież tylko numer twojej komórki.

Nie chciała mu opowiadać o głosie, który słyszała w trakcie wspinaczki. Wolą się najpierw upewnić, czy to nie było przywidzenie.

- Dobrze, zawiozę cię do biura - zgodził się.

Ale Brooke tylko potrząsnęła głową. Musiała to zrobić jak najszybciej. Już teraz. Dlatego ruszyła przed siebie, rozglądając się za budką,

- Skąd taki pośpiech? - marudził, podążając za nią. - Jakoś do tej pory nie miałaś podobnych przeczuc!

Przystanęła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Słyszałam jej głos - powiedziała. - Wtedy, w tej rozpadlinie.

Jack za dużo przeżył w ciągu ostatnich kilku dni, żeby z niej teraz żartować. Cała sprawa wydawała mu się nieracjonalna i mało prawdopodobna. Ale jeśli Brooke ma rację i Alyssa rzeczywiście się ocknęła, to co stanie się z ich związkiem? Czy nie zechce zniszczyć tego, co się dopiero zaczęło?

- O, budka! - ucieszyła się Brooke i pobiegła w jej stronę.

Ostatnie wydarzenia udowodniły Brooke, jak kruche i niepewne jest życie. Przecież wszystko się mogło zdarzyć! Mogła zginąć lub zostać kaleką do końca swoich dni... To, że przeżyła, zawdzięczała nie tylko sobie, ale też splotowi wypadków, który spowodował, że stało się tak, a nie inaczej.



Zrozumiała, że życie pełne jest przeciwności. Dodawanie do tego własnych, często wydumanych problemów, nie miało żadnego sensu. Trzeba też naprawić to, co się kiedyś popsulo.

Po rozmowie z matką poczuła, że nareszcie może to zrobić. Dlatego zebrała się w sobie i poprosiła Jacka, żeby zawiózł ją do ojca. W drodze powtarzała sobie to wszystko, co chciała mu powiedzieć.

Jednak kiedy znalazła się przed drzwiami domu, opuściła ją cała odwaga.

- Pójść z tobą? - spytał Jack, widząc jej niepewną minę.

- Nie, dzięki. Muszę sobie poradzić sama.

Nabrała powietrza w płuca i weszła do środka. Następnie skierowała się do części domu zajmowanej przez ojca. Kiedy nie odpowiedział na jej pukanie, i tak weszła. Wiedziała przecież, że Walter jest w środku.

Rzeczywiście, siedział w swoim wózku tuż na wprost drzwi.

- Jestem Brooke - oznajmiła już w progu.

Wyglądał tak, jakby nie rozumiał jej słów. Być może już nawet zapomniał to imię.

- Jestem Brooke, siostra Alyssy - powtórzyła. - Tą twoją córką, która podobno od dwudziestu czterech lat jest martwa.

Walter poruszył ustami niczym ryba za ścianą akwarium. Poblądł jeszcze bardziej, a w jego oczach pojawił się strach.

- Nie wiem, dlaczego zdecydowaliście się nas rozdzielić, i jest mi w tej chwili wszystko jedno. Ale właśnie dowiedziałam się, że Alyssa wreszcie wymknęła się śmierci i uważam, że powinieneś pojechać do Kalifornii. Niech przynajmniej wie, iż się cieszysz, że żyje - zakończyła z emfazą.

Walter poruszał lekko głową, ale Brooke nie wiedziała, co chce przez to powiedzieć.

- Wyjeżdżamy jutro rano. Zajmę się wszystkim, ale chcę, żebyś się spakował.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia. W otwartych drzwiach zobaczyła Franny, która patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- Ale mu powiedziałaś! - rzekła z podziwem.

Jednak widząc drżące usta Brooke, zaprowadziła ją szybko do siebie do kuchni. Tutaj przynajmniej biedaczka mogła się wypłakać. Nie wiedziała, czy Jack już pojechał, czy nie, ale nie chciała się z nim teraz widzieć. Przecież jutro się rozstaną! Po co rozdrapywać świeże rany?!

Franny podała jej szklankę soku.

- Napij się, to dobrze ci zrobi. Brooke potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia, dlaczego rodzice to nam zrobili?! Przecież to straszne!

Franny pogłaskała ją po głowie. To Jack poprosił ją, żeby poszła do Brooke. Wytłumaczył jej też pokrótce, jak przedstawia się sytuacja.

- Myślę, że oboje o tym wiedzą, i dlatego oboje są nieszczęśliwi. Walter, gdyby chciał, już dawno mógłby chodzić. Ale się boi, że Alyssa rzeczywiście odejdzie.

Nowe łzy popłynęły po policzkach Brooke.

- To dlaczego ją tak traktuje? - spytała z żalem. - Przecież widziałam!

Franny usiadła tuż przy niej i ujęła w dłonie jej ręce.

- Ponieważ przypomina mu żonę - wyjaśniła. - Parę razy wspominał, że Alyssa jest taka jak Delia.

- Więc dlaczego nie pozwolił jej wyjechać?! - Brooke powróciła do poprzedniej kwestii.

Na twarzy Franny pojawił się lekki uśmiech.

- Ponieważ kocha je obie i nie jest w stanie tego powiedzieć! To u was chyba rodzinne.

Brooke uniosła głowę i spojrzała na nią uważnie.

- Co... Co chcesz przez to powiedzieć?

Chociaż, znały się od niedawna, a teraz Franny wiedziała, że Brooke to nie Alyssa, mówienie sobie po imieniu wydawało się czymś całkowicie naturalnym.

- Jack wciąż czeka na ciebie przed domem - powiedziała, wstając. - No, muszę wracać do pracy. Czas przygotować kolację.

- Franny! - Brooke chciała zapytać o coś. co od dawno ją nurtowało. - Franny, dlaczego wciąż opiekujesz się Walterem? Czemu go nie zostawisz?

- Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie - odparła po prostu.

- I pozwolisz mu wrócić do żony? - zdziwiła się Brooke. Franny tylko wzruszyła ramionami.

- To nie ma znaczenia. Przecież on i tak nigdy jej nie opuścił!

Najgorsze było to, że musiała rozstać się z Jackiem, ale postanowiła skończyć to, co zaczęła. Następnego ranka wyjechała więc z ojcem z Comfort. Niemal całą drogę odbyli w milczeniu, wymieniając tylko najważniejsze informacje.

Oczywiście Walter podróżował na swoim wózku i na lotnisku wymagał odpowiedniej obsługi.

Przez cały czas był spięty i dopiero, kiedy wniesiono go do samolotu, okazał ślady zainteresowania.

- I pomyśleć, że nigdy w życiu nie latałem - mruknął pod nosem, kiedy wzbili się w powietrze.

Powitanie w szpitalu wypadło zupełnie inaczej, niż się Brooke spodziewała. To one z siostrą padły sobie w ramiona, natomiast rodzice okazywali sobie daleko posuniętą nieufność. Córki uznały jednak, że lepiej będzie zostawić ich samym sobie.

- Myślisz, że coś z tego będzie? - spytała Alyssę, kiedy już się nagadały.

Siostra tylko wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Mama kokietuje tutaj wszystkich lekarzy. Chciałabym wierzyć, że robi to dla mojego dobra...

Okazało się, że Alyssa rzeczywiście odzyskała przytomność dwa dni wcześniej i czuła, że groziło jej jakieś niebezpieczeństwo związane ze wspinaczką.

- Biedna Trish - rzekła Alyssa. - Zawsze była bardzo związana z bratem i bardzo zaborcza. Pamiętam, jak jeszcze w podstawówce starała się zrazić do niego wszystkie dziewczyny.

- Rzeczywiście biedna! O mało nas nie zabiła! Aly pokręciła głową.

- To nie tak! Obawiam się, że oszalała z żalu - powiedziała ze smutkiem.

Brooke poczuła, że wciąż dręczy ją jedno pytanie.

- Czy rzeczywiście byłaś w tym towarzystwie czarną owcą? - zadała je w końcu. - Wszyscy mieli do ciebie o coś pretensje. Tim, na przykład, szukał jakichś negatywów...

- Zniszczyłam je prawie zaraz po wywołaniu – prychnęła Alyssa. - Jak tylko zobaczyłam, co na nich jest. Nawet sobie zapisałam, żeby to zrobić.

- Podobno go szantażowałaś...

- Tak, powiedziałam mu kiedyś na przyjęciu, żeby przestał szpanować tą swoją gazetą, bo pokaże, kim jest tak naprawdę.

- Ale co było na tych zdjęciach? Siostra tylko machnęła zdrową ręką.

- Mały człowiek i jego małe grzeszki - rzekła niechętnie. - Tak to już jest w zamkniętym środowisku, że niechęci stopniowo narastają i stają się coraz bardziej dokuczliwe...

Brooke myślała przez moment nad prawdziwością jej słów. Oczywiście Aly znała tylko jedną stronę medalu.

- Ale za to przyjaźnie są głębsze i prawdziwsze - stwierdziła z przekonaniem.

Siostra przyjrzała jej się uważnie.

- Mówisz tak, jakby spodobało ci się w Comfort. Musiała chwilę odpocząć. Jej stan znacznie się poprawił, ale wciąż był daleki od dawnej formy.

- Wiesz, tam wcale nie jest najgorzej - powiedziała ostrożnie Brooke, patrząc na bladą siostrę. - Podoba mi się i sam ośrodek, i zajmowanie się tym wszystkim...

W pokoju zapadło milczenie. Alyssa oddychała głęboko, obserwując siostrę.

- Zdaje się, że nie tylko to ci się tam podoba - szepnęła, kiedy nabrała troszkę sił.

Brooke zmieszała się nieco.

- Jack też jest w porządku - stwierdziła, pąsowiejąc jak piwonia.

- Tak, myślę, że będzie dobrym mężem i... ojcem - odrzekła Alyssa.

No cóż, tak jak dawniej siostra znała jej najskrytsze myśli.

Może dlatego, że nie były tak bardzo skryte? Przecież parę razy wyrażała się już z sympatią o Jacku, podając tylko w wątpliwość jego detektywistyczne zdolności.

- A... a co z Cullenem? - zagadnęła Brooke, chociaż wiedziała, że z tej mąki chleba nie będzie.

Siostra uśmiechnęła się smutno.

- To kolejne wielkie nieporozumienie - odparła. - Nawet Jack nie wiedział, że on miał zamiar ożenić się ze Steph. Poinformowali już nawet swoich rodziców... A potem nagle Cullen oznajmił, że kocha się we mnie i nie może się z nią ożenić...

- I co? I co? - Brooke aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Skrzyczałam go wtedy i powiedziałam, że zachowuje się jak uczeń. Tak naprawdę ma kompleks Piotrusia Pana. Po

prostu nie chce dorosnąć i boi się jak ognia wszelkich stałych związków...

- To samo mówili o tobie - wtrąciła Brooke. - Podobno zrywałaś kolejne zaręczyny.

Siostra pobladła jeszcze bardziej, a w jej oczach nagle pojawiły się łzy.

- Zapytaj ojca, jak to było - mruknęła tylko. Potrzebowała dobrych paru minut, żeby się uspokoić. Dopiero wtedy powróciła myślami do przerwanej rozmowy.

- Więc zrobiłam Cullenowi taką scenę, że przez jakiś czas trzymał się ode mnie z daleka - ciągnęła. - A potem, głupi, kręcił się koło mnie, bojąc się zbliżyć.

Brooke pokiwała głową.

- Może dlatego śledził mnie i Jacka? Alyssa skrzywiła się tylko.

- Może - powiedziała, - W każdym razie mam nadzieję, że wróci do Steph. Myślę, że ona sobie z nim poradzi...

Brooke pokiwała głową, a potem zamilkła. Powiedziały sobie bardzo wiele, jak na pierwszy raz, ale wciąż czuła niedosyt. Bez trudu domyśliła się, co jest dla siostry najważniejsze.

- Czy wiesz już, jak długo zostaniesz w szpitalu? - spytała Alyssę.

- Podobno dwa tygodnie, a później jeszcze czeka mnie rehabilitacja.

- A potem?

- Potem rozpocznę nowe życie - odparła siostra. - Chciałabym zostać w Kalifornii i spróbować swoich sił jako fotoreporterka.

- Boisz się?

- Potwornie - przyznała Alyssa.

Brooke mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Nie przejmuj się. Zawsze będziesz mogła udawać, że jesteś mną i że przeżyłaś tutaj całe życie... Zapewniam cię, to nic trudnego.

Spojrzały sobie w oczy i uśmiechnęły się porozumiewawczo. Czy to możliwe, żeby były zewnętrznie tak podobne i tak różniły się charakterem? Jednak Brooke czuła, że jest pełną, dojrzałą osobą, a nie lustrzanym odbiciem siostry.

## EPILOG

Jack stał w poczekalni lotniska, przestępując z nogi na nogę. Wcześniej próbował siedzieć, ale jakoś nie mógł wytrzymać na jednym miejscu. Dawno tak się nie denerwował. Starał się tylko nie mieć w ręce niezapominajek i stokrotek, które kwiaciarka ułożyła w zgrabny bukiet.

Kolejny raz spojrzął na zegarek.

- Kiedy w końcu przyleci? - mruknął do siebie. Ostatnie dni dowiodły, że Brooke wcale go nie potrzebuje i że doskonale radzi sobie bez niego. Nawet jej ocalenie nie było do końca jego zasługą. Wolałby oświadczać się jej jako zbawca, a nie kiepski gliniarz, którego łatwo ogłuszyć kawałkiem skały.

Wreszcie spikerka zapowiedziała przylot samolotu z San Diego. Jack westchnął głęboko, czując, że kołnierzyk białej koszuli pije go niemiłosiernie.

Teraz z kolei miał ochotę uciec z lotniska. Zwłaszcza wówczas, kiedy ujrzał tłum pasażerów zmierzających do wyjścia. Wśród nich zobaczył roześmianą Brooke. Zauważył, że pozbyła się fałszywej rany zrobionej przez Meg, a te prawdziwe bardzo szybko się goiły.

Wyglądała naprawdę pięknie.

- Cześć! Co tutaj robisz? - spytała, mierząc krytycznym wzrokiem jego czarny garnitur i żółto - brązowy krawat.

- Przyjechałem ci się oświadczyć - oznajmił prosto z mostu.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Bo cię kocham.

Brooke pokręciła sceptycznie głową.

- Bo chcę spędzić z tobą resztę życia - ciągnął desperacko, patrząc w głębię jej szmaragdowych oczu.



Wciąż nie wyglądała na przekonaną, więc Jack padł przed nią na kolana.

- Brooke, czy wyjdiesz za mnie za mąż?! - spytał czystym i pewnym głosem, tak jak to sobie zaplanował.

Nie przypuszczał tylko, że zrobi to na lotnisku wśród tylu pasażerów. I że zaraz skieruje się na nich tyle zdumionych, chociaż życzliwych par oczu.

Brooke wciąż milczała.

- No, niech pani mu odpowie. Przecież widzi pani, że ten biedak klęczy! - nie wytrzymała w końcu jakaś staruszka.

- A ja tobym się nigdy tak nie oświadczył mojej starej - odezwał się zażywny mężczyzna w niebieskiej czapce baseballowej, ale zaraz dostał sójkę w bok od żony i zamilkł.

- Proszę pani, tak albo nie. Tamujecie państwo ruch - powiedział ktoś z obsługi lotniska.

- Oczywiście, że tak - rzekła Brooke, podając dłoń Jackowi.

Po chwili zwarli się w namiętym pocałunku, a wszyscy pasażerowie nagrodzili ich rześistymi brawami.